



Kat. Kom.

625

L

Mag. St. G.

P

POËTAE POLON.

N. *Pocz 1158.*



625

Papier klajstrowy, ściekający

Wojciech Stanisław Chrościński, *Job cierpiący z dóbr i fortuny wyzuty...*

Warszawa 1705, Drukarnia Oyców Scholarum Piarum.

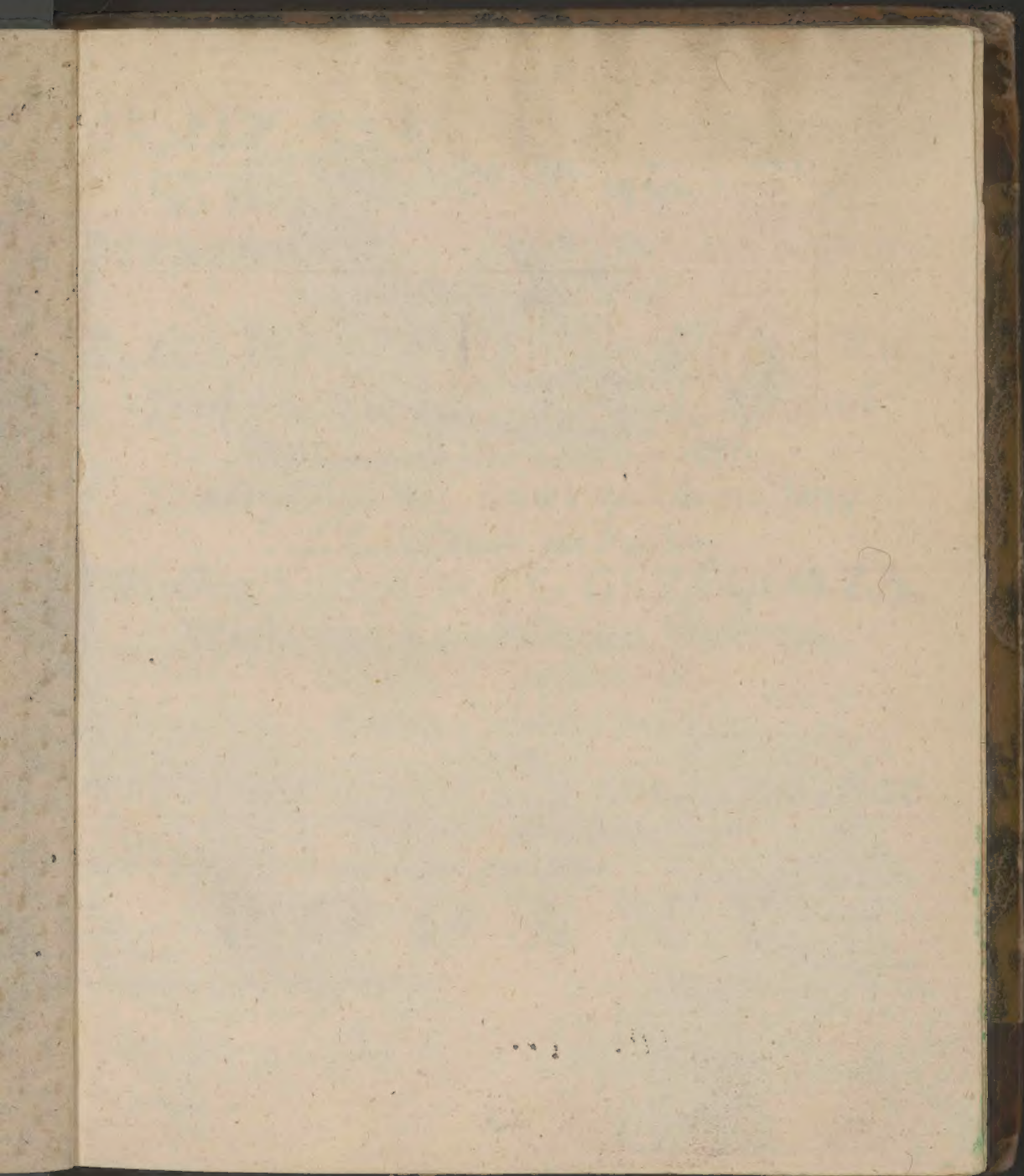
BJ St. Dr. 625/I

BJ St. Dr. 625/I



31. VIII. 13.

XVII. e. 15



Ex Libris
M. SIGISMUNDI ALEXANDRI
NAŁĘCZ de Włyn
W Ł Y N S K I,
in Univerſitate Cracov: Doct̃oris &
Profeſſoris, Presbyteri Sæcularis.

Ca. libri. M. Sigism. Wynski.

JOB CIERPIĄCY,

Z dobr i Fortun wyzuty,
Ná dzieciách, i zdrowiu dotkniony,

A potym

Przez łaskę i miłosierdzie Boskie,

Nád wszelkie mniemanie Przyacioł
swoich, usprawiedliwiony,

I wszystkim we dwoy nasob nadány.

Z Łacińskiego ná Polskie,

Według Kommentu S. GRZEGORZA,

Wielkiego Kościelnego Doktorá,

Wierszem przelożony.

w Roku Pańskim 1705.

Przez

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,

J. K. Mói Sekretarzá,

do Druku

P O D A N Y.

w WARSZAWIE,

w Drukárni Oycow Scholarum Piarum.

DO CZYTELNIKA.

Z Okazyey nieśczęścia i przypadku mego przed lat pięć, umacniając się w cierpliwości; przełożyłem umyślnie tę Historyę JOBA Sprawniedliwego, wielki pochop z niey biorąc w statku; w wierze, i providencyey Boskiej nād nami, czegom się ważyć nie śmiał, bez doskonałej informacyey z Kommentu Świętego Grzegorza, Kościelnego Doktorā; ktorybym był dla łacnieyszego zrozumienia niektórych mieysć tajemnieyszych, po brzegach położył, gdyby było to zamiesłanie Oyczyzny nāszej pozwolilo; co przy łasce i nadziei Bożej, za czāssem spokojnieyszym stać się może; lubo taś Historya i ninieyssemu czāsowi do uwagi służy, i bārdzo iest podobna w utrapieniu.

PARÆ.



P A R A Æ N E S I S.

STatek, cierpliwość, wiara,
Gdy nieszczęście dogara,
Nie we wszystkich iednaki,
Kto wnidzie ná przetaki.

Ludzi śmiertelnych trzebi BOG rzezotem
Tych mieć chce plewą, chwastem i odmiotem.

Innych prześiawczy sitem
Pśzenicą álbo żytem.

A iednak záfwe słuźnie sądzi,
I w dekretách nie błądzi.

Choć złych wywyższa; choć lepszych poniża,
Sprawiedliwości przez to nie ubliża.

Wolno mu iáko Pánu
Kanar urobić zchrzanu,

A nikt mowić nie może,
Czemu ták czynisz Boże?

Wyzwał Jobá z fortuny, dotknął go ná cieie,
Ciężsi mu iednak byli iego Przyiáciele

Nád ból, który go morzył
Język bárdziej doskorzył.

U ludzi nie praw; Bogu wzięty
Łazarz z głowy do pięty,

Przećie się niechćiał frymarzyć z Bogaczem
Choćiałz támtemu nie zeszło ninaczem.



Pieśń Pierwsza.

Job Święty i bogaty, za Synów swoich wzajem się bankietujących, ofiary Panu Bogu czyni, który mądrość jego dać w moc Szatanowi, ten zaś wszystko mu zniszczywszy substancją, i dzieci na śmierć pozabijawszy, do wielkiego smutku przywodzi Joba, on jednak cierpliwy, Boską wychwala sprawiedliwość.

Wiersz Pierwszy.

Przędziwne Sprawy, nie przed iednym wiekiem
I Boskie śpiewam igrzysko z człowiekiem,
Ktore tym więkšej ceny i szacunku
Im kto cierpliwiej czeka bassarunku.

Czyli potiechą, czyli kładzie zyskiem
Sprawiedliwego BOG mieć pośmiwiskiem,
Wolno mu iako Stworcy nad stworzeniem
Rozmaitym się badać doświadczeniem.

Tak Abramowi roszakem dopina,
Gdy ścinać każe Izaaká Syná,
A potym widząc cierpliwość i wiarę,
Skopu wywodzi z ciernia na ofiarę.

Wielkim Iozefá czyniąc między bráty,
Snem go ogłasza i pstrociną sáty,
Lecz wprzod niżli go doydzie taka sława
Niewolnikiem się i topielcem sława.

Ná

*Ná Oycu iego iáka była proba,
 I co zá męžność fercá u Iakoba,
 Gdy po śesnaſtu lat ſwego płaczu
 Syná w Krolewskim ogláda pałacu.
 Co go w ſilowiu wprzód pławilo morze
 Ná Faráoná wychowany Dworze
 Rogáry Moyżeſz, mocą ſwego kijá
 Rod Izráełski z niewoli wybija.
 Prawdá, że to ſą Boſkiey ręki dźiła
 Cierplinność iednák ludzka ma w tym ſiła,
 Ze, by w naywiękſzym ućisku i ſmutku,
 Nigdy bez póćiech bydź nie może ſkutku.
 Zwłaſzcza gdy ieſzcze niewinnoſcią zbroyna:
 Bo życie ludzkie, cóż ieſt? tylko woyna,
 W ktorey BOG pierwſzym był Hetmanem w ćiele,
 I nizli w Niebo wſtąpił, cierpiał wiele.
 Więc tym przykładem wabiąc ſwych Wybranych,
 Wprzód ich ná ſwiećcie chce mieć ſprobowanych,
 Nie tylko teraz, gdy ieſt BOG lietoſci,
 Lecz i w Zakonie pierwſzey ſurowoſci.
 Albowiem iáko po dżdżách i po ſtoćie
 Świetnieyſe w ſwoim ſłońce kołowroćie,
 Iák polor złotá z probieſkiego piecá,
 Ták cierplinnoſcią cnota ſię oſwieca.*

*Iawny dokument pokaże się i tu,
 Co za straceniem fortunnego bytu
 Mogł człek rozumny dokazać nād sobą,
 Gdy go BOG światu chciał wystawić probą.
 Był Mąż w ziemi Hus, Iob imieniem zwany,
 Z prawego serca BOGV podobany,
 Ktorego Zakon przed oczyma mając
 Zył świątobliwie grzechy odmiatając.
 Za te zaślugi, i za dobre czyny,
 Dał mu BOG Corki trzy, dał mu i Syny,
 Których siedm było, że dziesiętkiem całym
 Widział swe plemię w orsaku nie małym.
 Na siedm tysięcy trzody owiec liczył,
 Pięćset iarzm wołów do pługa wyćwiczył,
 I pięćset oslic do różney roboty,
 Wielbłodom ność kazawszy namioty.
 Bo i tych bydłał trzy tysiące chował
 Dwor przy tym liczny co mu usługował,
 I różną czeladz domowego kroiu,
 Jednych na dozor, drugich do pokoiu.
 Między wschodniemi bogaczami zgoła
 Jego dostatki włości, wsi, i siola
 Nayznakomitse ludnemi osady,
 Kwitnęły nie bez zazdrości z sąsiady.*

Siedm

Job Cierpiący.

7

Siedm Synow iego w tak dostátnim bycie
Dzien w tydzien káždy gwoli swey wizycie,
Brácią i Siostry biorąc, bankiet stroił,
I w domu swoim traktował i poił.
A gdy koleyną obeśły obiady,
Stał do nich Ociec, i z uprzejmey rády
Zyczył, áżeby za tak wielkie dary
Przyjemne BOGV czynili ofiáry.
Sam zaś znaypiernwszym ná każdy dzień switem:
Modlił się za nich, ofiárował przytem,
Aby suadź żaden przed Boskim obliczem
Stworcy się swemu nie sprzeciwił w niczem.
To gdy porządnie czynił czas nie mały
Przytrafiło się, że dla Boskiej chwały
Wybrani Páńscy stanęli przed Thronem:
Czcic Naywyższego powinnym ukłónem.
Przybył też Szátan; ktorego Pan spyta,
A tyś z kąd przyszedł piekielny włókita?
Skrążyłem ziemię, świat obiegłem práwi,
I wszytkom zwiedził, co się ná niey iawi.
Rzekł Pan: Widziałliś Sługę mego Iobá?
Ktorego serce tak mi się podoba,
Z posánowania Zakonu moiego,
Ze mu ná świecie nie kładę rownego.

Grze-

Grzechem, i wszelkim występkiem się brzydzi,
 Z Synmi ciemności spotku nie nawidzi,
 W prostocie serca, niewinnego żyje,
 Pod iarzmą prawa rad nakłania sbyie.

Odpowie Szatan z wykłety nienawiści,
 A zaś Iob nie ma zysku i korzyści,
 Za to, żeć wiernie i pocztinwie służy,
 I Zakonowi twemu się nie dłuży?

Zaliż fortuną jego niepowiada,
 Iak obferynymi dochodami włada,
 Iakoś rąk pracy jego błogostawił,
 Dom rozsprzestrzenił wyniosł i wystawił?

Mądrość jego na świecie rozrosta,
 A o nim sława wsędzie się rozniosła
 Między Narody, lecz chćiey tylko Pánie
 Rękę na jego ściagnąć sprobowanie.

Każ uiąć cugli tak wielkiemu mieniu,
 Vznaś go pewnie przeciwnym w Stworzeniu,
 Zeć będzie w oczy, iakbyś go zkałeczył
 Za dobrodzieystwá nadane złorzeczył.

Co usłyśawszy Pan do czárta rzecze :
 Oto twej władzy i twoiey opiece
 Podaię odtąd wszytko zgoła co ma
 Iego mi tylko nie tykay rękoma.

Z tym

Z tym gdy konsensem Szátana odprawią
 Zwiąchał, że się współ Iobá dzieci bawia
 Wpierworodnego bratá swego domu
 Iedząc i pijąc wino po świadomu.
 Więc Postá wysła; że Iobowi powie,
 Oszły po leśney pasty się dąbrowie,
 A woły ugor i przeciągłe smugi
 Wzagon kraiąły konczystemi pługi.
 Oto nie wiedzieć zkąd Sabei spadli,
 Dobytki wzięli, i mieczem pokładli
 Twych robotnikow ná ziemi pokotem,
 Iam ledwie umknął, bym ci dał znać o tem.
 Ieszcze ten mówił, aż ci iak wzawody
 Nádbiega drugi; że twych owiec trzody
 Ogien się z Niebá spuściwszy widomy
 Pobił z Pasterzmi przez strasliwé gromy,
 Iam ledwie uciekł, bym ci to powiedział.
 Aż trzeci bieży: Pánie, ábyś wiedział,
 Chaldeczykowie w trzy zebráni roty
 Ná nasze z lasá wypádli namioty.
 I ná Wielbłądy gwałtem uderzyli;
 Bydletá wzięli, ludzi twych pobili,
 Iam tylko uszedł. Poset złey nowiny,
 Gdy to domawia, aż przybiega iny,

Prawiąc; że w domu nayspierwszego Syna
 Wszystkie twe dzieci, zażywając winą,
 Za wzburzeniem się wichru gwałtownego
 Na śmierć pobite są co do iednego.
 Bo tak uderzył wiatr na cztery węgly,
 Ze z fundamentow swoich się rozprzęgły.
 Jam tylko uszedł, tłumacz złej powieści.
 Tedy Job słysząc nicpomysłne wieści,
 Wstawszy rozszarpał szaty w puł na sobie,
 Toż głowę gnoli ostrzygwszy żałobie,
 Vpadł na ziemię, czyniąc BOGV dzięki
 Za nawiedzenie iego świętey ręki.
 I rzekł: Nagim był z Matki mey żywota,
 Nagim się wrócę pod śmiertelne wrota,
 Pan dał, i Pan mi odebrał iak z nowu,
 Bo się tak iego podobąło słowu,
 Niech Imię iego pochwalone będzie,
 A usta moje w tym nie ulgną błędzie,
 Ażebym z żalu i ciężkości u mnie,
 Wyrzec miał głupie, co i nie rozumnie.

Pieśń Wtorá.

Szátan mając powtorne od BOGA pozwolenie, cięż-
 kimi wrzodami zaraża Jobá, ktoremu własna iego Zoná
 uraga. Trzech zaś iego Przyjaciół zapuściwszy się do nie-

Job Cierpiący.

II

go w nawiedźiny, i mając nad nim politowanie, przez całe dni siedm ścicho przy nim na ziemi siedzą.

Wiersz Wtóry.

STało się znowu, gdy po małej chwili
Wybrani Pańscy Boskie imię czcili,
Ze też i Szatan umyślnie się krzątał,
By się między nich na widok był wplątał.
Więc nieuchronnym postrzeżony okiem
Zkądby śedł? Pańskim zaczepion wyrokiem
Zbiegłem świat, iak się wśerz i wzdłuż rozwlecze.
Na co mu zaráz Pan od Thronu rzecze:
Czy uważałeś Iobá sługę mego,
Ze mu na ziemi niemaś podobnego,
W boiaźni moiej i prawey prostocie,
W Straży od złego, i w sercá czystocie.
A tyś mię próżno przeciw niemu wzburzył,
Zem go utrafił, zem go z dobr wykurzył.
Na to mu Szatan iak z proce odpowie:
Wszystko człek gotów dać za swoie zdrowie.
I byle tylko przy duszy się został
Ciebie ieno Pánie, żebyś go wychłostał,
I ciała iego dotknął swoją ręką
Vyrzyś, żeć będzie stworzczył za męką.

B 2

Iużez

*Iużeż Pan rzecze: Iak chceś nād nim brykay,
Iednākże duśe iego mi nie tykay.*

*Za takim haſtem z Pāńskiey obecnoſci
Odbodźi Szatan peřen zawziętoſci.*

*I cokolwiek mogł chorob znaleſć w ſwiecie,
Wſzykie nā Iobā niewinnego zmiećie,
Ze go od ſtopy do głowy dla chłoſy
Rożnemi wrzody obſypał i kroſty.*

*On bogacz wſchodni, on człowiek pobożny,
Māietny w bydłā, w folwarki zamożny,
Przybrany w ſłagi, ozdobny w doſlatki,
Iuż zna, iuż widzi odnienne przypadki.*

*Gdzie Dwor? gdzie iego Dom błogoſławiony?
Gdzie w Synach, w Corkach płod roſprzeſtrzeniony?
Gdzie iego między Narodami chwāła?
Gdzie ſię tak wielka fortuna podziāła?*

*Nic nie zoſtało, niemāſz nāwet ktoby
Mogł mu poćiechā bydź pod czas żałoby,
Wſzytko zniſzczało, wſzytko w iednym pędzie
Wziął nieprzyiāciel, iako po Kołędzie.*

*Oſtātek, co ſię zdało bydź fortuny,
Ogień przez gromy ſpalił i pioruny,
Wiātr nāwet przez ſwe burzliwe zamieći
Rozwalił domy, pozābijał dzieci.*

Złe tylko same powieści i Pośły
 Żal z utrapieniem do uśu przyniosły,
 I smutek, który tym był nieznosniejszy,
 Im się był pierwszy wspomniał fortunniejszy.
 A niešťczęśliwym iednak się nie kładzie,
 Choć mu przygoda stoi ná zawadzie,
 Choć nieprzyjaciel z swego náigtrzenia
 Czyni iáko chce nád nim pohánbienia.
 Twoje to dzieła niepojęty Boże,
 Których nikt zmażyć, i nikt znieść nie może,
 Chyba twej łaski podźwigniony dárem,
 Co go przezornym śáfuięś pomiárem.
 Tedy obarczón z fortuny i z dziełek,
 Przyszedł ná taki stos i niedóstatek
 On Iob chwalebny przez wrzody i strupy,
 Ze ropę skrobał ułomkiem skorupy.
 Ciąło się ná nim dzieliło od kości,
 Zkancerowane z bólu i frogsći,
 Z ran członki gniły, á w śmiertelnym znoiu
 Konał co moment siedzący ná gnoiu.
 Nie znáć postaci, nie znáć było człeká,
 Káždy go słybał, káždy czuł z dáleka
 Z zaráźliwego powietrza i smrodu,
 Choćiaś nie wiedział iego kroś i wrzodu.

*Aż też i żoná przysła w nawiedżiny,
 Ktora tájemny máiąc iad gadżiny,
 I napuśona práwie będąc z piekła,
 To mu do iego utrapienia rzekła:
 Niech będzie iák chceś prosta twoiá droga,
 Ofiáruy ieścze, i modl się do BOGA,
 A przy tym wszytkim, gdy cie bol ogarnie,
 Zdychay ná gnoiu w niedostátku marnie.
 Ná tak bluźnierskie Iob odpowie słowá:
 Rzekłaś iák iedna z głupich białagłowá,
 Czemuż tyle dobr wzięwśy z ręki Boski
 Nie mamy przyiąć ubóstwá i troski?
 A zaż nie wolno z Monarszego Stánu
 Zebrakiem zrobić Wszechmocnemu Pánu;
 I wzáiem z kmiecey i ubogiej chaty
 Wzięwśy posadzić między Potentaty?
 Czyliś się przeciw tworczy swemu glina,
 Albo podnieście ná wiatr walny trzcina?
 I proch nikczemny tym stworzony końcem,
 Ażeby się miał z iasnym równać Słońcem?
 Powierzył nam Pan dobr swoich sáfunku,
 I z nowu odigł iáko do ráchunku,
 Izaliż mu się czynić tak niegodzi,
 Iák się Pan z swoim sáfarzem obchodzi?*

W czym

W czym Iob wyznawał moc i Boskie dżiło.
 Więc słyżąc iak mu szczęście przemyciło.
 Jego Przyiáźni, i żal máiąc nowy
 Szli go nawiedzać i cieszyć z umowy.
 Elifaz, Baldad, Sophas, z niemi trzeci
 Obaczynszy go z dáleka ná śmieci,
 Choć z nimi bywał w zabawie codzienny
 Nie poználi go, tak się stał odmienny.
 Człowieká pamięć i dawne przyiáźni
 I świeża zmiana serce w nich rozdrażni,
 Ze stroy swoy zśarpia, prochem głowy skurzą,
 I płacz serdeczny przez oczy wynurzą.
 A śiadşy przy nim pospołu ná ziemi
 Siedm dni, siedm nocy będą przytomnemi,
 Bo widząc co go trapi zá chorobá,
 Zaden przez ten czas nic nie rzekł do Iobá.

Pieśń Trzeciá.

Według przyrodzoney uśomności ludzkiej, przekli-
 na Job dzień Narodzenia swego, i życiu swemu zlorze-
 czy, wywodząc nędze i utrąpienie żyjących ná świecie,
 pokazując oraz, iako ich unika, i szczęśliwszy jest ten, kto-
 ry zaraz urodziwszy się umiera.

Wiersz

Wiersz Trzeci.

Aż potym on sam otworzywszy wargi,
 Na dzień swoy klątwę wypuścić i skargi,
 Niech zginie moment, w którym się urodził,
 I noc, w którą mię nędzny Ociec spłodził.

W którą rzeczono; Człowiek iest poczęty
 Dzień ten, niech będzie do ciemności wzięty,
 Niech go BOG do swej nie przyjmie rachuby,
 Niech będzie światu i Słońcu nie luby.

Niech się śmiertelną powlecze zaślona,
 Niech go pioletny z gorzkością ożiony,
 Toż się i nocy niechay stanie wzaiem,
 Niech w komput czasu nie idzie zwyczajem.

Niech będzie prozna, okropna, i głucha,
 I do ludzkiego nie należy ucha,
 Ani pochwały z swych przymiotow godna,
 Niech ją pograży wieczna ocma do dna.

Niechay ją przeklną co złożyćczą dniowi,
 Ci którzy służą Lewiathanowi,
 Niech się iej każda gorna gwiazda wstydzi,
 Niech światła czeka, a niech go nie widzi.

Niechay Intrzenka stroni od niey złotą,
 Ze nie zawarła Mátki mey żywotą,

Ktory

Ktory mię nośił, i tylu obrotow
 Nie oddaliła dla moich kłopotow.
 Czemu w żywocie nie płaciłem garłem?
 Czemu wyszedłszy z niego nie umarłem?
 Ná co mię babá podźwignęła w łono?
 Ná co mamczynym mlekiem wykarmiono?
 Nie narzekałbym dziś będąc nie żywym,
 Anibym wiedział, co to bydź szczęśliwym
 Wcisnę, co teraz zniesć muszę boleśnie,
 Odpoczywałbym sobie iako weśnie.
 Rowien Monarchom, rowien Rządzcom światá,
 Ktorem smakuie w osobności chata,
 I Potentatom ziemskim, ktorzy swoje
 Od złotu zdobią i srebra pokoie.
 Albo stawszy się Niewieścim ześniadem,
 Byłbym robaćwu paszą i obiadem
 W kształt owych, co się urodziwszy giną,
 I światła iedną niewidzą godziną.
 Tam się niezbożnik z złym natogiem dzieli,
 Gdy go czas weźmie z śmiertelney pościeli,
 Tam dzielni męże; cni Bohatyrowie
 Odpoczywają utraciwszy zdrowie.
 I do więzienia kiedyś za dług dani,
 Tam z swobodnymi będą porównani

Nie słysząc, żeby brał się do ich trzосу,
 Wprzykrzonego Ezaktora głosu.
 Tam jest gospoda wszytkim zapisana,
 Tam sługa wolny od swoiego Pána,
 Wielcy i mali rownym goścżą sykiem,
 I nie przewodzi możnicyśy nád nikiem.
 Co Nędznikowi po iasności w życiu?
 Co po pieluchách, co tym po powiciu?
 Ktorzy ledwie świat niestateczny zoczą,
 W gorzkości zaráz duşę swoię moczą.
 Czekając proszą śmierci w utrapieniu,
 A tá przyiść niechce ku ich wybawieniu
 Podobni onym, co ná skarb chciwemi,
 A nie mogą się dokopać go w ziemi.
 Onśem daremną utrudzeni pracą
 Radzi, że sobie grob wždy wykołacą,
 Bo wyważynśy ziemię tyle skrzynek
 Wiey głębokościach znaydą odpoczynek.
 Niewie śmiertelny człowiek i ubogi,
 Ktore dla niego naznaczone drogi,
 Bo go ciemnością w koło BOG otoczył,
 Aby przed plagą wcześniej nie uskoczył.
 We mnie jest przykład, ktorego wzdychanie
 Dobrze wprzod każde opieprzy śniadanie,

Nim

*Nim go pożyję; bo walne powodzi
 Ryk moy i z płaczem serdecznym przechodzi.
 Czegom się lękał? czegom się obawiał?
 Oto mi wszystko zły los poprzyprawił,
 Rozwiodła na mnie przygoda swe skrzydła,
 A com się ich bał wegnanym w iey śdła.
 Izażliż stosow nie cierpliwem znośił,
 Choć się nądemną frogi w rog komośił,
 Zaż nie milczałem w mym przypadku smutny,
 A przecię na mnie przyśedł gniew okrutny.*

Pieśń Czwartą.

Eliphas Themanites, pierwszy z Jobowych Przyjaciół, w rozmowie swojej przymawia mu o niecierpliwość, i wszystkimi racyami wmawia w niego karę Boską za grzechy popełnione; albowiem BOG niewinnych ludzi tak ciężko nie dotyka.

Wiersz Czwarty.

Z*Wykła to ludzkiey ułomności wada,
 Ze gdy kto nagle fortuny postráda,
 Lub go nieśćczęście weźmie na obroty,
 Życie i oraz wstrząsác iego cnoty.
 I lub się cieszyć, zwłaszcza kto niechętny,
 Ze bliźni na śańc przyśedł obojętny,*

C 2

Lub

Nim

Lub też żałować, kto przyiązany komu
 Nieuchronnego utrapienia w domu.
 Nadane szczęście Przyjaciół rozmnaża,
 Nagły przypadek w momencie ich zraża,
 Bo dziś ich trzyma głos dobrego mienia,
 Intro swank wiara wątpli y odmienią.
 Onsem ich ieśsze do tego przywodzi,
 Ze uragąją; gdy się zle powodzi,
 I wynaydując iakie mogą winy
 Sądzą, że zły los nie jest bez przyczyny.
 Ztąd i Eliphas tak Iobowi rzecze:
 Ieżlić odpowiem utrapiony człeczce,
 Podobno trochę tknie cię moia mowa,
 Ale gotowe ktoż utrzyma słowá?
 O iakoś wielu nauczał postronnych
 Vkrzepczał słabych, zmacniał nieobronnych,
 Wątpliwych ztwierdzał rozumnymi słowy,
 I utrapionym żal wybijał z głowy!
 A teraz gdy cię dotknęła przygoda,
 Vwiądłeś iak list, lub winna iągoda,
 Ktorą więc sumem swoim w Lisfopadzie
 Aquilo mroźny ściaga w Winogradzie.
 Gdzie się moc twoia? gdzie stałość podziela?
 Gdzie z cierpliwości doświadczoney chwiała?

Gdzie

Gdzie doskonałość drog twoich, któremi
 Iasniałeś na wzor między żyjącemi.
 Miec ten prośbę cię dowod, a nie inny
 Zginąłli kiedy na świecie niewinny?
 Albo ieżeli, który człowiek żywy,
 Mogł bydz zniszczony z własza sprawiedliny?
 Onsem widziałem tych co drugim škodzą,
 Co w nieprawościach aż po uszy brodzą,
 Co sieią, co żną złości swoje w ziarnie
 Z gniewu Boskiego pogubionych marnie.
 Tak Lwa frogiego ryk i Lwice wściekły,
 I ziadłych szczeniąt są pokruszone kły,
 Zginął i Tygrys, że nie miał opasu,
 I Lwietta młode nie usły hałasu.
 W postrachu nocnym, i w spoczynku ciemnym,
 Niewiem kto słowem zagadł mię tajemnym,
 Kładąc ie w pamięć, i w otwarte uszy
 Choć snem zmorzony, człowiek się nie ruszy.
 Zadrzałem w ten czas, i wszystkie me kości
 Wstrzęsły się z ludzkiej we mnie ułomności,
 Bo gdy obecny duch się w oczach snował,
 Włosy mi wzieżył, myśl strachem zdeymował.
 Nie znałem twarzy, gdy stanął przedemną,
 A iako cichy wietrzyk mówił zemną:

Izaliż kiedy człek porównać może
 W sŕprawiedliwoŕci z tobą, wielki BOZE!
 Oto, ktorzy ci w Niebie i ną ziemi
 Służą, nie mogą bydź doskonałemi,
 Albowiem chociaź wzniost ich ták wysoko,
 W Aniołach błędu twe poŕzregło oko.
 Dopieroź w błotnych co się domách krzepią,
 I fundamentą z gliny sobie lepią,
 Ktoź się z nich oprzeć twej zacnoŕci zdole?
 Bo gdy roŕkażeŕ? roŕtoczą ich mole.
 Zaden z nich przećiw mocy twej nie wskora,
 Możeŕ od rana zgnieć ich do wieczorá,
 A ieŕli chybią do pokuty czásu,
 Dno im wiecznego naznaczyŕ tarasu.
 Ták umrą glupŕstwem właŕnym omamieni
 Ci zaś, co po nich zostaną wzgardzeni,
 Z poŕŕzodka będą niepráwnych wyięci,
 I poŕadziŕ ich gdzie mieŕskáią Swięci.

Pieŕń Piątá.

Eliphás z nowu ŕtrofuie Jobá z niepráwoŕci, że niko-
 go BOG bez przyczyny nie karze, ztąd go upomina, áby
 się w pokucie i skrusze do niego nawroćił, á ták mu pier-
 wŕzego ŕzczęŕcia powrot przyrzeka, i wielką Boŕką opa-
 trznoŕ około ŕtworzonych rzeczy wychwalá.

Wierŕz

Wiersz Piąty.

Włec wzyway teraz i przez kogo Iobie,
Aby cię w twoiey wysłuchał żałobie,
Obroć i modły do którego z Świętych,
A zaż ich ná się nie znaydzieś zawziętych.

Pycha głupiego nápuśysta gubi,
A zazdrość nigdy pocźcinnych nie lubi,
Widziałem iák się w dumie swey beśpieczył
Pyszny, i szczęściem iego wnet złorzeczył.

Synowie iego niepełni zbáwienia
W bramie ich ná śmierć skruszą bez ulżenia,
A nikt nie będzie, żeby ich rátował,
Bo Ociec ná to się nie záługował.

Zic głodny zniwo iego, i zbior hojny
Iego sáмого zábołduie zbrojny,
Prágnącym w napoy zá skrytą pomocą
Wszystkie się iego dostatki obrocą.

Nic się ná ziemi bez słuśney przyczyny
Nie dzieie, chyba z włásney ludzkiej winy,
Bo choć się czasem sprzećinią żywioły,
Człowiek ná takie záslużył mozoly.

On sam do pracy stworzon, ptak do lotu
Więc z czyiego to dzieie się obrotu

Będę

Będę przepraszał, będę wzywał Páná,
 Ktorego iest moc światu obwołána.
 I ktory dzieła niepoięte stwarza,
 A kiedy zechce, to ich i przysparza,
 Ktory deszcz ziemi urodzayny dáie,
 I rosą skrapia podmieięczne kráie.
 Wysadza podłych ná Monarsę Throny,
 Od niego bierze póciechę strapiony
 Rozbija, gdy chce złośliwych zamysły,
 Aby do skutku swiego nie przyszły.
 Radę niepráwnych rozprásza, i psuie
 Wykrętnych łowi, mędrkow kawałkuie,
 Przed ktorými w dzień światło zechce znikać,
 A w nocy będą południa się tykác.
 Z ich rąk i zpod ich okrutnego miecza,
 On ubogiego wyrwie i zbęspieczá,
 I roskáże mu dobrej bydź nadzieie,
 A w swych niepráwość siłach osłabieie.
 O iák szczęśliwy, kogo BOG dotyka,
 Więc i ty w bolu przytrzymay ięzyka,
 I nie narzekay ták bardzo ná Páná,
 Od niego leki, od niego i rana.
 Iego práwica uderzá, i goi,
 Wsęściu przygodách on przy tobie stoi,

Siodmą cię nie tknie; on rozkaże bowiem,
Abyś zupełnym spoczął sobie zdrowiem.
Od pewney śmierci wydzwignie cię w głódzie,
Miecz w wojnie nie tnie; włócznia nie ubodzie,
Chytrych języków nie ruszą cię lędze,
Bać się nie będziesz ucisku i nędzy.
Bespiecznie choćby w spustoszeniu światá,
I bez kłopotu swe przeżyjesz lata,
Vydziesz napąści i łowczych obierzy,
Ziemskich się bestyi nie zleknieś i Zwierzy.
Owszem z różnymi społeczność kráiny
Mieć będziesz; ani więcej inż wściekliny
Drapieżnych bestyi doznaś, które prętem
Mocy twej, w gniewie zgromiś przed się wziętem.
Przybytki twoje pokojem ucieśysz,
I więcej przeciw bliźniemu nie zgrześysz,
Plemię się twoje rozrodzi i zgoła
Ták liczne będzie, iáko ziemskie zioła
W grob cię przy wszelkiej obfitości złożą,
Iák więc pszenicę do swych stodoł zwożą,
A iż to pewna, coś ze mnie zrozumiał
Zyczę, byś nád tym rozmyślic się umiał.

Pieśń Szostá.

Odpowieda Job, że więcey dáleko cierpi, niżeli zaślużył, żaląc się, że go Przyiáciele iego odstępili, i tych trzech mężnie strofuiąc, ktorzy do niego w nawiedziny z politowaniem przyszli; uprasza, áby go też cierpliwie słuchać chcieli.

Wiersz Szosty.

Odpowiedáiąc Iob Elifazowi :

*Ach gdyby wszystkie nieprawości, (mowi)
Dla ktorych cierpię, i tę moję plagę
Do rozsądzienia włożono ná wagę.*

*Nád piasek morski, nád młynskie kamienie
Cięższe by było moje utrapienie,
Zkąd słowa, ieśli w nich cokolwiek błędzę,
Pełne bydź żalu nieznosnego sędzę.*

*Bo strzały Pańskie zawiedzione we mnie,
Wszystek duch prawnie ostrzem pędzą ze mnie,
A gniew i postrach wielkiego mocarża
Krew się, zmysł niszczy, i ciało umarza.*

*Zaż ośieł ryczy, gdy go trawa spała,
Lub woł złoś máiąc albo pełne iąsła
Zaliż kto może ieść? co ma bydź z solą,
Albo kořtować z czego zęby bolą?*

Czego

Czego wprzod moia ręka tknąć niechciała,
 To dziś pokarmem jest nędznego ciała,
 Ach gdyżby prośbę moję przyjąć raczył,
 A czego żądam BOG mi to wyświadczył?
 Zeby iak począł, tak mię wyszczał i skruszył
 Rękę ściągajączby życiu nie potuszył,
 Pewnie by mi to za pociechę stało,
 Gdyby dręceniem zamordował ciało.
 Bobym się więcej nie obruszał słowy,
 Na jego dekret święty i surowy,
 Co za moc moia wytrwać w takiej nuży,
 I co za sposób żyć cierpliwie dłuży?
 Czy mi kamienna siła w piersiach siedzi?
 I ciało moje z twardej lite miedzi?
 Oto sam sobie dać nie mogę rady,
 Odstąpiły mię powinny gromady,
 Niemąs, co mię wprzod otaczali rojem
 Przyjaciół, ani sług w nieśćczęściu moiem,
 Bracia i Krewni odbiegli mię moi,
 Iak strumień, który w miejscu nie postoi.
 A kto nad bliźnim swym się nie lituie,
 Ten od boiaźni Pańskiej odstepuie,
 I kto się wzdryga na ieśienne szrony,
 Ten śniegiem bywa z gory okurzony.

Zgingą niebożni skoro się zmieśią,
 Gdy im dogrzeie; iak śnieg w miejscu ztaig,
 Krokow ich ścieśki powiktane będą,
 A z długich robot swych nic nie uprzedą.
 Uważcie drogi, któredy wiatr chodzi,
 Albo któredy sieć po wodach brodzi,
 I poczekaycie trochę: a uznacie,
 Iak o nieprawych końcu sądzić macie.
 Oto, że i ja w nędzy nie rospaczam,
 Wstydem twarz waszą, i skronie otaczam,
 Bo gdy moy umysł nieztłomny widźcie,
 Prożny wasz zawod i błąd znać musicie.
 Teraz dopiero przybyliście do mnie,
 Gdy na mię z gory weyrzał Pan ogromnie,
 I uważając ciężkość plagi moi,
 Kóždy z was rowney przyrody się boi.
 Kto z was mógł słyść odemnie nędznego
 Daycie, albo mi przynieście co swego
 Kogolim prosił zbawcie mię tey męki,
 Albo wyrwicie z tak potężney ręki?
 Ieżli nie umiał czego doskonale
 Zmilczę; a wy mnie mowcie poufale,
 Ieżli też niemasz o co mię strofować,
 Czemuż się prawdzie śmieć zastanawiać?

Czemu ná moje tylko urąganie
 Podobne wiatrom wáśe iest gadanie?
 Nád nędznikiem się srożyćcie iák chcećcie,
 I przyiacielá swego nicuićcie?
 Lecz czyńćcie, bo ia niechcę was przełamác,
 Słuchayćcie iednąk, czy też umiem kłamác,
 I odpowiedźcie bez zwady ćierplinie,
 A co rzeknićcie; sądźcie spráwiedlinie.
 Vfam, że z moich ust, áni ięzyka
 Iad nieprawośći pewnie nie wynika,
 Ani też głupstwo, ktoreby was snadno
 Wzgorzyć, álboli dotknąć miało wsadno.

Pieśń Siodiná.

Job życia ludzkiego nędzę i własnego swego opowiada, áni iuż sobie przyiść do pierwszey szczęśliwości tuszy, i prosi Boga o wybawienie z swych ciężkości, dziwuiąc się, i wychwalájąc iego nád mizernym człekiem providencyą.

Wiersz Siodmy.

Człek iest służebnym żołnierzem w Komplćcie,
 I náiemnicze dni iego ná świećcie,
 Iák sługá wzdycha do zachodu Słońcá,
 Albo robotnik do prac swoich końca.

Tak ia miesięczne minąwszy obroty
Dni pracowitych wyliczam roboty,
Noc mi się przykrzy, i czym prędzey sobie
Wnieuśmierzoney dnia życzę chorobie.
A z nowu przez dzień wzdycham do wieczorá,
Choć wiem, że przyšla noc iest bez Doktorá.
Zgniłośćią moje ciało wszcząt obeszło,
I wszystkie smrody zaraźliwe przešlo.
Skora na kościach tak się pokurczyła,
Iakoby nigdy odzieżą nie była,
Dni moje właśnie kiedy płotno utnie,
Tak ubieżały skwapliwie i chutnie.
Co większa, że bez nadzieie powrotu
Pamięć mi tylko wznanwiaiąc kłopotu,
Wspomni o BOZE! że się życie moje
Rozchwiało z wiatrem na roskazy twoie.
Ani się więcej człek do tego wroci,
Z czego twoy prawy Sąd go ogołoci,
Nie spojrzy na mnie, wzrok ludzkiego oka,
Aż skoro mię ty obaczysz z wysoka.
Bez miłosierdzia zwłaszcza i otuchy
Prochem się przydzie rozśuć z zawnieruchy,
Iako więc obłok przemija i ginie,
Tak nie wynidzie, kto leże w grobstynic.

Ani

Ani mieysc swoich uzna po świadomu,
 Ani się więcej nie wroci do domu,
 Dla czego i ja usta me otworzę,
 Żal w sercu wzbudzę, ducha upokorzę,
 I o pokucie, i o prawey skrusze,
 Pomyśleć zechcę w gorzkości mey dusze,
 Przysądziłeś mię więzieniu i dybom,
 Jak morzu czynisz, albo wielorybom.
 I jeśli rzeknę, żal mię moy w skrytości
 Poćieszysz, albo ulży co ciężkości,
 Ty mię i we śnie Sądem twym potrwożyś,
 Gdy mi nieprawość na oczy przełożysz.
 Więc uśmierżając skłonność do rozpaczy,
 Śmiertelny kościom stos obieram raczy,
 I żyć nie pragnę; a ty mą żalobą
 Nie gardź, bom zgoła nic nie jest przed tobą.
 Godzienli człek jest, że go tak wielmożyś,
 Ze go tak bardzo w sercu swoim drożyś,
 Rano go uczciś; wieczor daś na probę:
 Aż on wnet mieni statek i osobę.
 Pokiż i mnie tej nie oświadczyś łaski,
 Ażebym uciśk moy mając za fraśki,
 Poznał nikczemność moję i sam siebie,
 I miłosierdzia twego syt był w Niebie.

*Zgrzeszyłem, iakżec opiekunie ludzki,
 Vsprawiedliwić ma się proch maluczki,
 Obraziłem cię, i sam sobie ciężki,
 Stałem się z grzechu, i moicy zamięski.
 Ale oddal złość odemnie na stronę,
 Przywdzicie na moje występki zaślone,
 Nic to, że umrę; lecz że przed twym Sądem
 Nie będę umiał odpowiedzieć zkądem?*

Pieśń Osmá.

Baldad Suhites, drugi Przyziaciel Jobow strofuie go, iakoby z bluźnierstwá; upomina oraz, áby się do Boga przez poprawę życia swego nawrocił, á tak pewien będzie lepszego powodzenia, dowodzi przytym, iako iest proźna nadzieia obłudnych i postawkę pobożną zmyślających ludzi, i iako BOG dobrym szczęści, á złym się sprzeciwia.

Wierż Osmy.

Odponie Baldad: Długoż będzieś práwił?
I wielorákim dyskursém nas bawił?
Zaliż BOG w Sądách swych kogo podchodzi,
I sprawiedliwym bez przyczyny škodzi?
Choćiażby twoie dzieci przewiniły,
I iako wodę niepráwości piły,
Byleś do BOGA wstawił się za niemi,
I ofiarował iako za grzesznemi.

*Sam czysty będąc, i na sercu prawy
 Zaráz ci się da użyć BOG łaskawy,
 I twoy przybytek w miłosierdziu swoim
 Sprawiedliwośćią nada i pokoiem.
 Tak że coś wprzody przestawał na mąle
 Wdalsze cię lata ubogaci całe.
 Mnieli nie wierzaś; tych co dawniey żyją,
 Pytay o Przodkow nąsych kondycyą,
 A nąuczą cię istotnym dowodem,
 Ze BOGV służąc nikt nie umarł głodem.
 Bo my wczorayśi, i iák znikłe cienie
 Tak dńi ubiega nąsych przedłużenie.
 Zaż bez wilgoći rość śitowie może,
 Albo błotniste bez wody rogoże?
 Ktore choć dosyć zieloności mają,
 Lecz gdy ich nie rwą, same usychają,
 Tak życie wśytkich nieprawych ku BOGV,
 W zmyślney postaci, w obłudnym nałogu.
 Świątobliwośćią choć pokryte będzie
 Zwiędnie, ani się w nadzieię zdobędzie,
 Bo rozumieniem o sobie wysokiem
 Przed Boskim stanie obmierżone okiem.
 A usność iego kształtem pąieczyny,
 Zginie od lada wiatru i mietliny,*

Na swym się domu żyjący nieprawnie,
 I na swey wspiera Hypokryta sławie.
 Jednak z tym wszystkim upadnie i zniknie,
 Ani porzuci do czego przynyknie,
 Zda się być pełnym wilgoći i rosy,
 Nizeli Febus wznidzie złot-własy.
 A skoro światłem po Niebie rozbada,
 I on z swym zaraz namiętnie upada,
 Wskałach się twardych mocą roskorzenia:
 Do społeczności zażywa kamienia.
 Gdy go zaś z liczby żyjących śmierć zwlecze,
 BOG się go zaprze; i nie znam cię, rzecze:
 Tę bowiem życia odnieść nagrodę
 Ze się na jego drudzy zawią skodę.
 Nie odrzuci BOG cnot sprawiedliwego,
 A swych nieściagnie ręk do obłudnego,
 Lecz iak obficie utrapionych cieśy,
 Tak nienawidzi i karze, kto grzeszy.
 Zginie przybytek nieprawych przed Bogiem,
 Ztłumieni będą w pohąnbieniu srogiem
 Zwłaszcza, co bliźnich snadź nie nawidzieli,
 I obchodzić się z nimi nie umieli.

Pieśń

Pieśń Dziewiątą.

Przyznawa Job, BOGA we wszystkim byź sprawiedliwego, w czym się żaden człek z nim porównać nie może; moc przytym y wielkość mądrości iego wyśławia, ktorey się nikt oprzeć, ani dąć odpowiedzi nie zdoła. On złego i dobrego, gdy mu się podoba, dotyka, a wspominając utrąpienie swoje, własney niewinności u przyjaćioł broni.

Wiersz Dziewiąty.

Wiem to, odpowie Job nieprzekonany,
 Ze BOG z człowiekiem nigdy porównany,
 W sprawiedliwości byź nie może swoi,
 I chociażby chciał; to się nie zstoi.
 Jeżeli na zwadę kto się z nim ozowie,
 Na tysiąc mu słow iednym nie odpowie,
 Mądry, i wielkiety dzielności jest w boiu,
 Nikt z nim walczący nie został w pokoju.
 On przeniosł gory, kędy mu się zdało,
 A te nie wiedzą, co się z nimi stało,
 On wzrusza ściebie, kiedy chce, trzęsieniem,
 Ze iey kolumny grożą obaleniem.
 On gdy zakaze Słońcu, to nie świeci,
 Gwiazdy pod znakiem trzyma swej pieczęci
 Sam rozprzestrzenia, sara rościąga Niebą,
 Po g zbicie morskich wod chodzi iak trzebą.

Arktury stwarza, robi Oryony
 Hyady przezeń, i Auster stworzony,
 Ráchunkiem nie są dzieła iego śpięte,
 A wszystkie wielkie, dziwne, niepoięte.
 Przyjdźli do mnie, nie uyrzę go okiem:
 Zniknie? iá oschnę w rozumie głębokiem:
 Spyta, nikt mu się pewnie nie ozowie:
 Dopieroż, czemu tak czynisz? nie powie:
 Sił iego żadne potęgi nie skruszą,
 Bo co świat noszą, przed nim upaść muszą,
 A iam co za człek, ábym się miał spierać,
 I w odpowiedzi mey się z nim pocierać?
 Choćbym też mógł się w czym usprawnieć,
 Nie miał rzecz iest Pánu się przecinąć,
 Ráczey go błagać, i upraszać ráczy,
 Ze iako Sędzia winy me przebaczy.
 Choć mię wysłucha, nie iestem tak trwały,
 By się pośliznąc kroki me nie miały,
 Skruszyć mię może w piorunách i grzmocie,
 I dać nagane słuśną mey sprawocie.
 Może przyczynić ran i utrápienia,
 Może duchowi nie dać odpocznienia,
 Może gorzkością serce mi nápoić,
 A gniewu swego tym nie uspokoić.

Ieżeli się iego zabawię siłami
Naypotężniejszy między Mocarzami
Sądzi uważę przy słuŝności rzadki,
Poprzekonywa wszystkie moje świadki.
W oŝtátku, choćbym chciał się też i sprawić,
I w oczách iego niewinnym postawić,
Włomność moję, i ludzką niedolę
Język i usta właściwe osolę.
A ieżlibym się znalazł praw na duszy,
To nie wiadomość sama mię ususzy,
Karyli, czyli godziń jest zapłaty,
Zá wiek różnymi przepędzony láty.
To pewna, co raz język moy ogłosi,
Ze BOG i złego, i dobrego znoŝi,
A ieżeli tak jest, niech na śmierć uderzy,
I raz boleŝci żądane uśmierzy.
Podał mię w ręce i moc nieprawemu,
Który twarz zaćmił Sądowni mojemu,
Ieżeli zaś nie czart, zowie się bezbożnym,
Ktoż wždy zamydla oczy Wielomożnym?
Dni i lat moich doskonała pora
Vbiegła na kształt prędkiego kursora,
Albo iáko więc upływają łodzie,
Naśadowane iabłkami po wodzie.

Lub iak do żeru Orłom wzlatać miło,
 A nie widziałem, co dobrego było;
 Jeżeli rzeknę; nie będę tak mówił,
 Jużem się dosyć wymówką ułowił.
 Już mię nowy żal zboiżnią przenika,
 Z niestrzymanego na wodzy ięzyka.
 Wszytkich uczynkow i spraw mych się bałem,
 Wiedząc, że na grzech nie będzięś niedbałem.
 Jeżeli mi ieşce i to nie pomoże,
 Na com się próżno nátrapił ó Boże?
 Choćbym był w śnieżnych wodách wykąpany,
 Zadney nie máiąc z moich spraw nágany.
 Gdy stając przyjdzie u twoiego Sądu,
 Dość na mnie uyrzyś kału, brudu, trądu.
 Bo nie z człowiekiem w życiu rownym sobie
 Sądzić się będę przy moicy żałobie.
 Ktoemu mogłoby odpowiedzieć wzaiem,
 Rospráwuiąc się sądowym zwyczajem,
 Lecz nie máś ktoby ubłagał y ciebie,
 I w moicy oraz złożył mię potrzebie.
 Bo ia nie umiem zdąć się za Rzeczniká,
 A między nami niemaś Poyśrzedniká,
 Więć zdeymi rozgę ostrego zakonu,
 Niech mię nie trwoży; á ia się do zgonu

Nie

*Nie będę lękał roz sądzenia z tobą,
Choć i tak ciężką ścisniony chorobą.*

Pieśń Dzięsiątą.

Job nąd swoim lamenteuie utrąpieniem, badając się, z iakiey przyczyny ná niego iest dopuszczone, gdyż ie nie dla swoich złości, álbo że go BOG zapomniał, który o każdym człowieku, iako o stworzeniu swoim, doskonale wie, kładzie bydlę: i znowu dla wielkości kary, ná dzień urodzenia swego narzeka.

Wiersz Dzięsiąty.

Tęskno żyć dusze moiey w nędznym ciele,
Więc z nią w gorzkości rozmowę się śmieie,
I rzeknę BOGV: Powiedz mi moy Panie,
Czemu ná zgubne sądziś mię karanie?
A zaż to twoiey dobroci przystoi,
Zebyś mię stłumił w surowości swoi
Ręk własnych dzieło, zelżywszy skaradzie,
Albo nie zbóżnych potakiwał radzie?
Zaliż twe oczy, wzrok iest pospolity,
Albo iak człowiek pátrzy, widzisz i ty,
Czyliż dni twoie iak człowiecze, takie?
Albo twe lata z ludzkimi iednaki?
Zebyś miał szukać przeciwko mnie złości,
I mych umyślnie badać niepráwości?

Ná

*Ná dowod, żem ci nie przewinił w niczem,
 Bo się przed twoim nie znaydzie obliczem,
 Ktoby z potężney ręki twoiey wnukow
 Mogł oswobodzić, i wyrwać grzešnikow.
 Ná podobieństwo tyś mię swoje stworzył
 Stłusnaś, áżebyś nagle mię umorzył?
 Wspomnyi, proszę cię, żem ulepión z błotá,
 Ze proch iest końcem moiego żywotá.
 Iżaliż nie ty ná początku mlekiem,
 A potym iák ser zrobileś mię człēkiem,
 Mięsoś i skórę ná odzież przykroił,
 Żyłś z kośćiami ziednoczył i spoił.
 Toż wlawšy dušę z miłosierdzia twego,
 Opieką ducha opátrzyłeś mego,
 Z czego choć żadnym nie ciešyśż pożytkiem,
 Ia przecię wierzę, że pomniś o wšytkiem.
 Ieżliś grzešnemu wytrwał ná godzinę,
 Czemuż nieczystą w oczách cierpiś glinę,
 I z nieprawości iey nie oswobadzaś,
 Bo ieżlim nie praw; drogę mi zágradzaś
 Do łask twym wiernym w Niebie zgotowaných,
 Ieżli zaś z liczby znaydę się wybráných,
 Nędzą, i moim utrapieniem syty
 Nie dźwignę głowy ná roskošne byty.*

Pychą

*Pychą iak Lwice głodną mię uśidlił,
A skoro serce skruchą mi nąmydlił,
Wnet ie do dziwney przywiedieś odmiány,
Ze mi ofłodną sadzele i rany.*

*Swiadki przeciwko zbrodniom moim zwodziś,
Gniew sprawniedliny serżyś i rozwodziś.
Czemuś mię wyniódł z żywota moy Pánie,
Gdy nieuchronne czeka mię karanie.*

*Ktory, bodaybym zniśczał był, niżeli
Oko mię w pierwsey widziało kąpieli,
Byłbym iako on, co ná świecie nie był,
I do grobubym w lot z żywota przebył.*

*Zaż w krotce czas dni moich nie ubieży?
Więc rácz pozwolić w śmiertelney odzieży,
Opłakać winy, y w sercu się skruszyć,
Niż przyidzie w ziemię obiecaną ruszyć.*

*W ziemię ciemności nędze i kłopotu,
Co więkśa, że bez nadzieie powrotu,
Gdzie śmierć, i kędy dom iey oczywisty,
A strách z nierządem mieśka wiekuiſty.*

Pieśń Iedenastá.

Sophar nie słusznie urąga Jobowi, dowodząc mu grzechow, dla ktorych go BOG ukarał; wyznawa przytym Bo-

F

ską

ską moc niepoiętą; i pokutującemu Jobowi, dni szczęśli-
wšie przyrzeka.

Wiersz Iedenasty.

Rzekł ná to Sophar: Kto rad wiele gada
Słuchać ma, gdy mu inny odpowiada:
Izaliż się ten sprawniealnym czuie,
Kto wielomowstwem ięzyka sermuie?

Tobieli tylko uydzie to sámemu,
Długie dyskursy prowadziś po swemu?
A drugim milczeć? i gdyś ty drwił zwiela
Z cudzego powieść nie tknie cie gardziela?

Mowisz álbowiem, żeś iest w słowách czysty,
Ześ przed obliczem Boskim nie skaziłszy,
A gdyby Stworca przemowił do ciebie,
Dopiero byś go poznał, i sam siebie.

Widziałbyś skrytey przezorności znaki,
I iák iest zakon iego wieloraki
Osądziłoyś się; że mniey cierpiś kary
Niż zasłużyły twoich win przywary.

Czyli snadź iego przeniknieś wyroki,
I sąd wybadaś? i rozum stooki?
Albo iák wielki w swej doskonałości
Zechceś z ułomney poiąć to śmiałości?

Wyższy

części.

Wyższy nad wszystkie chory i Niebiosy,
 Coż wzdry z nim wskoraś przez swarliwe głosy?
 Moc iego, piekła rościąga się głębi,
 A zrozumieśli? za co cię pogrębi?
 Swą wszechmocnością krag ziemski przechodzi,
 Grunt i dno morskie noga iego zbrodzi,
 Choć wszystko zniszczy, i w ieden kąt zbije,
 Kto mu się oprze? kto podnieście syie?
 On bowiem ludzkie naylepiey zna wady,
 Zbrodnie uważa, i z swey sądzi rady,
 A człek nikczemny przed rozumu wzięciem
 Mniema bydź wolnym zrodzony ośleciem?
 I tak się wprożność podnosi i dумы,
 Iakby miał Boskie przeniknąć rozумы.
 Co się i w tobie poniekąd znajduie,
 Ztąd twoy bezpiecznie ięzyk dyskuruie,
 Ztąd się atwierdzaś i wołać do Pána,
 Ręce podnosiś, padaś na kolana.
 Jeżeli się z tego wyzuieś nałogu,
 Ktory cię czyni nieprzyjemnym BOGV,
 I w sercu twoim nie znajdzie się coby
 Przypaść do iego miało niepodoby,
 W ten czas się stawśy oczyszczonym ciele,
 Głos twoy do BOGA wznieśieś poufale.

ższy

*I będzieś pewien łaski pożądany,
 Ani się więcęcy ulęknieś odmiány,
 Zapomniś nędze w kształt ubiegłej wody,
 Która nie wraca, z kąd płynęła wprzody.
 Słonceć zaświeci wieczor południowe,
 I w fortuny cię ubogaci nowe,
 Coś był przed ludzkim niby zniszczon okiem,
 Błysznieś iak świetnym Iutrzenka widokiem.
 Nadzieie pełen i dobrej ufności
 Odetchnieś w wszelkiey szczęścia obfitości,
 Ani się znaydzie, ktoby cię zatrwożył,
 Nie ieden będzie przed tobą się bożył.
 Złym zaś i grzesznym nadzieia upadnie,
 Nigdzie ucieczki nie wynaydą śnádnie,
 Bo obrzydliwość duşe ich przed Pánem
 Będzie im kaźnią, biczem i taránem.*

Pieśń Dwunasta.

Job zrażając nadętość i wyniosłość Przyjacioł swoich,
 wywodzi im, że każdy człowiek znać musi mądrość i wsze-
 chmocność Boską; a to z rzędu iego i opatrności nąd
 wszelkim stworzeniem; ktore on według swego upodobá-
 nia ustáwia, i odmienia, kiedy chce.

Wiersz

Wiersz Dwunasty.

JOb takowymi tknięty przymówkami
 Rzecz: Tylkoż wy sąście ludzie sami?
 Co macie rozum; a iak się was zbierze,
 Iuż się go całe na świecie przebierze?

Mam i ia serce, i rozum, iak i wy,
 Anim podleśsy z wássey komitywy,
 Ani to ludziom żyjącym na świecie
 Bydź może tajno wszytko, co wy wiecie.

Kto się nad bliżnym iako wy uraga,
 Ten ogłos iego do BOGA wyciąga,
 Ze się wzdychaniem nędznego obudzi,
 I nie da w pośmiech sprawniedlinych ludzi.

W lekkim ma bogacz cnotę rozumieniu,
 Iak Lampę, chociaż światło sieie w cieniu,
 Ale przyidzie czas złych i dobrych zniwa,
 Ze cnotą na wierzech wyidzie iak oliwa.

W przybytkách łotrow, pełno iest wszytkiego
 Zwiastcza, gdy zedra co z sprawniedlinwego,
 I kiedy się im zamyśły ich darzą,
 Przy szczęściu z Bogiem bezpiecznie się swarzą.

Monwcie co o tym; a wiem że bydłeta,
 I powietrzne wam powiedzą ptaśeta,

Powie i ziemia, ba i morskie ryby,
 Ze to BOG wszystko czyni bez pochyby.
 W iego jest rękę wszelka żywa dusza,
 On ją sprawuje rozrządza i rusa,
 On językowi dał smak; a zaś uchu
 Dla zrozumienia powinność do słuchu.
 W latach jest rozum z doskonałą radą,
 Mistrzem najlepszym długie czasy kładą,
 A gdzież to wszystko? i gdzie po to drogą
 Znaleść się może, ieżeli nie u Boga?
 Moc, mądrość, rada przezorność w nim żyje
 Zepsuili co? czyie prośbę czyie
 Zbudują ręce? zawrzel i człowieka
 Nikt drżwi, nikt zapor, nikt nie ruszy wieka.
 Dżdżowli przytrzyma, świat się wszystko ztropi
 Gwałtem ie lunie; aż ziemię zatopi,
 W nim jest rząd, waga, on zna i osuśta,
 I zdradzonego przez obłudne usta.
 Na śmiech przywodzi w swojej ufnych radzie,
 I na dżiw ludzki pysnych sędziów kładzie,
 Z Rycerskich ozdób Krolow, gdy chce, odrze,
 A stryczkami ich przepasze po biodrze.
 Kaptany ze czci obnaża i chwały,
 I z Potentatów czyni spoliaty,

Odbiera

Odbiera prawdę ustom z sercem różnym,
 Stárcom naukę, zwłaszcza niepobożnym.
 Ná wymiot dać, i wzgardę Xiążętá,
 A utrápionych uwolnimy z pętá,
 Ná dowód mocy swóiego rzemieślá,
 Wysádza ná ich ondowiáté krześlá.
 Z głębokiey oćmy, kogo chce wynábia,
 Smiertelne cienie świątłóścią ozdábia,
 Rozszerza Národ, i znowu go stráca,
 Zgubny zaś pierwszey możności przywráca.
 Sercá Monárchow pánujących świátu
 Odmienia, i w lot zrzuca z Máiestátu,
 Mydli im rozum, i wzrok ná Vrzędách,
 Ze się w swych sámi umotáją błędách.
 I chociaż widzą, choć dośé świątłá máją,
 Przecie się iáko w ciemnościách błákają,
 I w kśtáti pijanych winem lub mąstłokiem,
 Zá śliskim nog swych udają się krokiem.

Pieśń Trzynastá.

Job Przyiaćioł swoich, z ichże dyskursów tępiąc, go-
 dnych nagány od BOGA śądzi, swoiey przy tym spráwie-
 dliwości i cierpliwości przed nimi broni, umawiając się
 z Bogiem, dla iákich grzechów tak ciężko jest utrápiony.

Wiersz

Wiersz Trzynasty.

W Szytkom to widział, słyszał, i uważał,
 Co mówię; i com w dyskursie wyrażał,
 A nim podteyszy od was iest w rozumie,
 I moy zmysł iak wáś, tylo poiąć umie.
 Przecież do BOGA, mogli co zdołać,
 W mey niewinności odważę się wołać,
 Abym wáś ięzyk, co się zemną swarzy,
 Wytknął kłamstw pełny, i szczerey potwarzy.
 Złe i nieczbożne macie rozumienie,
 Ale gdybyście chowali milczenie,
 Przynajmniejby was za rozumnych miáno,
 I z słow pozornych głowy śanowano.
 Więc posłuchaycie, moiey też obmowy,
 Słusności ięzyk wymowi, zle zdrowy,
 Zaliż BOG chciałby wáśsey impostury,
 Ktorey od wieku nie lubi z natury?
 Abyście iego śnadź tłumacząc radę,
 Vmyślnie zemną zaczynáli zwadę?
 Wáśáli to rzecz serca ludzkie badać,
 I prawnym Sądem tak iako on władać?
 A gdy nic przed nim tajno bydz nie może,
 Podobac się mu wáśe ma poroże?

Nie

Nie podeydzicie, albowiem jest Święty,
Bogą, iak człeka, przez wasze wykrety
Skarże was, że z nim porównać się chcecie,
I skryty iego Sąd na się bierzecie.

Tylko odezwie, tylko się co ruszy,
Strach iego mocy natychmiast was skruszy,
Ze pamięć wasza na wiatr się roschwiecie,
A pyśne z błotem zdepcą się nadzieie.

Zmilkniicie trochę; a co myśl przyniesie,
Niech z tym przed wami ięzyk moy ozwie się,
Na co sam z siebie Sąd surowy czynię,
Na co odmykam dusze moiey skrzynię,
Nie mogąc zwłaszcza słuśney mieć wymowki,
Na nieuchronne wasze samotówki.

Oto, chociaż mię zaraz trupem złoży,
Ja ufać będę w opatrności Boży,
Przecież z tym wszystkim aby mi był błogi,
Złe moje przed nim oskarżę nałogi.

A on mie zbawi, i z winy obmyie,
Bo kto się zmyślną postawką okryie,
Ten przyiść na iego nie będzie mógł oczy
Zwłaszcza, gdy się twarz z sercem nie rednoczy.

Stachaycie mych słow pełnych tajemnice,

Niech mię BOG sądzi, nie spuścę zrzenice

G

Z iego

Z iego oblicza; choćby się miał skrzywić,
 I gotowem się mu usprawiedliwić.
 Niech kto chce na mnie skarży i żaluie,
 Niech przyjdzie przed Sąd, i niech instygwie,
 Rosprawię się z nim bez żadney boiaźni,
 Ieżli mię własne sumnienie nie drażni.
 Dwoiſtym, Boże, nie smagay mię biczem,
 A nie będę się krył przed twym obliczem.
 Na twardość serca, niech powieć niemrużę,
 I niechay z strachu przed tobą nieſłuzę.
 Roskaż mi, a ja poſłuſnym się ſtawię,
 Lub mię też ſłuchay, gdy głos moy wyianię;
 Wytknij mi grzechy, nieprawość, i zbrodnie,
 I pozwol, żebym opłakał ie godnie.
 Nie rącz ukrywać twarzy twej przedemną,
 Nie iák z Złoczyńcą, chćiey się obeyć zemną,
 Bo cożem ja ieſt? ieżli nie liſt suchy,
 Ktory więc z drzewa wietrzne miecą duchy,
 Albo znikome zdzbło, i wiotcha plewa,
 Na którą twoią ſurowość się gniewa?
 I chcąc mię grzechem zniſzczyć mey młodości,
 Kładzie na wagę nierozumne złoſci,
 Spina poboczem nie rozdzierzęgłym nogi,
 Wſytkie me ſcieſki przetrząsa i drogi,

Kto-

*Który zgniłością będę strawion wdole,
Iako gdy ztoczą płat wełniany mole.*

Pieśń Czternasta.

Job ułomność ludzką uważywszy, z podziwieniem wyznawa Boską nad człowiekiem providencją; i że po skończeniu tego życia, spodziewa się wiecznego, z kąd ciała zmartwychwstanie prorokuje.

Wiersz Czternasty.

KRotko, z niewiaśty człek zrodzony żyje,
A siła nędze na świecie zażyje,
Wynika iako kwiąt, i skruszon bywa,
I w iednym stanie nigdy nie spoczywa.
Ginie na kształt mgły, lub iak cień znikomy,
Godzienli w oczách twoich bydź widomy?
Co trwać gruntownie na miejscu nie może?
Albo się z tobą sądzić wielki Boże?
Ktoż przez nieczyste utworzy naśienie,
Czyste do ludzkiej podoby Stworzenie?
Izaliż nie Ty? coś iest niezmazany,
A rząd twoy nie zna końca, i odmiany?
Krotkie dni człowiek ku swey ma potrzebie,
Miejęcy iego liczba iest u ciebie,

Nazna-

Naznaczyłeś mu kres ograniczony,
 Ze nie może być nigdy przestępiony.
 Wytrwaj mu trochę, i na jego zbrodnie
 Niech sprawiedliwość twoja co ochłodnie,
 Poki nie dojdzie, kształtem náiemniczem,
 Wieczora przed twym stanąwszy obliczem.
 Obcięte drzewo, nie traci nadzieie,
 Bo z nowu kwitnie, z nowu zielenieie,
 Choć korzeń jego spodem czerni rośtoczy,
 Choć się i pień zgniłością zámoczy;
 Byle co czystey chwyciło wilgoći,
 Zaráz do pierwsey pory swoiey wróci,
 I kwiat, i liście przynosi i grono,
 Iakby ie właśnie dopiero wsadzono.
 Ale człek zmarły, i wrzucony w groby,
 Możeli kiedy przyść do pierwsey doby?
 W kształt morza, ktore brzegi przeskoczyło,
 Lub rzeki, co ią Słońce wysuszyło.
 Raz oczy zwarśy, i skróciwszy lata,
 Nie ocknie pewnie chyba z końcem świata,
 Ani powstanie ze snu swego, aż
 Niebá i ziemié termin się ukáže.
 Ktożby mi to dał? bym legł zaráz trupem,
 Poki świat zbawion, nie będzie okupem

Kto,

Kto, ábym się mógł ukryć do otcłanie,
 Spráwiedliwósci áż się twej dość stánie.
 W ten czas bym łaski pewne odniosł znamię,
 Miłósiernieyszym że iuż będzieś ná mię,
 Bo teraz żyjąc, żyję iák nieznány,
 Cály wiek przysłley czekáiąc odmiány.
 W ten czas mię weźwieś, stánąwszy ná Niebie,
 I dzieła rąk twych kážeś przyiść do siebie,
 A lubóś moje dobrze znał postęпки,
 Wtedy mi przejrzyś winy i występki.
 Wtedy, co były iáko pod pieczęcią
 Wsýtkie me grzechy, zmażesz niepamięcią,
 I nie zagubiś kśtałtem gor i głazow,
 Co twych ná sobie nie máią obrazow.
 Z mieyscá ná mieysce gdy kážeś spadáią,
 I leda krople wod ich wydrażáią,
 Albo iáko więc z wolna brzegi zrywa,
 Gdy się między nie strumień wydobywa.
 Nie będzie tak człek zniszczony, ktorego
 Doczesnym życiem wiedziesz do wiecznego.
 Prawda, że mu się odmienić roskážeś,
 Ale mu potym chwałę swą pokážeś.
 Ieżli zaś wzbytnim miał swe dzieci względzie,
 Co zac są; wiedzieć po śmierci nie będzie.

Przecież póki żyw, musi uboliwać,
 I utłomności swoje oplakiwać.
 A jeżeli duszę żyjąc bardziej kochał
 Niżeli Stworcę; nąd nią będzie słochał.

Pieśń Piętnastá.

Elifaz, z wyniosłości, z niecierpliwości, i z bluźnierstwá ku BOGU strofuje Jobá, dowodząc, że nikt się czytym w obecności Boskiej pokazać nie może; wyraża oraz niebożnych, i pod postawą zmyśloną żyjących przekleństwo.

Wierfz Piętnasty.

Rzecze wyniosły Elifaz, i dumny,
 Ná wiatrli słowa puści człek rozumny,
 I rzecz náganną uważając z cery,
 Bez gniewu może mówić i cholery?
 Twoyli się ięzyk pokazuje mowny
 Przeciwnko temu, coś mu nie jest rowny?
 Tobieli uydzie tak bezpiecznie gadac
 Z tym, przed ktorego głosem masz upadac?
 Wyzuteś boiżń, co iej było w tobie,
 Niechceś pokornym BOGV bydz w chorobie,
 Szczera nieprawość leiesz swyni usty,
 I do bluźnierstwá przychodzisz z rozpusty?
 Nie ja, lecz wargi twoie cie osadzają,
 I słowa, ktore z wyniosłości bładzają,

Jeżeli

I zalizęś ty pierwszy człek na świecie,
 Niż gory ziemią nośi na swym grzbiecie?
 Albo śmiertelnym znając się stworzeniem
 Boskim potrzasać będzieś rozrządzeniem,
 I o mądrości, i o jego radzie
 Nie poprzestanieś dyskurować wzwadzić?
 Co więczy nad nas proszę cię rozumieś?
 I co, czego my nie umiemy, umieś?
 I myśmy na świat nie wysli z obory,
 Wartuiem pisma, czytamy Doktory
 Nad Przodkow twoich iesteśmy biegleyści,
 I w starodawnym prawie zakonnicysci.
 Czy trudnoś BOGV, żeby cię potieszył?
 Gdybyś beśpiecznym ięzykiem nie zgrzeszył,
 I nadością nie sermonował, co go
 Wstrzymywa, ani ważył się tak drogo,
 Czemu wyniosłe serce maś? i czemu
 Iakobyś Stworcy uwlec chciał samemu
 Zdumiałe oczy, i myśl zaprzatniona
 W niepotrzebnym cię zachwyceniu kona?
 Dla czego duch twoy wyniosły ku BOGV,
 Ze mu pokorą nieprzycieraś rogu?
 A podobnaś to, żeby człowiek żywy
 Zrodzon z niewiaśty mogł bydz sprawiedliwy?

Oto

Oto choć tego właśnie było trzeba,
 W obliczu iego nie są czyste Niebá,
 Ani Wybrani, ani iego Święci
 Z ludzkich upadków mogli bydź wyięci.
 Dálekoż bárdziej człęk iest obrzydłcyśy,
 I nad stworzenia inne włomnieyśy,
 Co z wiekuiśtą właśney duśy škodą,
 Niepráwością się náprawá iák wodą.
 Słuchay, pokázec; i com widział, powiem,
 Mądrzy swych Oycow znáią ślad; álbowiem
 Ich obyczáiw nie tkną, i nie ganią
 Ani náuki, zwláśzcza idąc zá nią.
 Im samym rząd iest zlecony ná ziemi,
 A mieyscá Zwodnik nie miał między niemi,
 Pychą niezbożny przez wiek swoy się tuczy,
 Ktora tyrániską śmiercią mu dokuczy.
 Zawsze się stracha, gdy zgiełk iáki słyszy,
 I zdrad się boi, chociaź siedzi w ciszy.
 Nie tuśy sobie w nocy dożyć świtu
 Mniema, że przy nim pełnó szabel zgrzytu,
 Ieżeli wstanie zieść kawałek chlebá,
 Wie; że mu zá złość iego zginąć trzeba.
 Ściśnie go ucisk, i myśl niespokoyná,
 Iáko Hetmána rozpoczéta woyná,

Albo-

Albowiem przeciw BOGV się obruszył,
 I z Wszechmogącym wskorąć sobie ruszył.
 Pysne na czele postawiwszy rogi,
 I kark wyniosły w tuczę nieubogi.
 Twarz mu otyła z tłustości się zsiadła,
 A w bokach jego na trzy palce sadła.
 Gniazda będąc miał z miast popuszczonych,
 Przybytek z domów na szrot porzuconych,
 Ktore za jego zgubą niepodzianą,
 I grobem się mu, i mogiłą stały.
 Nie z bogactw się, nie potrwu zbior jego,
 Ani oglądu pokolenia swego
 Żoćmy nie wydzie, żyj go spótk spali,
 I duch wyniosły na ziemię obali.
 Tak się w swym stanie rozumnieniu głupi,
 Ze go szacunek żaden nie okupi
 Zginie, niż swego kresu się dobierze,
 Dostatki jego kto inny zabierze.
 Zwiędnie iak winne grono w pierwszey dobie
 Lub, iak oliwa w roskwitkey ozdobie,
 Albowiem to jest dowód pospólity,
 Ze BOG rad prętko gubi Hypokryty.
 I nieuchronnym gniazda ogniem pali
 Tych, co podarki na przewrotność brali.

*Zal się w nich naprzód, z zazdrości poczyną,
Toż nieprawości płód wydaią; i ná-
Prętszą swą stratę; dla ludzkiej zagłady.
Złey i obłudney zażywaią rady.*

Pieśń Szesnasta.

Job ostrymi Przyjaciół swoich wzruszony przymówkami, ná boleść swoją narzeka, pokazując, iák jest wielka, i nieznosna, i iáko niewinnie cierpi, w czym samego BOGA sobie za Świádka bierze.

Wiersz Szesnasty.

Młarkuiąc słowá Iob Elifazowe,
Słyszałem często dyskursy takowe,
Rzeczę im: Iákich u was dzisiaj wiele
Nieznosni wbiedźcie mey Potęszyście.
Zaliż mieć skutek wietrzne słowá mogą,
Których dla tego liczbę słyszę mnogą,
Ze wam według nich responsu nie dąię,
Ani was iák wy mnie taiećie, taieć.
Lecz kiedybyście cierpieli to, co ja
Nie takby mowa ciebyła was moia;
Ani by się tak pokazała snádną
Ná urąganie przymówką skarádną.

Raczey-

Raczebym z ludzkiej nąd nędzą litości
 Mogł wam co ulżyć podobney żałości,
 I przepuszczając zwykły niedośędze
 Nie przydawałbym żalu wam do nędzy.
 Lecz co mam czynić? wbiedzieli co moi
 Rzknę; tym się żal mój nie uspokoi,
 Za niknęli też; iako mi się godzi
 Duch się mój z niego wiem nie oswobodzi.
 Ścisnął mię ucisk, i na kształt lepiionki
 Są pokruszone wszystkie moje członki
 Przecież rozpacz nie widziacie we mnie,
 Choć mi dokucza Szatan nietajemnie.
 Który zebrawszy zązartość i iady,
 Zemstą mi grozi, i gniew swój skarady
 Wylewa na mnie, nie bez zębów zgrzytu,
 I w utrapieniu mym nie ma dosytu.
 Strąśliwym wzrokiem trwogi mi przysparza,
 I takim usta przeciw mnie otwarza.
 Iaki jest Mistrz sam; że obelgą frogą
 I mym karaniem uapaść się nie mogą.
 BOG mię suadź iemu na obroty podać,
 Ażeby przez swe naczynia mię głodał,
 I wciągnąwszy mię pod nieprawych rękę,
 Tym ięszce większą żadał mi mękę.

Nie dawno bogacz mój by i doś. tui,
 Wpadłem do iego nierozdzielną matni,
 Chwyćiały za kark paskiw się nad grzbietem,
 I postawił mię szizale swojej merem.
 Włóczniami swoymi w koło mię otoczył
 Lędźwie zraniwszy, krwią się moją zbroczył,
 Ani wzawziętey nie ustał srogości,
 Aż ze mnie wylał do szętu wnętrzości.
 Do mych ran przydał żalu kompat spory,
 Vderzył na mię iako Olbrzym z gory,
 Ze widząc się bydź na kształt palca gołem,
 Wor cielskum przywdział, głowem zsuł popiołem.
 Twarz z płaczu wspanchła, z łez oczy wyciekły,
 Zrzenice grubą ocną się powlekły,
 A choć mię ciężko i niewinnie smagał,
 Iam za to modlą BOGA mego błagał.
 Nie tay krwie moiej, o Stworco przedwieczny,
 Niechay cię płacz moy doięże serdeczny,
 Wszakżeś iest w Niebie, i bądźieś mi świadckiem,
 Zem ci nie zgrzeszył, tknięty niedostatkiem.
 Do ciebie oko w matym podnosę cieie,
 Słyszcie to mowni moi Przyjaciele,
 I bodaybym się z Bogiem tak rosprowił,
 Iak się rownemu w Sądzie rowny stawił.

Oto już krotkie dni mię ubiegają,
I do wieczności drogę otwierają,
Jestem na ścieżce pewney bez powrotu,
Byłbym życia zbyt śmiertelnego tu.

Pieśń Siedmnaśta.

Job z wielkości utrącenia swego, wszelkiey pozbywszy nadziei, samę już tylko śmierci sobie życzy; Przyjaciół zaś na oczesną oglądających się szczęśliwość; z ich głupstwą strefuje, a sam do wiecznego wzdycha odpoczynku.

Wierfz Siedmnaśty.

Wiem to, że duch moy z ciała obarczony,
I czas ańi moich będzie ukrocony,
A sam grob tylko po takim rozwodzie,
Ku duszcy moiey zostanie przygożie.
Nie przewiniłem; a przecię się boię,
I oczy moie też gorzkością poię,
Wybaw, i każ mi stać przy sobie Pánie,
A niechay kto chce przeciw mnie powstać.
Nie day mi serca, w iákim się kochają
Ci, którzy o twą naukę nie dbają,
Zyjącym bowiem bez twoiey karności,
Dosiąpić wieczney zbronisz szczęśliwości.

Ojciec

Oćiec ich kłamca, dobrze im snadź tuży,
 Korzystać niezbożney przyrzekając duszy,
 Lecz się na jego obietnicach sparzą,
 O których oni głupie sobie marzą.
 On mię na wymiot wsęmu światu stawił,
 Przykład i bajkę ludziom we mnie zawił,
 Co czyniąc, z żalu oczy mi zciemniały,
 A członki zwykłej siły postratały.
 Zdźwignię się pewnie nad tym sprawiedliwi,
 Ze BOG nieprawych i szczęści, i żywi,
 Przyjdzie czas iednak, iż przećiw obłudzie
 Powstaną prawi i poczcini ludzie.
 Będzie się trzymał drog swych człek pobożny,
 Choć uyrzy, iak się odmie nań niezbożny,
 I tym bydź zechce wiernieyszym w zakonie,
 Im złych fortunę pretęsa śmierć ochłonie.
 Bo ieżliż się im dobrze tu powodzi,
 Choćiaż z nich każdy w nieprawości brodzi,
 Iakoż poczciniwym, co ich świat nie ślepi,
 Wiecznością nie ma BOG nagrodzić lepi?
 Więc i wy chciejcie obaczyć się sami,
 Niech mądrość świecka nie kierunie wami,
 Znajcie obłudę, i znikome zdrady,
 Ktore do wieczney ciągną was zagłady.

Oto i moje dni się już skończyły,
 I myśli, które serce mi trapiły,
 Za szczęścia bowiem moiego wywrotem
 Pożegnałem się z niezbytym kłopotem.
 A iak noc w iakny dzień mi się zmieniła,
 Gdy mię próżnego starania zbawiła,
 Tak, choć przyśledsy, zaciemi oba światy,
 Ja będę czekał światła z alternaty.
 Przetrwamli nędzę; to z niey korzyść w grobie
 Zasnę w ciemnościach, i tam spocznę sobie
 Mówiąc, robaćtrou, i zgniłości zatem,
 Wyście mi Oycem, Matką, Siostrą, Bratem.
 Gdzież tedy moje są nadzieie teraz?
 Dla których zakon wypełniałem nie raz?
 Kto cierpliwości moiej zważy myto?
 Zwłászcza nie rychło płacąc, choć sowito?
 W wysokość wieczną po moiej obydzie
 Samemu przenieść i z duszą się przyidzie,
 A zaś przynajmniej z krewkości, mizerny,
 Tam odpoczynek znajde miłosierny.

Pieśń Ośmnaśta.

Baldad z niecierpliwości i wysokiego o sobie rozumie-
 nia strofuje Joba; opisując nieczbożnych przeklęstwo, aby tak
 zdanie swoje przeciw niemu utwierdził, że go BOG dla iego
 własnych grzechow dotyka. Wiersz.

Wierłz Ośmnaſty.

Co maſz za korzyść z ſłów nadętych Iobie,
 Co z opiniey wyſokiey o ſobie?
 Odpowie Baldad; wprzod ſię zrozumiemy,
 Dopiero drugich taxować umiemy.

Wiedneyli z byttem my u ciebie kupi?
 I w rozumieniu twym każdy z nas głupi?
 Wſzytkoli ſwiątość, co twoy język twierdzi,
 A naſza mowa kłamſtwem zdradą ſmierdzi?

Czemu prawdziwey porady nie lubiſ?
 Czemu w cholerze duſę ſwoję gubiſ?
 Zaliſ dla ciebie świat zaginie cały,
 I z mieyść ſię ſwoich poprzenoſą ſkały?

Niewieſli, że iak człek ſtrudzony zaſnie,
 Tak w życiu niepraw, mgnieniem oka zgśnie,
 Ani w ſwey więcey możnoſci zaſwita,
 Bo taki koniec miewa Hypokryta.

Przybytek iego ciemnoſci okryją,
 Lampę i światło ſprzeczne wiatry zbiją,
 Potęgę zniſzczą, moc i dzielnoſć zburzą,
 I iegoż radą w głębią go ponurzą?

Albowiem w ſidła nie rozzierzgłych pleci,
 Nogi ſwe wprawił, i umotał w ſieci,

Z kto-

Z których się jego niewyslizną kroki,
Choć będzie rozum pracował stooki.
Ná jego zgubę zdrayca się nasadzi,
I w zawziętości nieuchronney zgładzi,
Wdoł utraiony nie postrzegşy wpadnie,
I w samotowce obaczy się ná dnie.
Strách go i boiaźń ze wszytkich miar ścisnie,
Rozum i rada odbieży umyslnie,
Głód zwatli siłę, niedostatek skruszy
Zebra pokurczy, spiki w nim posuszy.
Doczesną chwałę pychę swoją strawi,
Cnot i uczynkow dobrych grzech go zbawi,
I kształtem Krolá, gdy dopina godła,
Ostatnia zguba kark jego przysiodła.
Wprzód niż pozbędzie śmiertelney postaci,
Wśbelkę nadzieię pomyślności straci,
W złożeniu swoim tego, co się z Pánem
Rownać zamyślał, obaczy kompanem,
I z służebniki jego śiedząc wcişy,
Przez zamyşły się swoje ztoważyşy.
Ządza cielesna, i zakał nieczysty,
Smrod mu wpuł sercá urobi śiarczyşy
Vschne, iáko więc ziarno bez wilgoći
Wznidzieli? to go zła chwila popşoci.

*Pamiętka jego zaginie na ziemi,
 Imię się zatrze między żyjącemi,
 A skoro go śmierć nieuchronna zgładzi,
 Grzech go do ośmy z światła zaprowadzi.
 Choć się zdążyło ograniczać ziemię,
 Niepotrwa jego nasienie i plemię,
 Lecz iak nieubożnie korzeniło się tu,
 Tak w swych dostatkach zaginie do szętu.
 Na co ostatni zadumieć się muszą,
 A pierwsi srogim strachem się poruszą,
 Widzący zwłaszcza, co się ze złym dzieje,
 Ze sam ginący, wszelkicy zbyt nadzieje.
 Takowy koniec nieubożnego człeka,
 W ciemnym przybytku na spoczynek czeka,
 I nie za infym zostać musi progiem
 Ten, co się nie zna, albo mierzi z Bogiem.*

Pieśń Dziewiętnastą.

Job z niedyskrecyey Przyjaciół swoich strosfując; zna
 się być dotkniętym od BOGA, nie dla swoich grzechow,
 ale dla infych sprawiedliwych przyczyn; i wywodząc wiel-
 kość utrápienia swego, narzekając oraz iako jest od wŹytkich
 opuŹczony, przyszłym ciáćć swego zmartwychwstáním się
 cieszy.

Wiersz

Wiersz Dziewiętnasty.

Długoż będziecie przez rozum złe zdrowy
 Trapić mi duszę niecznościami słowy?

Job odpowiada; Już tak wiele razy

Przymowki wasze znoszę i urazy?

Nie wstydzicie się wpuść serca mię tykać,

A ja to muszę koniecznie połykać,

Wragacie mi iako sami chcecie,

I w utrápieniu mym konfundujecie;

Bo ieżlim czego nie umiał, nie wiedział,

W niewiadomości moiej niechbym siedział,

Lecz wy przeciwko mnie się podnoście,

I obelgami mymi mię karmicie.

Przynajmniey teraz chćciecie mię zrozumieć,

Ze BOG, nąd czym się każdy może zdumieć,

Większey, nąd moie grzechy i przywary

Przeciw mnie zażył ośtrości i kary.

Oto, choć będę wołał, co mam ducha

Nikt mię w żałości moiej nie wysłucha,

Ani chociażbym z końca wywiodł sprawę,

Nikt dla rozsądku nie siedzie na ławę.

Ścieśki mi oraz zagroził i drogę,

Ze się w mey sprawie uiszcć nie mogę,

Przechody moje ciemnością narzucił,
 Z chwały mię wyrzucił, i ciężko żałował.
 Zewsząd mię ścisnął Sąd iego surowy,
 Zdiął niewiedzą koronę z mego głowy
 Ginę, i na kształt wyrwanego drzewa
 Duch mój nadzieie mieć się niespodziewa.
 Wylał przeciw mnie zapalczywość swoją,
 Ze się przed iego twarzą nie zostoję,
 Albowiem do mnie, iak do celu strzela
 Grot swój zawodząc w kształt nieprzyjaciela.
 Zbojcy i iego opryskowie razem
 Trakt przez me pierś zrobili żelazem,
 I obtoczywszy dom na koło w sytek
 Ścisnęli twardą blokadą przybytek.
 Bracia mię nawet odstępili moi,
 I nikt z znaniomych u mnie nie pozostał
 Pokrewni bliscy, w zamieszcze i jał.
 Zapomnieli mię, iakoby nie znali.
 Mieszkańcy, oraz najbliżsi dziedzice,
 I domu mego niegdy służebnice,
 I Komornicy nawet, i Parobcy
 Tak się stawali, iakobym był obcy.
 Żadnego na głos mój nie miałem sługi,
 Musiałem go sam prosić raz i drugi,

Tchem

Tchem nawet moim zbrzydziła się żona,
Stałem się wzgardą dzieciom mego łona.
Aż i żebracy lekce mię wazyli,
I pocztinności moiej uwłoczyli
Zwłaszcza, gdy od nich umknął się na stronę,
Choć miłość moję znali i obronę.
Ktorychem niegdy przybierał do rady,
Od tych mię affront potyka skarady,
Kogom naybárdziej kochał, wazył, cenil,
Ten mi się w człeka naygorsego zmienił.
Poprzysychały do skory mi kości,
Zewnątrż zniszczała mięso od zgniłości.
I same tylko są przy zębách szczeki,
Takem od pierwsey krasy mey dáleki.
Więc zmiłujcie się przynaymniey nądemną
Wy, ktorych bliska krew spoila ze mną,
Albowiem Páńska nieuchronna ręka
Do końca mię snadz w utrąpieniu nęka.
Czemu mię iako BOG prześląduiecie?
I mym się zgonem nápaść nie możecie?
Ktożby mi to dał? żeby moie głosy
Przeniknąć mogły ziemię i Niebiosy?
Kto? żeby były wydrożone w księdze?
Zelaznym piorem na dowod mey nędze?

Lub na ołownych blachách wbite młotem,
 Lub na krzemieniu wyrobione dłotem?
 Gdyż to wiem, że moy Odkupiciel żyje,
 I na Sąd jego mey podniosę syie
 Powstawszy z grobu; i znowu tym ciałem
 Odziany będę, które przedtym miałem,
 I w nimże uyrzę Stworcę BOGA mego
 Ja sam, nie różny wniczym od pierwszego,
 I oczy moje gdy w swych miejscách siedą,
 Tąż go zrzenicą w ten czas widzieć będą.
 W czym iako żądzą karmię się usilną,
 Tak mam nadzieię nigdy nieomylną.
 Dla czegoż tedy wy się nadymacie,
 I słow na moię obelgę szukaćie?
 Chronćie się wczesnie od ostrości miecza,
 I niech was w życiu nic nie ubespierza,
 Bo się ten wszelkich pomści nieprawości,
 A wiedźcie, że Sąd będzie w surowości.

Pieśń Dwudziestą.

Sophar słowy Jobowemi wzruszony, deklaruie się
 słuchać jego nauki, i w iakiey jest u BOGA cenie, człowiek
 niebożny, swom to objaśnia dyskursem.

Wierfz

Wiersz Dwudziesty.

Odpowie Sophar, pomyślny wprzód
 Na twoje Iobie obserne wywody
 Różne mię myśli rozbieraia zgoła,
 Ze ich i pamięć ogarnąć nie zdoła.
 Choć nas st. ofuieś, słuchać cię będziemy,
 A na iaki się respons zdobędziemy,
 I ty też, chociaż serce swe zatwardził,
 Wymawiamy to, abyś nim nie gardził.
 Nie mogę być w tym nigdy omylony,
 Ze skoro tylko człowiek jest stworzony,
 Tak zaraz prawo nieodmienne stawa,
 Ze nietrwa długo nieczłowieka stawa.
 Ze moc każdego w świecie Hypokryty
 W momencie przez stych zginie nieodbity,
 I chociaż głową obłokom się tyka,
 W punkcie przy swojej wielmożności znika.
 Zgon jego na kształt śmieci i barłogu,
 Który więc miotłą wyrzucią z progu,
 Spytaśli, co go znali, gdzie się podział?
 Rzekną: Nie maś go, już się trunną odział.
 Wleci iak sen, iak cma nocna zniknie,
 Bałli się go kto? po śmierci już przyknie,

Nie

Nie wyrzą go wzrok, chociaż wprzód oglądał
 W dom się nie wroci, choć go będzie żądał.
 Ściśk Syny iego, i niedola zgłodze,
 Rąk własnych dzieło dokuczy mu srodze,
 Płochy młodości wady go osiedą,
 I współ z nim w grobie odpoczywać będą.
 Albowiem iako grzech sobie smakował,
 Tak będzie pod swym językiem go chował,
 I w gardle তাঁল niechcąc z nim rozbrātu,
 Poki śmiertelność nie weźmie go światu.
 W żołądku iego pokarm pospolity
 Wzółć się obroci Zmije iadowity
 Dostatki, co ie ochłonał, wyrzynie,
 A BOG ie wzięwszy, inszych niemi dźwignie.
 Padalcowego nafsąwszy się iadu,
 Iaszczurczym zębem przyidzie do upadu,
 Ani obaczy za szczęścia powodem
 Rzeki płynącey maśtem, mlekiem, miodem.
 Cokolwiek zrobił, wystawił, zbudował,
 Wszytkiego będzie serdecznie żałował,
 Nie umrze iednak, lecz według swych złości
 Dozna zmiennego szczęścia przeciwności.
 Bo ubogiego zniszczył, zkawałkował,
 Dom wydarł, co go nigdy nie budował,

Ani

Ani łakomstwá swego się nasycił,
Choćiaż miał dosyć, choć co chciał, pochwycił.
Nabywszy czego pragnął, nie zażyje,
Nikt z iego stołu nie ije, nikt nie pije,
Nic się też pewnie nie zostanie z zbioru,
Choćiaż dopychał nie iednego woru.
Będzieli w swoich nasycony morách
Ciesnią w Pałacách, znaydzie i we Dworách,
I myślący ie rosprześczeniáć bárdzi
Nie wczás i smutek, i pycha go zhardzi.
Ale niechay się iáko chce nátyka,
W krotce z tym wszytkim wpaść mu przyidzie w tyka,
Bo Pan swe gniewy, iáko więc deścz boyny
Wyleie; i złe przepuści náń woyny.
Może się ustrzedź żelaza i broni,
Lecz miedżianego łuku się nie schroni,
Ani z cięciwy bez żadnego wzglądu
Strzał wypuszczonych ostatniego Sądu.
Zwiedziony myślą, i złemi náłogi
Wyidzie ná zwykłe niepráwości drogi,
I wkśtał piorunu strasliwego grzmotem
Rażiwszy drugich; pałnie zá wywrotem.
Tákonowych zbrodni włásnego Potomka
Czarci, iák swego opánuią Ziomka,

*Zaćmi się wszystko, co dobrze uczynił,
 A iawno będzie, w czym kiedy przewinił.
 Ogień, co nigdy nie gaśnie w popiele,
 W niewstrzęmiężliwym dekuczy mu ciele,
 Ziemia się przeciw ni mu świadkiem stawi,
 I Niebo iego występki obiawi.
 Płód nieubożnego sumnienia wynurzy,
 A gniew go Páński wieczną karą zburzy,
 Tey uczty przed Sąd stanąwszy wielmożny,
 Ma się spodziewać zły człek i nieubożny,
 Takie dziedzictwo od Pána go czeka,
 Co dobrym Niebo, złym pickło przyrzeka.*

Pieśń Dwudziesta pierwsza.

Job Przyjaciół swoich o cierpliwe słuchanie uprasza;
 badając się przyczyny, czemu się nieubożnym aż do końca
 wszystko dobrze powodzi, cnotliwym zaś opacznie; i od-
 powieda, że złych na dzień Sądu swego BOG zachowuje, a
 przez to fałszywą Przyjaciół swoich pociechę odkrywa.

Wiersz Dwudziesty pierwszy

N*ie gorżcie się (Job rzecze) moją mową,
 I czyńcie, proszę, pokutę surową,
 Co powiem słuchać cierpliwie mię chcieycie,
 Nie zdali się wam; to się i naśmiejcie.*

Moyś

Możli to umyśl, z człkiem się umawiać?
 Ażebym nie miał słusnie się obawiać,
 I bydź żałosnym? że mię BOG dotyka,
 Iak Winowaycą, t iak Przeciwnika?
 Zadumieycie się; gdy mię zwiija w klęby,
 I palec sobie przyłożcie do gęby,
 Albowiem i ia strachem się przerażam,
 Gdy sobie skryty Boski Sąd uważam.
 Dla czego proszę tak długo zli zyią?
 Máiąc obfity, zbior, i substancyą?
 Czemu się mocnią panoszą, wielmożą?
 Ieżli pod pomstą zostawiają Bożą?
 W oczach swiego plemienia się cieşą,
 Liczną się krewnych otaczają rzeşą,
 I żyjąc iako niezstarzale kruki,
 Widząc swych Synów dorosłe prawnuki.
 Przybytki ich są ciche i beşpieczne,
 Fortuny prawnie hołdują im wieczne,
 A chociaż złość ich karanie zaciąga,
 Ręka ich Boska z gory nie dośiaga.
 Bydła ich zawnę obfitują w płody,
 A zporzucenia nie miewają şkody,
 Krowy się co rok látują i mnożą,
 I w przychowku ich nigdy nie ubożą.

Na kształt trzód licznych igrąg ich dzieci,
 I po domowey czotgąg się śmieci,
 A wzięwszy lutnią z bębenkiem do ręki,
 Wesoło skaczą na muzyczne dźwięki.
 Dni swoje w dobrym bycie odprawiają,
 A w punkcie iednym do piekła zstępują,
 I mówią Bogu: Już się nie rządz nami,
 Już bydź nie chcemy pod twymi prawami.
 Coż jest Wszechmocny w swojej parenteli?
 Ażebyśmy mu uniząć się mieli?
 I zakon iego co nam wždy pomoże?
 Choć będziem pełnić przykazanie Boże?
 Ze iednak trwałość, nie jest w ich możliwości,
 Niech z nimi żadney nie mam społeczności,
 Niechay dalekim będę od ich rady,
 Ażebym cudzey nie przypłacił wady.
 Iak walny potop zalewa, tak właśnie
 Lampa nieprawych w momencie zagaśnie,
 Gdy na nich rękę BOG tam ściagnie i tu,
 I od wiecznego odstrzygnie ich bytu.
 Na lada mietrzne zamięski i niewy
 Będą iak lekkie i nikczemne plewy,
 Na kształt popiołu, gdy drewno zetleie,
 Każda przygoda i sum ich rozwieie.

Oycow ich grzechy, na nich się osiedzą,
A gdy ich skarżą; w ten czas się dowiedzą,
Vyrzą ich oczy swą żagładę własną,
Gdy gniewem Boskim iak świece pogaśną.
Na co się przyda złemu, gdy sam zginie,
Myśleć o krewnych, i swoiey rodzinie,
Chyba śmiertelnym gdy upadną morem,
Aby do piekła nie śli iego torem.
Żaż go polepszą ukrocone lata,
Choć mu w pulwicu każą wynieść z światá,
Choćiaż przez plagi zechcą go poprawić,
Ażeby więcej inż poprzestał kawić.
Izaliż kiedy BOG w mądrości błędzi?
Co z wysokości wszykie rzeczy rządzi,
Co dobrych karząc, ciągnie do żywotá,
Złych bijąc, pędzi pod piekielne wrotá.
Przecię nie czyni nic niesprawniedlinie,
Choć złych i dobrych dotyka gniewlinie,
Bo tych dla więkšey doświadcza zaślugi,
Owym czas daie do poprawy długi.
Vmiera bogacz, możny, szczęsny, zdrowy,
Dostatkow pełen, w tłuśtość nie iałowy,
I kości iego opátrzone śpikiem,
Sam nieuchylał czapki swey przed nikiem.

*Umiera żebrak, nędzny, i ubogi,
 Pełen gorzkości, pełen biedy srogi,
 A wzdycha ich obu zawsze grob jednaki,
 Oba swym ciałem nakarmią robaki.*
*Znam ja zaprawdę myśli wasze żwawe,
 I rozumienia przeciw mnie nieprawe,
 Mówić albowiem nie możecie więcej
 Nád to: kędy się podział Dom Xiążęcy?
 Kędy przybytki niezbożnych, i kędy
 Moc ich, i władza, godność i Wrzędy?
 Ale pytajcie każdego pielgrzyma,
 Co się możnością świecką nie nádyma,
 Pewnie od niego, iakoby w zaiemnie,
 Wiem usłyszycie to, co i odemnie.*
*Zc na dzień Sądu i ostatniey zguby
 Antychryst swoiey doczeka rachuby,
 Przy ktorey wzięty z sprawami na wagę,
 Pod sprawniedliną skazan będzie plagę.*
*Ktoż się odważy strofować go w oczy?
 Zwłaszcza gdy się tu nádmcie i naboczy?
 Kto mu nieprawość wytknie, i wet wetem
 Odda? chociażby pastwił się nád grzbieciem?
 Oto za losem śmiertelnego bobu
 Zarówno będzie wtrącony do grobu,*

I zfska-

I z skażytelney obnażą skorupy
 Mieć swoy spoczynek będzie między trupy.
 Wpłacziwe z sobą pociągnie muzyki
 Przez rzekę Kocyt, niezbożne kamyki
 Rzekę po prostu; Iż nieprawość wścickła,
 Zstąpi za iego powodem do pickła.
 Na wieczną ot błgń będzie Przewodnikiem
 Temu, kogo swym znajdzie następniem,
 Lub już tam przed nim było daleko więcy.
 Równego ludzi gatunku tysięcy.
 Iakoż wy tedy mnie pocieszyć macie,
 Ktorzy się wniczym z prawdą nie zgadzaacie,
 Dármo zaiste praciecie słowem,
 Bo iść za wászą radą niegotowem.

Pieśń Dwudziestą wtorą.

Elifaz wyrzuca ná oczy Jobowi niemiłosierdzie, i op-
 presyą ubogich ludzi, i innych złych uczynków popełnie-
 nie, dowodząc mu, że nie tak trzyma o Boskiej prowi-
 dencyey, iako należy, i za iego pokutą dobre mu znowu
 obiecuje sukcesy.

Wiersz Dwudziesty wtory.

Odpowie ná to Elifaz Iobowi:
 Podobnáli rzecz márnemu człekowi,

By

By był *nymędrsy* przyiść ku *tákiedy* dumie?
 Zeby się z Bogiem *rownąć* chciał w rozumie?
 Co ztął za *korzyść* urość może BOGV,
 Choć:ażbyś złego *prożen* był *nałogu*,
 Co mu tym przydaś *żyjąc* *niezmazany*,
 I *sprawnując* się bez *wysłkiewy* *nagány*?
 Zaliż w *boiażni* *strofować* cię będzie,
 I na Sąd z tobą *poydzie* gdzie przed Sędzie?
 A nie *rączey* cię dla *twych* wielkich *złości*,
 I *niezliczonych* *ztlumi* *nieprawości*?
 Wydarłeś *bowiem*, *iak* czynią *bogáci*,
 Bez *żadnych* *przyczyn* *maiętność* *twych* *bráci*,
 I *obnażyłeś* według *twęy* *podoby*,
 Zebraka z *iego* *sprzętu* i *chudoby*.
 Nie dałeś *nigdy* *pragnącemu* *wody*
 Głodnegoś na *chleb* *nie* *wziął* do *gospody*,
Rosprzestrzeniałeś *potęgą* *granice*,
Mocą *wyćiskał* *właścive* *dziedzice*.
 Na co *chuć* *twoią* *pragnęła* i *garło*,
Twęy się na *ziemi* *sile* *nie* *oparło*,
 Na *ucisk* *wdowcy*, i na *łzy* *sieroce*
 Byłeś *podobien* *skale* i *opoce*.
 Teś z *krzywdą* *puszczał* od *siebie*, a *owych*
Precz *odganiałeś* w *prośbie* *swey* *iałowych*;

Dla

Dla czego teraz okryły cię śidła,
 I nagłą trwogą zmieściły strąsydła.
 Mniemałeś bowiem, że cię nigdy zmiąna
 Od wszechmocnego tknąć nie miała Páná?
 Zec Słońce nigdy nie mogło zagaśnieć,
 I przygoda cię krętym biczem trząsać?
 Oto już widzisz twą cześć zaćmiioną
 Fortunę w nagłych wodach utopioną,
 Ná iaki koniec chciwe przysły zbiory,
 Ześ został goły, ubogi i chory.
 Wzdy myślic niechceś, że BOG wyższy Niebá
 Czyni, i wszytko rozrządza co trzeba,
 I świetne gwiazdy swymi depce nogi,
 A z firmamentu urobił podłogi.
 Lecz i to mówiś, w żalu czyli w gniewie,
 Ze BOG o ludzkich sprawách iákby niewie,
 I zaprzętniony wielkich niebios rżędem,
 Ziemiśkim, iak przez sen zábawia się Sgłem.
 Zakrył go obłok, gdzie mieśka iak w skrzyni,
 Nie umaziąg, co kto w świecie czyni,
 I unosiąc się nád wielkością granic,
 Wysokich Niebios, wszytko tu ma za nic.
 Czy świeckich ścieśsek naśladować? czyli
 Drog chceś? ktorými niezbożni chodzili?

Oto przed czasem z ziemi są znieśieni,
 I iak wgłębokiey rzecze ponurzeni.
 Pamięć ich nawet zginęła na świecie,
 Którą czas z wieku ludzkiego wymiećie.
 Bo rzekli BOGV, w głupicy nieuwadze
 Nie rządz się nami, niechcemy twej władze.
 I tak opiece jego uwłoczyli,
 Iakby ich nie mogł zły nabawić chwili,
 A nie kto inny przez skutek widomy,
 Tylko on dobrem napelnił ich domy.
 Niech precz odemnie taka będzie mowa,
 I prętko pomstę ściągające słowa,
 Vyrzą ich pewnie zgubę sprawniedlini,
 Przez Sąd ostatni, i każdy się zdziwi,
 Każdy ucieśy, dowodząc im iawnie,
 Ze wzbrodniach swoich żyli niepoprawnie.
 Z ciądem i z duszą pełni złości, pychy,
 Za piekielne się dostaną wytrychy,
 A możność w ktorey naybárdziej ufali,
 Ogień na popioł wiekuisty spali.
 Więc takowymi co rządami władnie
 Vniż się Iobie, i upokorź, snadnie
 Doznaś pokoiu, i wszytkoć się wróci,
 Z czego przygoda zła cię ogołoci.

Słuchay praw iego, naśladuy zakonu,
 W sercu swym choway naukę do zgonu,
 Znay grzech przed Bogiem, a powstanieś znowu,
 I dom twoy wolny zrobisz od narowu.
 Włomność twoię wdzielną moc przemieni,
 Z ziemię stanieś się równym do krzemieni,
 I myśl nauką ztwierdzisz na czas długi,
 Przez złotopłynne z iego ręki strugi.
 Nieprzyjaciółom twym się BOG zaślawni,
 I w domu wszelki zbior ubłogoślawni,
 Wielbić go będzieś; a on cię zpanoszy,
 I w nim pożądnych zażyjesz roskoszy.
 Wysłucha twoie, i prośby, i śluby,
 Skutek nāznaczy pomyślnościom luby,
 Według intencyi wszytkoć się powiedzie,
 W tyle i oraz zaiasniejesz w przedzie.
 Albowiem, kto się przed nim upokarza,
 Szczęściem i wieczną chwałą go obdarza,
 Kto zniży oczy w swym się znając błędzie,
 Na nieskończone lata zbanion będzie.
 Zwłaszcza przez dobre uczynki i dżiła,
 Do których czysta ręką się włożyła,
 Lubo to wszytko, bez twoiey o Boże
 Skuteczney łaski, nie wiele pomoże.

Pieśń Dwudziesta trzecia.

Job Sądu Boskiego pokornie się obawiając, dowodzi, że nie dla swoich grzechów jest skarany, i że o niepojętej Boskiej providencyi, wszystko według woli swej czyniącej, dobrze rozumie i trzyma.

Wierż Dwudziesty trzeci.

W Idząc się (rzecze Job) od was na palu
 I teraz muszę odpowiadać w żalu,
 Przez wasze bowiem opaczne uwagi
 Przydaćcie mi jeszcze plag do plagi.
 Dostyc ciężkości, dosyc mam choroby,
 Przez rozmaite życia mego proby,
 Do więksey iednak gorzkości i ięku
 Nieznośnych swoich przykładacie rękę.
 Ktożby mi to dał, bym mógł widzieć BOGA,
 Bym znał, którądy bliższa kniemu droga,
 O iakbym śpiesznie z błotnego warstátu
 Brał się przed sam Thron iego Maiestatu.
 Zlałbym się naprzod rzenwnych łez strumieniem,
 I naypodleyşym znając się stworzeniem,
 Ieżlim co w życiu śmiertelnym pokawił,
 Na Sąd się iego sprawiedliwy stawił.
 Widziałbym w iakiey twarzy mię przyzowie,
 I zrozumiałbym, co mi też odpowie,

Acz

Acz doznąć iego niechęć wszechmocności,
Zebym ztlumiony nie był od wielkości.
Dar łaski iego niech mi będzie dany,
A sprawa moia przyidzie do wygrany,
Bo choć do Słońca, obrocę się wschodu,
Nieznaydę śladu, ani iego chodu,
Choć też na zachod wykiernię oczy,
W poięciu iego zmysł mię moy zamroczy.
Jeżeli udam, ku lewey się stronie,
Dopieroż moje nie uyrzą go skronie,
Jeżeli na prawą obeyrzę się koley,
I tam go według mey nieścignę woley.
A on z tym wszystkim zna moje nałogi,
Zna ścieżki, ślaki, przechody, i drogi;
Wie, co zac moia na świecie robotą,
I doświadczył mię iako w ogniu złotą.
Trzymały się me nogi iego śladu,
Pilnowałem drog Pąńskich bez upadu,
Anim na żadną dał się zrazić stronę,
Nosząc skazistą na sobie ząstłonę.
Nie przestąpiłem iego przykazania;
Pełniłem zakon, przestrzegałem zdania;
I w nimem sobie, kładąc ie na berle,
Korzystał iako w naybogatszey perle.

*Albowiem on sam i Niebu i ziemi
 Pánuie; á nikt między żyjącemi
 Przeczornej rady iego nie okryśli,
 Ktora uczyni wśytko co zamysli.
 Lubo mię według woli swej dotyka,
 Lub ze mnie zrobił wzgardę i nędznika,
 Może mieć ieśsze win przecinw mnie tyle,
 Ze mu się żadney nieuiścę chwile.
 Dla czego boiąc ná Sąd przyiść zawiły,
 Wśytkie mię rázem odbiegáią siły,
 Bo Maieřtátu wielkość gdy uważam,
 Stráchem oblicza iego się przerażam.
 Zmiękczyłeś BOZE serce moje trwogą,
 I boiaźnią ie przerażyłeś frogą,
 Aniś dla moich win mi zdeptał syię,
 Zkąd twarży moiey pod ciemność nie kryię.*

Pieśń Dwudziesta czwartá.

Job pokazuiąc práwe rozumienie swoje o Boskiey o-
 patrzności, przyznawa BOGU zupełną wszelkich czasów wiá-
 domość, i iáko rózne ludzkie niepráwořci od niego karane
 bydź máią.

Wierř Dwudziesty czwártý.

N*ie ieřt czas żaden przed Wśechnocnym skryty
 Co był, i co ieřt, i będzie przeżyty.*

A ci,

*A ci, co Bóstwo i moc Páńską znáią
 Wieczności iego dñi nieprzenikáią.
 Są, co granice dawne przestąpili,
 Trzodę z owczarni wierney odłączyli,
 I škodliwemi zarażeni iady
 Słowem ią pasą náuki skarady.
 Osta co ludzkie nośił iuki, wory,
 Do skażytelney wegnáli obory,
 A dla zákładn i pewności, wołu
 Wdowiego, wzięli do swiego stołu.
 Vmysł pokornych, złowili ná myto,
 Prostaków ná sive przywdziáli kopyto,
 I niewzruszonym iákoby Vrzędem
 Prawdziwą drogę zatarli im błędem.
 Inni wkstałt ostów ná puśczę wychodzą,
 I tám się włásną robotą zánwodzą,
 A żer złowinśy ná ktory czatują,
 Dzieciom swym pokarm škodliwy gotują.
 Zną zboże, co go nie śiáli ná roli,
 Winnicę tłoczą według swoiey woli,
 Ktorą własnemu dziedzicowi wzięli,
 I krzywdę iego ná się záciięli.
 Precz odganiáią obnażonych z sáty,
 Nie respektuiąc ná ich gośc gnáty.*

I choc

I choć na zimno nie mają odzieży
 Mniemają; że to do nich nie należy:
 A ci zaśloneg chcą mieć w obnażeniu
 Deścz słow sług Bożych biorą ku zbawieniu,
 I nagość swoją znając, i odkrycie
 Czczą Męczenników prochy przyzwoicie.
 Drugich zaś, gwałtem, gdy się im powodzi
 Do niebezpiecznej naganią rodzi,
 Albo pochlebstwy, jeżeli nie zdolą
 Niedoskonatych pędzą w swą niewolą.
 Ziarn umykają łakącym i kłosom,
 Vbogim do swych przyiść nie dają trzosem,
 Których lub skryte czasem dzieła wiemy,
 Oni im w pokarm lekkie sypią plewy.
 Często między ich południwą kopy,
 I choć wytłoczą wino swymi stopy,
 Iednakże pragną; więcej krwie, czy wina,
 Tak w zawziętości Szatan ich zacina.
 W różnych krainach, Prowincjach, Miastach,
 Iad rozsiewają w mężach i w niewiastach,
 A możliwych na swe przerobiwszy zdrady
 Czynią zaboje, mordercy, i zagłady.
 Więc w ciężkiej sercá swego zawierusze,
 Zwiedzione przez nich będą wołać dusze

Pomsty od BOGA, który za ich zbrodnie,
Choć i aż odwlecze, ukarze ich godnie.
Albowiem przyjąć światłości nie chcieli,
I chociaż mogli, to iey nie widzieli,
Lecz odstąpiwszy prawych drog w swej psoście,
I nie myśleli do nich o powrocie.
Tak więc Zaboyca, poki siła sprzyia,
Nie raz Nędznika gdzie może zabija,
A naostatku gdy pozbywa mocy
Chodzi już tylko iako złodziey w nocy.
Tak Cudzołożnik ciemney chwile czeka,
Mówiąc, nie uyrzy ludzka mię powieka,
A ia tym czasem twarz moję zasłonię,
I co zamyszę; to pewnie ugonię.
Woćmie pod cudzy dom się podkopywa,
Co w dzień uradził, w nocy wykonywa,
I sam znać nie chcąc wnetrznego natchnienia,
Drugim pewnego zazdrości zbawienia.
Jeżeli Intrzenka nagłym błysnie świtem
Mniema, że będzie na micysu zabitem,
Przecież w nałogach złych nieodmieniony
Żyje w nich, iakby usprawiedliwiony.
Sposobem wiatru walnego na rzece
Zwykła nim wada i ułomność miece,

Wick iego bądźcie na ziemi. przeklęty
 Minie tor, co go prąwe depcą pięty.
 Błąd z niedowiarstwem, w którym się wylęgnie
 Do ciekawości zbyteczncy go wprzęgnie,
 Ze chcąc nąd rozum swoy podleciec wyżej,
 Do pickła trafi, i upadnie niżej.
 Zwiąc do Boskich ustaw nie należy,
 Miłosierdzie też potym go odbieży,
 W iego roskośy, w iego dobre mienia,
 Robak się złego wkorzeni sumnienia.
 Tak się w pamięci żyjących uszkodzi
 Iak drzewo, ktore owocu nie rodzi,
 Albowiem ciatu przez wiek wszytek służył.
 A w karmi wnętrzney duszy się zadłużył.
 Niepostrzeżonym iadem náuk zdrożnych,
 Pooszukiwał sumnienia Wielmożnych,
 I sam choć sobie tuży przy niewstydzie,
 Wezdrżnie się dzieł swych, iak ná orzech przydzie.
 Dawał mu BOG dość do pokuty czasu,
 Lecz on zażywał wygody i wczasu,
 I pychy przytym; smakując te drogi,
 W ktorych mu życie stodło i nałogi.
 Choćby naydłużey zli ná świecie żyli,
 Możliwość ich iednak trwa do krotkiej chwili,

(Po-

(Pokryta fortun doczesnych oponą)
 Miarkując wieczność niezograniczoną.
 Zginą iak wszystko ginie, i upada,
 Ani się o nich potomność dobada,
 Ani ich ludzkie wspomnią kiedy głosy,
 Sam ich czas zetrze, iak rozdzielne kłosy.
 Co ieżeli się pokaże inaczy,
 Ktoż mię w mey mowie kłamliwym bydź baczy?
 Kto mi fałsz zada? i tak będzie frogiem?
 Zebym się wstydzić słow mych miał przed Bogiem?

Pieśń Dwudziestą piątą.

Baldad wyśokość Boską, a podłość i nikczemność ludzką
 uważając, przyznawa, że BOG porównany z człowiekiem,
 nigdy w sprawiedliwości swojej niewystarczy BOGU.

Wiersz Dwudziesty piąty.

DOpiero Baldad Iobowemi słowy
 Wzruszony nie co; respons da takowy:
 Ktoż z nas nieprzyzna? i kto niemysledzi?
 Ze i moc i strach w ręku Boskich siedzi?
 On sercá ludzkie naybárdziej przetrka,
 On ie otwacza; wstrząsa i zamyka,
 On nimi władnie; a według podoby
 I zatwardza ie, i miękczy przez proby.

Tak iednostáyną Niebá spáia zgodą;
 Ze się według nich rzeczy ziemskie wiodą;
 I za niezmiennym biegom kołowrotem
 Niski świat gornym kieruią obrotem..
 Dał nieomylnie ustawy naturze,
 Ze o podobney myśli kreaturze,
 I taki skutek czyni, iako sama
 Zaraz poczyniła w Raju od Adama:
 Co żyje, co tchnie, lata, czołga, pływa,
 Do przyrodzenia swego się odzywa;
 Co rośnie, kwitnie, albo zieleniecie,
 Wszystko z natury ma swe Przywilecie.
 Ziemię w kształt Matki, Słońce Oycem zrobił,
 A deszcz za Mámkę ciepły przysposobił,
 Mistrzem iakoby wiatr uczynił goły,
 I dał posłusne naturze żywioły.
 Aż niekiedy prawie kwartał w roku
 Jego rozkazu pilen i wyroku;
 Gdy Wiosna w Márcu pokruszywszy lody,
 Wydaie kwiátki, zásadza ogrody..
 Rozwija drzewa, przyozdabia w liście,
 Póki nadśedłszy Látó oczywiście,
 Pol nieprzybierze w rózne urodzaje,
 I nieposprząta, gdy zboże dostaje.

Po nim wnet Ieśień liczy swoje składy,
 Otrząsa frukty, tłoczy Winogrady,
 I na czas dalszy żyzność przechowywa,
 A na gotowym Zimą odpoczywa.
 Słońce za słuźnym od wieku pomiarem
 Promieniem ziemski krag oświeca iarem,
 I krążąc zrana, aż ku wieczoru
 Naznaczonego nie uchylbia toru.
 Rzekom wysypał groble i zabiegi,
 Morza nad zwykłe nie wychodzą brzęgi,
 Gdy każe sumią, każe ućichnąć,
 I okryslonych tam nie przelewają.
 Piekielną otchłań zawieścił na niczem,
 Ktora przed iego zawse drży obliczem,
 I według piernszych roskazow się sprawnia,
 A z wieku danyh ustaw nieodnawia.
 Więc w takim wszytko trzymając dozorze
 Swiat, Niebo, ziemię, otchłanie, i morze,
 Podobnaż to iest? aby się wysilił
 Lub w rozrządzeniu swoim się omylił?
 Niemaż rachunku, niemaż liczby zgoła
 Zołnierzy; ktorych on do usług woła,
 Niepoymie rozum, i Anielskich Chorów,
 Ktorzy pilnuią iego Swiętych Dworów.

Kogo wszechmocność jego niedosiąga?
 Nad kim łask swoich i światła nieściąga?
 Wszystko, i niskie, i gorne stworzenie
 Znać jego musi mądre rozrządzenie.
 Jakże z nim tedy człowiek porównany,
 Wsprawiedliwić ma się bez nagany?
 Albo obianić czyste swoje dziła,
 Ten zwłaszcza, co go niewiasta zrodziła?
 Oto i Xiężyc, choć się często mienia,
 I gwiazdy pełne jasnego promienia
 Nie są tak czyste przed jego obliczem,
 Ażeby były nienaganne w niczem.
 Dopieroż niech człek nie będzie prostakiem,
 Który nasieniem żyjąc ledaiakiem,
 I w proch, i w zgniłość mający się zmienić,
 By się miał z Bogiem w cnotach równo cenić.

Pieśń Dwudziestą szóstą.

Przyznawa Job, że do Boskiej zacności nic a nic przy-
 dać nie może człowiek przez swoje cnoty i zasługi; pokazuje
 oraz i wywodzi niepojętą jego wszechmocność, przez stwo-
 rzenie różnych na świecie rzeczy.

Wiersz Dwudziesty szósty.

KTorego dzieła wychwalaś i sprawy,
 Rzeczce Job; zaż mu przydaś tym co sławy?

Albo

Albo godnością rozumienia twego
 Podźwignieś iakby niedoskonałego?
 Czyli podeprześ iego dzielne ramię?
 Który ma wsłkiey mocy w sobie znamię?
 I który pyśne duchy zkawałkował
 Od ciebie śity będzie potrzebował?
 Przed kim się chlubiś z twoiey przezorności?
 Przed kim z wielkością wyiezdzaś mądrości?
 Zaliż nie przed tym; co nysytko ma w składzie?
 I w żadney nigdy nie schodzi mu radzie?
 Tegoliś mownym chciał przekonać boiem?
 Co dusze swarża w rozumieniu swoiem
 Wprzod niż ie w ciała skażytelne wlewa,
 Iak doświadczenie codzienne opiewa?
 Oto Olbrzymi ięczą pod wodami,
 Zrownymi sobie prawa Przestępcami,
 Przed Boskim iednak nietayni są okiem,
 Ktore i w pickle widzi ich głębokiem.
 Naga iest otchłań w obliczności iego,
 Nie ma złość przed nim pokrycia żadnego:
 On Aquilony utworzył bez skrzydeł;
 Ziemię bez żadnych zrobit stanowideł.
 W obłokach wody trzyma iak pod czopem,
 By nagłym światá nie zlały potopem,

I nie

*I nie wypadły nąd zwyczajne tany,
 On im uchyla i przywiera bramy.
 Zna swoy Máiestat i wszechmocną władzę,
 Ktorey potęgi śilne nie poradzą,
 Thron niedostępny i mgłą i chmurami
 Przed śmiertelnemi utaił oczami.
 Granice morżu przybrał i wędzidła,
 Ze nie wypadnie za swe stinowidła,
 O naznaczony lecz się oprze kroniec,
 Aż będzie światłu i ciemnościom koniec.
 Na iego rozkaz i wyrok rozumny
 Chwisią się i drżą Niebieskie kolumny,
 On skoro palcem wielowładnym kinie,
 W proch zniknąć przyidzie światowey machinie.
 Za ogłoszeniem z iego Konsystorza
 Wszykie się w ieden doł zebrały morża,
 A mądrość iego i zpoysrządka Świętych
 Strąciła w przepaść; pyśnych i nadętych.
 On przyozdobił iák mu było trzeba,
 Gorne gwiazd świetnych astowaniem Niebá,
 Za przyłożeniem iego ręki zgoła,
 Wąz życie, tocząc ogon w kręte koła.
 To się o mocy, trochę i po części
 O dzielney iego namieniło pięści,*

A gdy

*A gdy nas kropla śity niewidomy
Trwoży, któż znieśie pioruny i gromy?
Kto przed wielkością jego nie upadnie?
Kiedy, co nim od początku władnie
Błyskawic ze dna poruszy i grzmotom?
Iawiąc to; że się z czcią sędzić gotow.*

Pieśń Dwudziestą siódma.

Job nieustając w swoim się usprawiedliwianiu Przyjaciół swoich kalumnią odrzuca, wywodząc dla czego się przez wiek swoy w niewinności zachował; i że niezbożni po krotkiej życia doczesnego szczęśliwości; przy śmierci od BOGA karani będą.

Wiersz Dwudziesty siódmy.

DLa czego dyskurs swoy prowadząc dąli,
Rzeczę Iob do tych, co go grzesznym zwali:
Żyie Wszechmocny Pan, przed którym stoię,
I co gorzkością oblał duszę moię.
Żyie BOG mówię na wysokim Niebie,
Ktory choć mi wziął rozsądek w potrzebie,
Iednakże poki ducha i sił stąnie,
Z ust mych bezbożne nie wyidzie gadanie.
Nierzeknie ięzyk kłamstwa, ani zdrady
Od nieprawości daleki skarady,

N

Ale

*Ale was z wielu przyczyn dość prawdziwych
 Sądzić nie mogę pewnie sprawiedliwych.
 Poki w ostatnim tchu się nie :skapię,
 Mój niewinności poty nie odstąpię,
 I nie opuścę z obliżem sumnienia,
 Mego przed Bogiem usprawiedliwienia.
 Nie znam się bowiem w życiu moim ciałem
 Bydź obwiniiony żadnym kryminałem,
 Mój nieprzyjaciół niech się na mię targa,
 Jeźli inaczey mówi moia warga.
 Niech się przeciw mnie stroży i nabaży,
 Jeźli mię w prawie zakonnym przeważy,
 Bo coż za ufność Hypokryty bywa,
 Jeźli postawką zmyślną się pokrywa?
 I powierzchownym odziany płaszczykiem
 Świętym się czyni będąc niebożnikiem.
 Co takomemu po cudzey łoktuszy?
 Jeźli go BOG zabije na duszy?
 Ani się na głos iego udobrucha?
 Ani wołania iego nie wysłucha?
 Choć pod czas ścisku i dolegliwości
 Wzdychać do iego będzie łaskawości.
 Z ręk Wszechmocnego, nie dozna ratunku,
 Nic pocieszy go BOG w iego frasunku.*

Więc

Więc iąką prawdą i światłością żyję
 Wam ją ogłoſzę; i nic nie zakryję.
 Lubo to ſámo doſkonale znaćie,
 Iák w zakonnoſci obchodźć ſię macie,
 Przecięż w uporze zaſadza ſię głowa,
 I ſzczera proznoſć wáſe noſi głowa.
 Táka záplata niezhobznego człeka
 Z ſprawiedliwoſci nieuchronney czeka
 Ná tym dziedziſtwie przeſtać pewnie máię
 Ci, co gnátownie nędznych uciſkają.
 Ieżeli wliczne rozrodzą ſię Syny,
 Miecz ich do prędkiej przywiedzie ruiny,
 A z ich plemienia wnukowie dorodni,
 Zámſe ſaknacy, zámſe będą głodni.
 Lecz i oſtátne z tychże lędzwi płody
 Rownych przypadkow nieuydą : ſkody,
 Kier nie okryje wdow zoſtałych gruby,
 Ażeby ſię ich litowały zguby.
 Ieżeli ſrebra, peret, álbo złota
 Iák wzgardzonego nazbierają błota,
 Poczciwſzy nád nich, te oſiagnię zbiory,
 I do właſney ie przenieſie komory.
 Wdrogieli ſity będą zamożnemi,
 Sprawiedliwy ſię przyedzie nie mi,

Domli zbuduią w możności i pyśle,
 Wnidą weń prawey cnoty towarzyşe.
 Iáko mol gniazdo, szukáiąc go, toczy,
 Tak w ich przybytki rowny czerw się wtłoczy,
 Z których, ieżeli cokolwiek się uda,
 Ledwie dla Stroża będzie licha buda.
 Nie weźmie Bogacz nic, gdy go śmierć zaydźcie,
 Nic też, choć ocknie w ręku swych nie znaydzie,
 Vbostwem będzie zalány iák wodą
 W nocy ściśniony dżdżem i niepogodą.
 Wiátr; zły duch ráczey, co páli i piecze,
 Porwie i z mieyscá włásnego go zwlecze,
 I do piekielnych zawiedzie czeluści,
 Ani mu iego zbrodni nie przepuści.
 Rosciągnie nád nim mściwe swoje ręce,
 I będzie w iego urgał mu męce,
 Przypomináiąc grzechy i sromoty,
 Ná iad bluźniercki, ná ciężşe zgryzoty.

Pieśń Dwudziestá ósma.

Job się kochał w niewinności życia, kładąc ią bydź
 nayskuteczniejszą drogą do nabycia mądrości, która kosztowniejsza jest nád wszelkie bogáctwa; i początkiem, i zacością swoią, i która z Niebá dana, nie złotem kupiona bywa; á cząstka iey iákakolwiek boiáźnią się Bożą otrzymuie.

Nay-

Job Cierpiący.

IOF

Nayskrytsze zaś natury sekretá, sámemu tylko BOGU iá-
wne bydz. muszá.

Wiersz Dwudziesty ósmy.

*MA swe początki srebro, gdzie ie kopią
I złoto mieysce, ná którym ie topią
Z ziemie żelazna znayduie się ruda,
A z rostopionych miner, miedź się uda.
Dał BOG ciemnościom czas do obaczenia,
Zgon zaś wszelkiego uważa stworzenia,
Zna zatwardziałe serca i kamienne,
Ktore bydz niechcą w ślepotie odmienne.
On Synow śmierci ná przepaść skazanych,
Ogńiem od swoich rozdzieli Wybranych,
Albowiem ustaw przestrzegac niechcieli,
I w wyniszczeniu człeka nie widzieli.
Tak Ziemia, w ktorey chleb się rodził prawy,
Zgorcie ogńiem inwidiey żnawy,
I niedowiárstwem sama się pokona;
Vporem zwłascza będąc zaślepiona.
Grunt iey z kámieni śáfirem pokrytych,
A máterya z cegieł złotolitych;
Nieznała ścieżki i Orlego lotu,
Co ku wiecznemu wabił iá żywota.*

N 3

Bawit

Prorokuie
o Narodzie
Zydowskim,
i o Nowym
Testamen-
cie, i o ná-
wrocceniu
Narodow.

Pod figurą
Orla, Mes-
syálsza pro-
cokuie; kto-

ry iako Sep
bawił w
śmiertelno-
ści.

Ani stary
zakon, ani
Kościół
Chrystusow
nie pomoga
Zydom w ich
niedowiar-
stwie; za-
czym Naro-
dy oboce
wczwanc są
do winnice.

Bawił się przy niecy Sep, iako przy żerze,
Ale śmiertelney wpaść do obierze,
I z niecy się pędem wybiwśy wysokiem,
Niechciał już z gory spojrzeć na nie okiem.
Nie uprawił iey Prorockie głosy,
Nie ztrotowała nogą Lwice basy;
Więc bark ześlawśy, krzemieni powzywał,
I gory z Siedlisk swoich powyrywał.
Z opok, strumienie żywych wód, wydrożył,
Pokorne serca w oczach swoich zdrożył,
Niewyczerpane on objaśnił zdroie,
I skryte rzeczy przez widoki swoje.
Zkąd skarb mądrości może bydź nabyty?
I gdzie rostopność ma swe depozyty?
Nie mieśka w ludzi roskośnych gatunku,
Ani iey czelek zna ceny i śacunku.
Otcblań powieda, że iey nie maś wemnie
Morze; u mnie też szukać iey daremnie,
Wybornym złotem kupiona nie będzie,
Ani zamianną srebra się zdobędzie.
Nikt iey za towar nie znajdzie bogaty,
Podepce pyśne Indyjskie skartaty,
I Sardonyxy drogie i śasiry
Z nią porównane, będą iak brak śczyry.

Nic

Nie przeważą iey ceną swą zaisze
Złote naczynia krzyśtały przejrzyśte,
Naydroższe rzeczy, kunśty nayzacnieysze
Względem mądrości będą poślednieysze.
Z nienybadanych i tajemnych rzeczy
Zmyśł iey nayprędzey zaciąga człowieczy,
Z Murżyńskiej ziemi kamień Topazowy,
Ani iey kolor zrowna Purpurowy.
Gdzież tedy miejska, gdzie bywa, gdzie siedzi?
I zkąd id ludzka ciekawość wystędzi?
Ponieważ z oczu wszytkich iest ukryta,
I ptak Niebieski o niey się nie spyta?
Smierć, piekło, czarci, głoszą to náiawnie,
Ze na swe uszy słyśzą o iey sławie,
I że sam tylko BOG z swey przezorności
Wie mieysce, drogi, i składy mądrości.
On bowiem pátrzy na świątą granice,
I wszytko iego spráwu ią zrzenice,
Coli pod Niebem, coli iest na ziemi,
Między dziełami iego stworzonemi.
On wiatrom wagę nádał, i ciężáry
Wody zawniecił według swoiey miáry,
Deszcz právem okrył; a burzliwość frogą
Zwykłą okreslił, iak ma spadać, droga.

Co uczyniwszy, w ten czas mądrość skazał,
 Aby ią każdy żyjący uważał,
 I śpiesząc do niego, iako do bankietu
 Należytego badał się sekretu.
 Rzeczono bowiem, nie z okolicznością
 Za boiaźń Pańska prawą jest mądrością,
 A strzedz się grzechu i złej komitywy,
 To jest roztropność, i rozum prawdziwy.

Pieśń Dwudziesta dziewiąta.

Job życząc sobie przyiść do pierwszej szczęśliwości,
 Szeroko ią wywodzi, przypominając i swoje dobre uczyn-
 ki, aby się tak z opaczego Przyjacioł swoich rozumienia
 o sobie wydzwignął.

Wiersz Dwudziesty dziewiąty.

PRzypowieść co raz przed się biorąc nową
 Job z dalszą swoją wydać się mową:
 Ktożby mi to dał? żeby iak odešlo,
 Tak zemną lepsze szczęście się obešlo?
 Zebym terazniey ciężkości mogł skrócić,
 I do straconey fortuny powrócić?
 Albo dñi zażyć i miłcy zabawy
 Tak, iak był przedtym na mnie BQG łaskawy?
 Kiedy na iego roskazy i hasło
 Słońce nad moim przybytkiem nie gaśło,

Onsem

Onśsem codzienne światła i promienie
 Nád głowę moją rozganiały ciebie.
 Pod jego lampą w mey młodości porze,
 Iák ná Krolewskim świecił się Dworze,
 A on mi drogę życia pokazywał,
 I w domu moim tájemnie przebywał.
 W ten czas mogłem się stać kwitnącym,
 Gościńię miłą wiodąc z Wszechmogącym,
 I dzieci moich otoczony kołem
 Nie umiałem być nigdy nie wesołym.
 Kiedym Proroków, álbo Kaznodzieiów
 Z ich náuk, i z ich świątobliwych dzieiów
 Do miłosiernych pobudzony czynów
 Zwłásznych solwarków odżywiał iák Synów.
 A BOG znięczony moim datkiem pódłem
 Błogosławieństwo obfitego źródłem,
 Niewyczerpane oliwy kanąły
 Ná mnie i domek moy wylewał cały.
 Kiedym do mieyskiej przychodził więc bramy,
 Zaráz mi się drzwi otwierały same,
 A wórzód ulice i mieyskiego rynku
 Gotowem krzesło miewał dla spoczynku.
 Młodzi, co ná mnie z dáleka patrzyli,
 Z boiáźni przed mym obliczem się kryli,

Stárcy zaś według dawnego porządku,
Ze czcią moiego słucháli rozsądku.
W takim respekcie mieli mię i względzie,
Naydoskonalsi między ludźmi Sędzie,
Ze mię nie tylko słowem niezagádli,
Ale ná usta swoje palce kładli.
Gdy mi się mówić publicznie zdarzyło,
Moie gadanie tak prawdziwe było,
Ze nie bez skruchy i łotr ná nie wzdychał,
A pysznym język do wargi przysyszał.
Vcho słyszące błogosławiło mię,
Tak ie wywodem cnot prawdziwych zgromię,
I oko ludzkie co ná mnie patrzało,
Zawsze mi prawdy świadectwo dawało.
Zem nie raz od rąk wyrывał potężnych
Ludźi w obronie swoiey niedoleżnych,
I mizeraka, co nie miał ratunku,
Od oppressyey zbáwiał i frásunku.
Ná śmierć skazanych dźwigałem w złey chwili,
A oni zá to mię błogosławili,
Załośne serce utrápioney wdowy,
Zászczycić, cieszyć, zámwsem był gotowy.
W spráwiedliwosci nieprzekupne kwiáty
Przybierałem się iáko w stroj bogáty,

A Sąd

*A Sąd mię prąwy znał swym Oblubieńcem,
 Zdobiąc mi głowę Koroną i wieńcem.
 Wemnie miał oko ślepy, nogę chromy,
 Wszytkim ubogim byłem tak świádomy,
 Ze iák do Oycá pewni mey szczodroty,
 Zebracy do mnie biegli i sieroty.
 Sprąwy, ktoreyem zupełnie nie wiedział,
 Nie sądziłem wprzód; ażem się dowiedział,
 Iákie ma z piernyszych początkow wywody,
 Bliźnich przez prawne nie niszcąc záwody.
 Często Szatańskie rozrywiałem śiáta,
 W ktore prostacy wpadáli w kształt bydła,
 I widząc ludzi do złego ochoczych,
 Wybawiałem ich nie raz z zębów smocznych.
 W takowym życia moiego sposobie,
 Często mówiłem i tużyłem sobie,
 Ze wiek moy ná kształt palmy się rozrośnie,
 A ia w pokoiu dokonam radośnie.
 Ze iáko drzewa nád wodą rodząyne,
 Tak BOGV sprąwy me nie będą tájne,
 Za które pod czas doyrzałego zniwa
 Doydzie mię rosa záplaty prawdźniwa.
 I chwála moia záwsze się odnomi,
 Bo iá wiek będzie podávał wiekom,*

Ze w czynie dobry przykład pokazywał,
 Z tego w wieczności będę się radował.
 Czekali bowiem nie raz mego zdania,
 Co zasiadali dla spraw rozeznania,
 I widząc, że się rady nie mogł wstydać,
 Do mego Sądu nie nieśmieli przydać.
 Obiaśniła im prawdę moja mowa,
 Wkładał deszczu moje przyjmowali słowa,
 I usta, i myśl otwierali sforną,
 Na mój głos, iako na rosę wieczorną.
 Choćem się rozśmiał, to i wlagodności
 Obawiali się mey sprawiedliwości,
 Bo iak się nigdy niczym nie uwiodłem,
 Tak pewnie mszcząc się nie dopiąłem godłem.
 Szedłim do Sądu, pierwsze miejsce miałem,
 I lubo z Krolem w rządach się równałem,
 Który się licznyim ómi Obywatelem,
 Jednąkżem smutnych był Pocięścicielem.

Pieśń Trzydziestą.

Opłakuie Job pierwszą swoię szczęśliwość, która się mu z dopuszczenia Boskiego, w ciężkie przemieniła utrapienie.

Wiersz

Wiersz Trzydziesty.

T Eraz się ze mnie Młodzikowie śmieją,
 Ktorzy i pod tą nie byli nadzieją,
 Zeby ich Oycom bluźnierskie wynwody
 Zrownąć się miały z Stozami mey trzody.
 Zwłasných uczynkow zawnę byli głodni,
 I życia nawet na świecie niegodni,
 Bo im ciekawiey tajemnic badają,
 Tym się w rozumie uboższemi stają.
 Gryzą to w pułczy, czego ieść nie mogą,
 I ściśk, i nędzę iednąk cierpią frogą
 Zielskiem się pasą iako błędne owce,
 Skory z drzew iedzą i cienkie iałowce.
 A uchwyciwszy co z słow Oycom Świętych
 Do swych to náuk stosują nadętych,
 I z wielkim krzykiem swoim Náśladowcom
 lacy Pasterze, takim głoszą owcom.
 W mieyscách strumiennych, które czas wysusza,
 I w lochách ziemnych bawi się ich dusza,
 Grunt na kamykách zasadzają wodnych,
 Smakując w biegách iak rzeka swobodnych.
 I ztąd naywiękše miewają poćiechy,
 Gdy swe i cudze biorą na się grzechy,

*A choć ich śpilki iatowcowe kołą
 Cierpkość ich, niżli prawdźiny chleb wolą.
 Czynią to radzi głupich Potomkowcie,
 I nie śláchetnych Rodziców Synowie,
 Ktorzy roskośnie żyjący na ziemi,
 Niechcą byđ nigdy prawdzie posłusznemi.
 Stałem się teraz za moim niezdrowieniem,
 Jedną im piosnką; i iednym przystowiem
 Stronią odemnie, i ieścze się brzydzą,
 I na twarz moję splunąć się nie wstydzą.
 Albowiem tak się podobają Pánu,
 Ze strzały na mnie wysypał z kołczánu,
 I ktore niemym kieruie więc byđłem,
 Tym usta moje zachętnał wędziđłem.
 Od prawey strony wschodzącego Słońca
 Wprześladowaniu mym nie miałem końca,
 Ztamtąd naybárdziej wátłono mi nogi,
 Gdy ie złych náuk iad zalewał frogi.
 Tám na upadek moy się nasadzono
 Ścieśki i drogi moje zawalono,
 A gdy bluźnierca przemagał ięzykiem,
 Nikt przeciwni niemu nie był Pomocnikiem.
 Jak przez mur wałną mocą skołatány,
 Lub przez wybite drzwi i złomne śiány,
 Tak*

Prorokuie
 o prześlado-
 waniu Ko-
 ściółá Boże-
 go przez He-
 zetykow.

Tak na moy ucisk ostepem przypadli,
 Nieprzyjaciele w chytrości zaiadli.
 Wniweczem zgola nędzny się obrocił.
 Takeś ó BOZE zdązą moię skrócić,
 Pragnienie z wiatrem, zdrowie znikło z chmurą,
 Samą odziany uśpieram się naturą.
 Nawet i dusza we mnie już usycha,
 Kiedy ją ciężkość wglębią żalu wpycha,
 Noc kości moie zgustością dziutawi,
 A ten co nie śpi, ciało nędzne trawi.
 Cną Prześladowców odzież moia ginie,
 Ktorzy się cieśną widząc mię w ruinie,
 I iakby ciasnym Kołnierzem się zwarło,
 Tak mię ścisną i duszę za garło.
 Jestem podobny do błota i prochu,
 Wołam do ciebie; a ty mego słocho
 Wystuchać niechceś; i chociaż przed tobą
 Stoię, ty się mą nie wzruszyś żalobą.
 Nie patrzyćś na mię, owsem w surowości
 Vmykaś BOZE twoiey obecności,
 I przycisnąwszy kark mi ręką twardą,
 Hąbą Narodom czyniś mię i wzgardą.
 Wzniośteś mię nad wiatr, iako lekkie brzemie,
 Potymś ciężko rostrącił o ziemię.

Z: do

*Ze do powſzechney żyjących goſpody
I mnie wnieść każeſz, mam pewne dowody.
Przećięż ſię nie tak ręka twoja ſciąga,*

*Abyś nie umiał uſolgować drąga,
Choć nim uderzyſz; bo gły ſię zli ſkruſzą,
Do miłoſierdzia zawnſe cię przymuſzą.*

*Ia ſam nąd nędznym częſtom uboliwał,
I ubogiemum litość pokazywał,*

*Spodziewając ſię nagrody i płacy,
A o to ſię mną karmią dziś robacy.*

Czekałem ſwiątła, i z poćieſną chwilą,

Oto ciemności do grobu mię ſchylą,

Bo iako ukrop z zbytniey gorącości,

Tak ze mnie bolem wykipią wnętržnoſci.

Skoro mię cząsy utrapienia zaſły,

Wſytkie nadzieie razem we mnie zgaſły,

Iednak w ciężkoſci takem ſię zachował,

Zem nie ztorzeczył, ani deſperował.

Práwda; że głos moy dotykał obłokow,

Zem ſię mieſzkańcem i brátem ſtał ſmokow,

Ze mi z Strusiámi przyſzło ſię pobratać,

Co máią ſkrzydła; á nie mogą latać.

Skora tak ná mnie zczerniała iak ſadze,

Koſci zprochniały w bezprzeſtánncy pladze,

W płacz

*W płacz mi się zmienił lutni dźwięk radośny,
A głos organów w koncent dość żałośny.*

Pieśń Trzydziesta pierwsza.

Job, áżeby się z Przyjaciół swoich złego rozumienia oczyścił i wydzwignął, Naywyższego Sędziego za Świádka niewinności swojej wzywa, i dobre uczynki swoje, do których z młodu przywykł, opowiada.

Wiersz Trzydziesty pierwszy.

Tymem przymierzem oczy me okryślił,
Zebym o Pannie nawet i nie myślił,
Bo iákżeby miał BÓG dziedzictwo we mnie,
Gdybym z nim szczerze nie żył, lecz tajemnie.
Izaliż tego, co nieprawość lubi,
Niesprawniedliwe sumnienie nie zgubi?
Zaż ścieżki moje tajne są przed Bogiem,
I nie okryślił drog mych Katalogiem?
Jeżelim próżność smakował i słodził,
Albo zdradziecko w czym bliźniemu škodził;
Niech mię na Szali swej zawieścić ráczy,
A szczerę moję prostotę doświáczy.
Jeżelim z drogi zakonnej wydrożył,
I gdzie wzrok wabił, serce tam przyłożył,

Albo

Albo do rąk mych cudzą przyschła wino,
 Niech co pościeg; kto inſy pożyna.
 Niech plemię moje wyginie na ſwiecie,
 Ieżlim ſię kiedy unieść dał kobiecie,
 Ieżli, ażebym Przyjaciela zdradzał,
 W drzewi na iego zgubę ſię zaſadzał.
 Niech żona moia będzie cudzołożną,
 Niechay z nią pełnią wſeteczność bezbożną.
 Wſyscy, którzy ſię parą nienſydem,
 Gdyż to ieſt BOGV naywiekſzym obrzydłem,
 I ogniem, co wſezgiat pali złe ſumnienia,
 I co naſtępcę z gruntu wykorzenia.
 Ieżlim domową zączeption różnicą
 Z ſługą mym właſnym albo z ſłużebnicą
 Vnikał Sądu, gdy mię pozwąć chcieli,
 I przeciwko mnie ſwoie ſkargi mieli.
 Bo iაკażby mię czekała zapłata,
 Gdy Pan Wſzechmocny przyidzie ſądzić ſwiątą?
 Iაკimby ſię z nim reſponſem przywitał,
 Gdy mię o ſprawy moje będzie pytał.
 Zaż on mię nie tak, iაკ i iego ſtworzył?
 Zaż nie on Mátce żywot mey otworzył?
 Z ktoregom wyszedł; i przez iაკą ſmugę
 I mnie, i mego wyprowadził ſługę?

Ieżlim

Jeżlim odmowił ubogiemu czego,
 Gdy potrzebował z folwarku moiego,
 Albo taknącą i iakmużny chćiwą
 Przetrzymał wdowę śiadź expektatywą.
 Jeżelim chleb iadł sam, a przed mym progiem
 Nie dzieliłem się nápoły z ubogiem,
 Bo ledwie ná świat wyszedłszy mizerny,
 Zaráz z dziećinstwa byłem miłosierny.
 Nigdy przedemną nie był wzgardzon nagi,
 Nigdy z próżnemi nie odszedł biesagi,
 Zawszem mu odzież z run trzód moich sprawił,
 A on mię zą to czcił i błogostawił.
 Choćiem też w Sądach był niepoślednicyszym,
 Zawszem udzielał przystępu podleyszym,
 I ná sieroce częśm przykre ięki,
 Nigdy ięzyka nie podniosł i ręki.
 Jeżeli to iest, co mowie inaczy,
 Niechay się bark moy wykręci i wśpáczy,
 I ramię z swoiey wypadłszy iunktury,
 Żył przyrodzonych ciągłe starga śnury.
 Bo iakoby mię wod nawałność śroga,
 Już zalać miała; takem się bał BOGA,
 I surowego chroniąc się zakazu,
 Co postanowił, pełniłem do rázu.

*Sercam nie więził nigdy w drogim fancie,
 A nim tak w szczerym nie korzystał brancie,
 Siedmukrotnym ogniem probiernego złotą,
 Bym rzekł: Tyś mego nadzieją żywotą.
 Nigdy z wielkości nie cieszył się zbiorów,
 Nigdy tak chciwie nie dopychał worów,
 Abym ic sobie (o błąd ludzki frogi!)
 Miał za przyjaźne i domowe Bogi.
 Ieżelim próżney potrzebował chwaty,
 Aby się dzieła me z niey uwielbiały,
 Albow w skrytości chlubił się za dziekę,
 I cieszył, gdy mi całowano rękę.
 Niech za chętność BOG mię taką zbrzydzi,
 I kstałem zdrajce swego znienawidzi.
 Albowiem pycha, kto się nią nądyma:
 Nayobrzydliwsza przed iego oczyma,
 Ktora nie pomni na BOGA i siebie,
 Zwłaszcza że miała Naśladowców w Niebie.
 Ieżelim kiedy radował się z swanku
 Tego, co mi zle życzył bez przestanku,
 Albolim ztąd miał pociechę i gusty,
 Gdy pląga spadła na moje osufty.
 Nie pozwołem nigdy gardłu memu,
 Ażeby śmiało ztorzeczyć bliźniemu,*

Ani ięzykiem, co zwykł serca śiagąc,
Strapioney duszy złośliwie uragąc.
Tak mię kocháli domowi i studzy,
Ze się z tym nawet oświadczał drudzy,
Ach gdyby można, kiedy przy mnie siedli,
Radzibysmy cię z miłości, i ziedli.
Nigdy gość przed mym nie nocował Dworem,
By nie był słuśnym opátrzon dozorem,
Podróżny człowiek, pielgrzym, i sierotá
Zawsze otwarte do mnie mieli wrotá.
W mey zawziętości nigdym się nie czaił,
I grzechow nigdy iáko człek nie táił,
Nie ulgłem się tłumu Prześladowcow,
Choć mię ścigali, choć szczwali wkstał Łowcow.
Nie dbałem, choć się Krewni ze mnie śmieli,
Choć mię u siebie za prostáka mieli,
Bo statek w szczęściu w możności pokorá
Zá dobrego mi stały Inspektorá.
Milczałem, ánim gniewem się uwodził,
Ná ich przymowki zá drżwim nie wychodził,
Zeby mię z prawey drogi nie zrczili,
I ná swą sektę nie przekabacili.
Ach któżby mi dał wnędzy Posrzednika,
Zeby głos mego zanieść mogł ięzyka.

W uszy, i przed Thron Wszechmocnego BOGA
 Nim duszą moją stawi się uboga.
 Niechby ten spisał prawa swego księga,
 Co przyjdzie ludzką sądzić niedołęga,
 Ażebym ją wprzód nośjąc na ramieniu,
 Jako koronę przywdział na ciemieniu.
 Z niey biorąc pochop, cnot wszelakich dopnie
 Duch moy, wstępując ze stopni na stopnie,
 A przy ostatnim Sądzie i rosprawie
 Jako Xiążęciu oddam ją na iawie.
 Ieżlim zle ziemią, z ludem powierzonym,
 I domem rządził będąc Przełożonym,
 Ieżli płakali Mędrsi; a zaś prości
 Wołali głosem na me nieprawości.
 Zem z roli chleba zażywał bez prace,
 I zbytnim trudem uciśkał Oracze,
 Syt z ich roboty, i będąc im winien,
 Albo nie czyniąc, com dla nich powinien.
 Niech mi z moiego zboża miasto ziarna,
 Chwast i bylica urodzi się marna,
 A z wrzuconego ięczywienia na rolę
 Niech ostry wznidą, które mię pokolą.

Pieśń

Pieśń Trzydziesta wtorą.

Eliu milczeniem Przyjaciół Jobowych poruszony, stro-
faie ich, że ślusinie odpowiedzieć mu nie umieli, iego zaś
samego, że się sprawiedliwym bydz sobie zdał, a przytym
z swoją własną popisuie się mądrością.

Wiersz Trzydziesty wtory.

*J*ż się też dłużej z Iobem nie swarzyli,
Skoro z zamyśłow swych się wyprawnili,
Owi trzey iego bliscy Przyjaciele
Ze sprawiedliwym tak się czynił śmieie.

Tedy Eliu na nich rozgniewany
Prożnością świeckiey chwały oszukany,
Zwłaszcza z zacnego idący plemienia
Ostrzezy się do ich przymawia milczenia.

Dachem na Iobą gniewny popędliwym.
Ze się tak sobie zda bydz sprawiedliwym,
Zas na Przyjaciół uraża się o to,
Ze ich odpowiedź, iako kijem w błoto.

Ze przyzwoićie z nim się niezwierali,
Lecz tylko w swych go mowách potępiali,
Więc czekał, ażby Iob swe skończył zdanie,
I starzi nadeń, wzáiemne gadanie.

A widząc, że trzey nie mogło mu zdołać,
Nie mówić, lecz w głos z gniewu począł wołać:
Wysćie

Wyście doyrzalsi, a iam młodszy ląty
 Dla tegom nie śmiał, wyiezdzać przed swąty.
 Dla tegom na doł uniżywszy głowy
 Niechciał obianwiać moiey lichy mowy,
 Tużyłem boniem, iże przeciąg wieku
 Większą miał mądrość pokazać w człowieku.
 Ale iak widzę, duch w nas tylko siedzi,
 A do rozumney na rzecz odpowiedzi,
 Skuteczney łaski, i natchnienia z Niebá
 Wsytkim przez rękę Wszechmocną potrzebá.
 Nie wszyscy ludzie mądrzy, chociaż stárzy,
 Ani się rozum w siwym włosie darzy,
 Dla czego i ja rzeknę, lubom młody,
 Słyście też moiey náuki dowody.
 Wszakżem ja czekał cierplinie, pokiście
 Przemawiali się z Iobem oczywiście,
 I pokom o was to rozumiał, że mu
 Stuszną odpowiedź dacie iak mądremu.
 Lecz kiedy mi to przyidzie konkludować,
 Ze go nikt dobrze nie mógł z was strofować,
 Nie mówcie tego z chępliwey mądrości,
 Iż go wypuścić BOG z swey opatrności.
 Iż za to, że mu pomyślnie się wiodło,
 Teraz go ostre nieścześnie ubodło,

Nie

Nie sądzi iak człek; i ma o nim pieczę
 Wśzechmocny, choć go przygody kaleczą.
 Nic mnie, iako wam, nie mówił przykrego,
 Nic mu też według responsu waszego,
 Dla ktoregoście przestali z nim gadać,
 Nie mogę pewnie przykro odpowiadać.
 Zabaliście się słow iego uczonych,
 I ztąd się znacie bydź przezwyziężonych,
 Ztąd wam ięzyki milczenie popłecie,
 Ze co z nim daley rzec wszyscy niewiecie.
 Czego ponieważ i iam czekał dłuogo
 Zdanie me przy was wynurzę; i tu go
 Według dostatku rozumu, który mam
 W dyskursach iego iak wpęcie utrzymam.
 Albowiem i ia znaydę co powiedzieć,
 I co w mym sercu nie może dosiedzieć,
 Ktore wkstałt winą, dla ciasnego spuntu,
 Gdy luftu nie ma, dno wysádza z gruntu.
 Rzeknę; i co w mey myśli, to opowiem,
 Co też u kogo w głowie, to się dowiem,
 Od tego iednak pragnę bydź dalekiem,
 Zebym śmiał BOGA porównywać z człekiem.
 Gdyż niewiem; Zimą, Wiosną, czyli Lątem,
 Czy się w leśieni przyidzie rozstać światem,

Q

Albo

Nie

*Albo iak długo będę w mey odzieży,
I kiedy mię czas Boski sługą zbierzy.*

Pieśń Trzydziestą trzecią.

Eliu z dyskursow Jobowych, dowodzi mu, że sprawiedliwości swojej ufać tak śila nie ma, pokazując, iako BOG dotykając człowieka, albo go doświadcza, albo karze, i pokutującemu dopiero łaskawy bywa.

Wiersz Trzydziesty trzeci.

Posłuchaj tedy moiey mowy Iobie,
I każde słowo chćiey rozstrząsając sobie,
Ktore z szczerego serca jest pewnikiem,
Na co otwieram usta i z ięzykiem.
Proście me zdania bez ogrodki żadny,
Niechay u ciebie przystęp mają snadny,
Bo ręka Boska w cielesną mię tuśa
Przybrawszy, wieczną opatrzyła duszą.
A ieżli możesz; ozwi się ogromnie,
I powstań, iako zechcesz przeciwko mnie,
Wszakże nas obu nikt w tym nie zaślepił,
Ze BOG z iednegoż błota nas ulepił.
Przećięż mieć tego żadnym niechćiey dżiwem,
Coć młodszy sercem obiawi prawdżiwem,
I mowa moia, chociaś od młodziaka
Niedoyrzałego, niechay cię nie tyka.

Rze-

Rzekłeś to; com ja słybał na swe uszy,
I słow twych głos mię poniekąd obruszy:
Czystym jest sercem, niezmazany ciałem,
Ani grzechowym ubłocony kałem,
Niemasz przywary, nie masz we mnie skazy.
Ktoraby takie zasłużyła razy.

Lecz, że me usta stękaią i ięczą,
Dla tego plagi niecznośnie mię dręczą,
Dla tego mię BOG dotyka i drażni,
Ze znieść cierpliwie trudno jego łażni.
Na moje bole, prawnie jest zawziętem,
Obie mi nogi twardym ścisnął pętem,
I wszystkie ścieżki bodzcami otoczył,
Bym z nich bez swanku nigdzie nie wyskoczył.

I to jest samo, co cię mierzi BOGV
Dla chętności znikomey nałogu,
Bo gdy się niechceś dumie swej sprzećiwieć,
Nie możesz się mu i usprawniedliwić.

Więc odpowiem ci i dowiodę iawnie,
Ze własny rozum uczy cię ustawnie,
W doskonałościach iako BOG i w cności
Nigdy się zrownąć nie może lichocie.

Większy nad człowieka, który zwykł umierać,
A ty się jeszcze śmiejesz o to z nim spierać,

Ze ná twe skargi žale i spráwoty
 Nie odpowiada iedney nawet ioty.
 Raz BOG wyrzeczce, gdy chce, gdy co zdarza,
 A słow swych Páńskich więcej nie powtarza,
 Bowiem tak mądre odpowiedzi dawa,
 Ze się z nich wszykim żyjącym dość sława.
 Przez sen wewnętrzny, przez nocne wydoki.
 Gdy się zmysł ná wczas utoży głęboki,
 Gdy po śmiertelnych pracách, i po trudzie
 Ná swoich łóżách spoczywają ludzie.
 Rzckę od prożnych odwabieni myśli,
 Gdy się z sumnieniem swym ráchuią ściśli,
 W ten czas umknąwszy zwierzchney portyery,
 Serc ich i uszy odmyka kwatery,
 Ktore natchnieniem swoim i przynuką:
 Iáko nayświetszą nápełnia náuką.
 Aby tak człeka od iego spraw lichych
 Do dzieł pobożnych obracał i cichych,
 I wybáwiał go, w czym rozumy błędzą
 Z próżności, ktore zmysłem ludzkim rządzą.
 Dusę od wszelkicy oswabadza psoty
 Życie pod sforne pędząc kołowroty,
 Zeby od swanku i fromotney ciągł
 Tym kstałtem ludzkicy bronił niedoługi.

*Ná niebeśpiecznym on widząc rozdrożu:
 Człęká; chorobą kiernie ná tożu,
 I kości iego, i śpiki w nich wędzi,
 Ze uznać musi, kto nád nim tak xzędzi.
 A obaczynsý znaki swey niedoli,
 Kogo obraził przepraszać powoli.
 Za iego łaskę, darem, i powodem
 Zbrzydzi się pierným natogiem i chodem,
 Zmierzną mu przeszłe roskośy i byty,
 I chleb, którym był do swey woli syty.
 Z obaczenia się wnętrznego ná duszy,
 Pokutą ciało i postem wysuszy,
 A ktore w sercá zataił twardości,
 Wynurzy z płaczem swoje nieprawości.
 W ktore choć zabrął prawnie aż do syie,
 Choć z Potępiency w brzydkim kale gnije,
 Byle się za nim z tak wielu tysięcy
 Jeden do BOGA Anioł wstawił; więcý
 Nie mówiąc, tylko, za tego złoczyńcę:
 Miey mię rękoymią Pánie i Przyczyńcę,
 Oto już swemi niecnoty się żądzi,
 Do miłosierdzia wnet go doprowadzi.
 Bo mu Pan rzeknie; Niechay go nie gnębi
 Dalszy upadek; wybaw go z tey głębi.*

Mam z ciebie zakład, że na iego duszę
 Z dobroci moiej respektować muszę.
 Dość iego ciało, dość odniosło kary
 Za złe postęпки, zbrodnie i przywary.
 Niechay się do dni swey młodości wróci,
 A więcej ze mną nie mierzi, nie kłóci.
 I tak z Wszechmocnym pogodzi się Pánem,
 Ktory mu zaraz stánie przeciwnem,
 Twarz da oglądać i oblicze BOZE,
 I do pierwszych mu zasług dopomoże.
 A on weyrzawszy ná żyjących; rzecze:
 Zgrzeszyłem; i tak złość się moia wściecze,
 Ze choćiem piekła był sto rázy godzien,
 Nie zgubił mię Pan, lecz zapomniał zbrodzień.
 Wybanil duszę moję z wieczney strázy,
 Zem w tyka nie wpadł wespół z desperáty
 Z grubych ciemności, w ktorym dość grzeszył
 Wyniósł, i światłem łaski swey pocieszył.
 Wszystko to w czteku sam BOG ieden spráwia,
 Náprzód mu iego występki obiania,
 Potym nawraca, gdy się upokarza,
 I znowu świeżych pokus mu przysparza,
 Aby tak więcej sam nie ufał sobie,
 I ostrożniejszy w świeckiej żył podobie.

Wáru-

*Wáruiąc duſę od zguby piekielney,
 A do ſwiaſłości ſpieſząc nieſmiertelney.
 Wważ to Iobie; ſłuchay mię, i razem
 Nā moy głos, ſpuść ſwe rozumienie płazem,
 A ieżeli ieſt, co maſz mi odpowiedzieć,
 Mow; gdyż od ciebie chciałbym ſię dowiedzieć,
 Z iakię ſię miary w ciebie będąc żywym,
 Beſpiecznie ſobie zdaſz bydź ſprawnieſtliwym?
 Ieżeli zaś niemaſz nā moy głos odporu
 Milcz, a ſłuchay mię; iā bez ſłow pozoru
 Niezāmarſzynyſy ſkroni, ani czoła,
 Prāwcy mądrości nāuczę cie zgola.*

Pieśń Trzydziestą czwartą.

*Eliu znowu z ſłow Jobowych; wytyka mu bluźnier-
 ſtwo, i inſze złe poſtęпки, ſprawnieſtliwy Sąd Boſki wywo-
 dząc, i iako wſzytko z iego ſię wiadomością i rozrządze-
 niem nā ſwiecie dzieie.*

Wierſz Trzydziesty czwarty.

T*Edy Eliu wdālſzey ſwey rozmowie
 Słuchaycie Mędracy ſłow mych, i to powie:
 Lub co rozumy doſkonalsze macie,
 Lub co rzecz ludzką lepiey przenikacie.*

Albo-

Albowiem ucho z głosu człeka sędzi,
 A język smakiem w potrawach nie błądzi?
 Więc z poyśrzod siebie naznaczymy już sędzie,
 Dla rozeznania co lepszego będzie.
 Gdyż to Iob wyrzekł; Iestem sprawiedliwy,
 A sprawę moję BOG psuie gniwliwy,
 Którą ieżeli człek przewraca i tępi,
 Sam nieprawością własną się potępi.
 Choć mi grzech żaden sumnienia nie kazi,
 Przecie mię strząła iadowita razi.
 Ktoli się znaydzie, iak Iob? taki drugi,
 Co wolne zmysłom swym puściwszy cugi,
 Ludzką obelgę przytym naśmiewisko,
 Iak wodę pije; i ma za igrysko?
 Zrownymi sobie w niezbożności dysy,
 I z przewrotnemi zawsze towarzysy
 Z nimi naymilşe schadzki i zabawy,
 Z nimi społeczność, i swe mięwa sprawy.
 Rzekł bowiem; że człek nie wiele wystuży,
 Choć się w zakonie BOGV nie zadłuży,
 Choć będzie iego pełnił przykazanie,
 Mniej on dba o to, mało weźmie za nie.
 Więc to serdeczni roztrząsniycie Meże,
 Ieżeli się w BOGV taka wada leże?

Iezeli

Jeżeli z káżdey Wszechmogący miáry
 Może bydź do tey podobien przynwáry?
 Ktory dzieł ludzkich wiadomy naylepi,
 I w rozeznániu nikt go nie zaczepi,
 Ktory każdemu, złe, dobrzeli? czyni
 Spráwiedliwośćią z swey nagradza skrzýni.
 I niepotępia nikogo daremnie
 Nie krzywdzi; chociaź sádzi potáiemnie,
 Bo on od wiecznych początkow iest ná tem,
 Ze staśność swoim zrobił Maieśtátem.
 Kogoż ná ziemi postáwił? procz siebie?
 I kogo Rządzcą uczynił ná Niebie?
 Zaż nie on Stworcy tak wielkich dzieł obu?
 I nie ma w sobie władzy ich sposóbu?
 Jeżeli do ktoreykolwiek z tych, machiny
 Wydać pomyśli wyrok swoy iedyny,
 Zaż niepoćiągnie, kiedy zechce z gury
 Duchá ich kłóbie, i sámey náтуры?
 Gdy mu się będzie zdać, wszytko to zburzy
 Człek obraz iego, prochem się rozkurzy,
 Wszytko zniśzeie, skoro trząśnie biczem,
 I wszytko będzie, iáko było niczem.
 Zaczym jeżeli masz rozum; słuchay Iobie,
 I co się mówi, dobrze uważ sobie,

R

Bo

Bo kto nie lubi rozsądku; takowy
 Zmąsły ma chore, choć na ciele zdrowy.
 Ani się może zleczyć na sadzele,
 Kto trzyma o swym rozumieniu wiele.
 Jak ty śmiesz BOGV? z nęsego świata dżiwera
 Wślaczać? który tak jest sprawiedliwym,
 Ze i Monarchom, i Krolom to powie,
 Wyście są zdraycy, zbiedzy, oszustowie.
 Na nayprzedniysze w ich stanach Xiążęta,
 Gdy są niezbożni, całe niepamięta,
 Ani w osobach nigdy braku nie ma,
 Ani zna, co Pan przed iego oczema;
 Ani Tyranną prawnego z ubogiem
 Znieść może; żeby miał mu bydź w czym frogiem,
 Albowiem wszyscy iego są stworzeniem.
 I każdy musi paść przed iego cieniem.
 Nagle posprząta ludzkie tłumy z świata
 Gdy zechce; to nikt niezarwoła rąta,
 Noc iedną, wszystkich żyjących pomorzy,
 I grob zó iego rozkazem otworzy.
 Znikną na kształt mgły, bez ręki przykładu,
 Co z zawziętości, rankoru i iadu,
 Wfajac mocy swej, gubili innych,
 On ich osądzi i skarże iak winnych.

Albowiem gdzie człek na świecie zakroczy,
 Wśródzie weń Boskie wpatrnią się oczy,
 On zna każdego ścieżki, drogi, ślaki,
 Wie kto ma zamiar do czego, i jaki.
 Nie maś ciemności, nie maś i zakrycia,
 Zeby, którzy się nieprawnego życia,
 Mogli się przed nim zataić, i schować,
 A on ich nie miał okiem wyśpiegować.
 Nie jest to pewnie w ludzkim rozrządzeniu,
 Kiedy o własnym nie dba kto sumnieniu,
 Albo gdy niechce złych nałogów skrócić,
 Ażeby się mógł do BOGA nawrócić.
 On niezliczone śmy w swojej rachubie,
 Kiedy zamyśli przywiedzie ku zgubie,
 A pokazawszy moc w tym świecie iawną,
 Inszą gromadę wystawi poprawną.
 Albowiem zna ich uczynki i dzieje,
 Ześle noc: a ta z wiatrem ich roschwiecie,
 Zeby widzieli żyjący na świecie,
 Iako nieprawych ręka jego gniecie.
 Ktorzy z uporu, albo z zaniedbania
 Niechcą na jego pomnieć przykazania,
 Ani im wieczny żywot jest tak błogi,
 Zeby o jego pytali się drogi.

Onysem z bliźniemi tak postępowali,
 Ze ich płacz w Niebo na się zaciągali,
 A BOG lamenty słyszący i krzyki,
 Słusznie się ująć musiał za nędzniki.
 Bo gdy on kogo uczcił i uważył,
 Ktoż ieść? żeby go potępiać się ważył?
 Ieżli zaś twarz swą od niego odwróci,
 Ktoż go ogląda? kto nań wzrok obroci?
 Choćby liczne sprawował Narody,
 Nie będzie takim, iak go znano wprzód.
 Dla przewrotności, i dla grzechow ludu,
 Nie bez zdziwienia żyjących i cudu,
 On daie Krole, zdrayce, i osuśty,
 By nimi ludzkie ukarał rospuśty.
 Więc, zem ia dosyć Boskich dzieł ponowił,
 I tobie bronić nie będę; byś mówił,
 Onysem naucz mię, ieżlim w czym pokawił,
 Zlembi co wyrzekł, nie będę już prawił.
 Wszakże cię karać BOG nie zechce o mnie,
 Zmeylić się mony, co niezdąło do mnie?
 Tyś bowiem pierwszy w dyskurs nas rozruchał,
 Vmieśbli lepiey, mony; ia będę słuchał.
 Ale bodayże z rozzumnemi gádka,
 Bodaybym i ia z mądrego miał świadka,

Coby

Coby mię słuchał, i uznał me czyny,
 Gdyż mowa Iobá; drwa i paieczyny.
 Zadney náuki, przykładu, karności,
 Nie weźmie z iego nikt wielomowności;
 Za czym ó BOZE! pokaż to ná Iobie,
 Aby do końca w tey zstawał probie,
 I od człowieka złych pełnego iadon
 Niechćiey oddalác ręki twej przykładon.
 Bo w grzechowey się ukurzywszy kuźni,
 Miasto poprąny, náukę twą bluźni,
 Tym czasem niechay między kilka námi
 Walnymi będzie ścisnion racyami.
 Póki przez pychę, która się w nim lagnie,
 Ciebie samego ná Sąd nie pociągnie,

Pieśń Trzydziesta piątá.

Eliu fałszywie tłumacząc mowę Jobá; iakoby rzec miał,
 iż się dobre uczynki nie podobają BOGU; dowodzi, że nie
 BOGU, ale człowiekowi, i pobożność potrzebna, i niezbo-
 żność zawsze bywa szkodliwa.

Wiersz Trzydziesty piąty.

Z Nowu Eliu z przyrodzoney pychy
 Nie słowá; ale iadowite słychy
 Z ust swych wypuszcza przeciwko Iobowi,
 Gdy mu tak w iego utrápieniu mówi:

Zdącli się słuśna myśl twoja i błoga?
 Iz sprawniejszym czyniś się niż BOGA?
 Rzekłeś albowiem: Nic po dobrych czynach,
 Bo ich BOG w ludzkich nie uważa Synach,
 Na nic mi się też i to nie przygodzi,
 Choć zgrzeję; choć to Zakonowi szkodzi.
 Więc Przyjaciółom twym, razem i tobie
 Na to bluźnierstwo odpowiem Iobie.
 Obacz Niebiosy, weyrzy na obłoki
 Przyznaś; że nad cię daleko wysoki.
 Jeżeli zgrzeysz; co mu tym zaszkodziś?
 Co? choć w codziennych nieprawościach brodziś,
 Wymieś potędze jego Majestatu,
 Który grzech przywiodł z sobą do rozbrātu?
 A jeżeli też w niczym nie przewiniś,
 Co mu za fawor i respekt uczyniś?
 Zaż on z twej ręki potrzebień ofiary,
 Lubo na chwałę chciwy i na dary?
 Człękowi, który tak się rodził, iak ty,
 Zaszkodzić mogą twe nieczbożne akty,
 I wzajem pomoc, gdy mu będzieś prawy
 Twe sprawiedliwe przykłady i sprawy.
 Oto dla liczby nieczbożnych na ziemi,
 Ci, co od nich są w życiu zgorżonemi,

Wolać

Wołać do BOGA pomsty nieprzeſtań,
 Zeby ich ſuſzną uſkromić witań.
 Dopieroż, ieżeli przez moc i potęgę
 Wſtaw Tyrąńskich czcić muſieli kſięgę.
 Przechiją pewnie ſwym Niebiosą krzykiem,
 Ze BOG ſam za nich będzie Wołownikiem.
 Nie rzeką iednak; chociaż w utrąpieniu,
 Gdzieś BOG; co o ſwym zapomniat Stworzeniu?
 Gdzie, co nam przyrzekł poćiechę w ucisku,
 I ſłodką wieczność obiecywał w zysku?
 On rozum, on nam umiętność nadał,
 Zeby ziemskimi czętek beſtyimi władał,
 I tak dowcipnie zrządził zmyſły naſe,
 Iż mieć na loty cugle możemy ptaſe.
 W ciężkich obrotach zoftawiając zątem,
 Płakać przed Boſkim będą Maieſtątem
 Poczciwi ludzie na ſercu i duſzy,
 A on ſię nic ich łzami nie poruſzy.
 Nie, żeby niechciał cnotliwych wyſłuchać,
 Albo ſię na ich żal nieudobruchać,
 Ale brzydzący pyſnych ſobie grzechy,
 Nędznym w dalſzy czas przewróczy poćiechy,
 Zeby, gdy dobrym owi ciſną karki,
 Złoſcią ſwą przedzey dopełnili miarki.

Albo

Albo gdy prawych uyrzą w lepszym bycie
 Cud widząc; twarde odmienili życie.
 Za czym nieprożno BOG nadstawi uchą,
 Choć nie da, chociaż zaraz nie wysłucha,
 Bo mu to wolno, co większa, że skryty
 Sąd ma na ludzkie zawiśłe propozyty.
 Weźmie czas iednak, iako Wszechmogący
 Ze się człek przed nim nieskrycie żyjący,
 Za iego bawiem dziełem i uczynkiem
 Każdego sądzić zechce pojedynkiem.
 Ale rzecze kto; choć wołam, choć płaczę,
 Miłosiernego na się bydz nie baczę,
 Zważ ieno własne postęпки zebrąwszy
 Przyznaś, że nad twą godność iest łaskąwszy.
 W nadziei zątym przy expectatywie
 Wzdychay, a on cię dźwignie miłościwie.
 Albowiem długo cierpliwym bydz rączy
 Na tych; co wieczney zgubie ich naznaczy,
 Patrząc na zbrodnię iakoby przez spąry,
 Aż się poprąwią; lub dopełnią miary.
 Dla czego prożne Iob dyskursy ścieie,
 I nie iednemu przecina namięcie,
 Co większa wiele słow, a bez nauki
 Mowi; ktorými zarąza nieuki.

Pieśń Trzydziestą szóstą.

Eliu zastawia się przy sprawiedliwości Sądu Boskiego,
ktory ludzi dotyka, dla obaczenia się; naucza, aby się sami
uznawali, bo upokorzonych od ucisku wyzwala; zkaż Joba
do pokuty przywodzi, obiecując mu wszelkie pomyślności.

Wiersz Trzydziesty szósty.

JEŹE Eliu, i to rzekł w przydátku,
Choćaż po innych mówię na oślátku
Przecież mię słuchaj, chceŝli ze mnie wiedzieć,
Co ci mam więcey o BOGV powiedzieć.

Powtorzę moie z początku dowody,
I tego, co mię, co wszelkie Národy
Vtworzył iednym palcem ſwiątobliwym
Tobie i ſwiátu zawię ſprawiedlinym.
Gdyŝ niemaŝ kłamſtwa pod moim ięzykiem,
I głos moy zdać ci będzie ſię pewnikiem,
BOG ma w oſobnym Potentátow względzie,
Ponieważ i ſam wielowładny wſzędzie.

Ale niezbożnych zámŝe nienawidzi,
I zwynioŝŝości nierozumnych ſydzi,
A zaś pokornym dla ich uniżenia
Przysparza mądrych ſerc do rozſądzenia.

Zeby niewyŝli z prawych cnot poboczu
Od ſprawiedliwych, nie odwraca oczu,

Krolow dla rzędu osadza w Koronách,
 A ci na złotych podnośzą się Thronách.
 Choć też dla zbytniey swoich Pánstw otuchy,
 Wpádną w niewolą, w kaydany, w łańcuchy,
 Albo przyśedşy do ostatniey nędzy,
 Wzebraczey mußą korzyść śiermiędze,
 On im zástónę, i z oczu, i z czoła
 Zdiąwşy, niecnoty wşytkie wytknie zgoła,
 I pokaże im złość władzy i rzędu,
 Ze na poddánştwo swe nie mieli wzglądu.
 Otworzy ucho, serce rozwidoczy,
 Aby ich włásne stroszowały oczy,
 Wcisziem dotknie, á ci z biedy sfogi
 Przeyrzawşy, błędne porzucą nałogi.
 Toż skoro, przyimą z cierpliwością rany,
 Znak polepszenia czyniąc i odmiany
 Dni i szczęśliwość wroci im porońcżą,
 Ze latá swoje chwalebnie zakońcżą.
 Ieżeli zaś będą nie poprawni cále
 Woienne şturmy, nieprzyjádne fale
 Wzburzy przeciw nim, że wyginą mieczem,
 I głupstwem będą stráwieni człowieczem.
 Nie szzerzy sercem, obłudni postáwą
 Gniew Boski na się ściągáją złą spráwą.

I choć

I choć im karki mocniejszy osiądą,
 Wołać do Niebá dla zbrodni nie będą.
 W nicuśtaiących duszá ich zgrzyzotách,
 Po nieprawościách zgaśnię i po psotách.
 A życia swego przez niewieści torier,
 Przy wsteczeństwie będą mieli koniec.
 BOG jednak wyrwie żebraka z ciężkości,
 I da mu przystęp do swej łaskowości,
 W serce i w ucho jego zakochać,
 A on z ucisku wynidzie bez prace.
 Więc, i ja też śmiem prorokować tobie,
 Ze cię z otchłanie, co dna niema w sobie,
 I przykrey cieśni, dźwignie na przestrzeni.
 Gdzieś się lamenty w pociechę odmienia.
 Spoczynek zwykły będziesz miał przy stole
 Smakując w tłuściej zwierzyźnie, lub w wole
 Do piermszego się wróciś dostojnictwa,
 I uznasz pełen dom błogosławieństwa.
 A co cię teraz iakby nieczbożnika
 Ręka i Bóg i surowość dotyka,
 Wkrótce przez jego wyrok pożądany,
 I miłosierdzie; dostąpiś wygrany.
 Za czym nie daj się pąszom uwodzić,
 Zebyś dla gniewu miał bliźniemu śodzić,

Niech cię bogaty nie przerabia datek,
 Dla ktoregabyś prawdy zmienił statek;
 Ani na godnych miejscach ludzka stygma,
 Niech cię próżność a chwały nie nadyma.
 Niech ci zmysł płonący nadzieie nie rości,
 O wielkiey Oycow twych umiejętności
 Prądza, że prześły wick mądrość w nich baczy,
 I doskonałość; lecz teraz inaczy.
 Nie doczekasz się Potomkow tak mownych,
 Abyś mógł widzieć Przodkom swoim równych,
 Zgoła twoy zawod iest daremney pracy,
 Nie bęła dzieci, iak Oyconie, tacy.
 Owszem ażebyś nie padł na rozdroże,
 Od nieprawości sam się strzeż nieboże,
 Ktora cię marnie za sobą uniodła,
 Skoroć dopięto utrápienie godła.
 Oto BOG w mocy swoiey niepoięty,
 I w dziełach wielki; i w rozumie Święty,
 Iak sterzy Wieścze świadczą i Wyznawcy,
 Równego nie ma snadź Zakonodawcy.
 Kto się z nas może drog iego dobadć?
 Albo kto będzie ważył mu się zadac?
 Ześ w czym nieprawy, że okrom słuśności
 Piorunem gromiś ludzkie przewrotności?

Duchy

Duchy Niebieskie, i Anieli sami,
 I których w życiu uczcił proroctwami,
 Skrytych tajemnic jego nie dotarli,
 A ty byś pojąć miał, co o nim rzekli?
 Wszyscy go znają, widzą, i dochodzą,
 Z daleka iednak ná tę śmiałość godzą,
 Bo w Wszechmocności wielki od początku,
 A lat swych nie zna osnowy i wątku.
 On spadać ná świat rozkazuje rosie,
 Deszcze i gromy trzyma iako w trzosie,
 Ktorem gdy górne otworzy kanały,
 W momencie zleia okrag ziemski cały.
 Do ich ná niskie granice wytku,
 Z lekkiego przybrał zaftonę obłoku,
 Ze choć w subtelnym dyśa kawecanie
 Nád rozkaz, iedną kropla nie ukanie.
 Jeżeli zechce chmur poruścić zlotu,
 Lub w podobieństwo, zażyć ich, námiotu,
 I grzmotom kaže z swym się ozwać blaskiem,
 Okryje morze, z wodą, z gruntem, z piaskiem.
 Albowiem przez te lud swoy sądzi znaki,
 I pośitek mu daie wieloraki,
 Wdłoni swey Xiężyc, i Słońce zakrywa,
 Gdy kaže świeci, kaže, światła zbywa..

*Ktore, że iego własnoscia się zowie,
 Wsytkim to swoim Naśladowcom powie,
 Aby z padół i przepaści ciemney
 Mogli nim cieszyć w wieczności przyjemney.*

Pieśń Trzydziesta siódma.

Eliu, z niepojętych i przedziwnych dzieł Boskich, dowodzi; iako mądrość Boska, wszechmocność, sprawiedliwość, i skrytość Sądów iego; rzeczy są niedoścignione i niewybadane nikomu; czemu, że Job uwłoczy, upomina go; aby się we wszystkim do skinienia Boskiego zupełnie stosował.

Wiersz Trzydziesty siódmy.

Z *Adrzęło na to serce moje we mnie,
 I z miejsca swego ruszyło się ze mnie,
 Słuchajcie głosu Wszechmocnego z strachem
 Wzruszcie się dźwiękiem iego, i zamachem.*
*Z tym wsytkim, choć się gdzie odezwie głosem,
 Nikt go nie zayrzy, nikt nie zważa nossem,
 Albowiem dźwięne drog są iego ślady,
 I w doysciu iego żaden nie da rady.*
*Niewybadane, niepojęte czyny,
 Właściwey ręki iego są machiny,
 On niesługuąc i dñom i noclegom,
 W ieden punkt ziemię każe okryć śniegom.*

Zary

Zimy przyzowie, w ten czas gdy dżdże leią,
Aż wszystkie zaraz ziola osłabieią,
I znowu ciepłey wzruszyszy wilgoć,
Do pierwsey pory wszelki kwiat przywróci.
Iego to mądrey rozrządzenie głowy,
Ze każdy człowiek zna swoje narowy,
Choć nim miatr płochy tam i tam ketyse,
Sumnienie iednak wszystko mu to piśe.
Wlezie płaz w iamię, zwierzę do iaskini,
I tam się schowa, iak w bezpieczney skrzyni,
Nie utli się przecię tak głęboko,
Zeby go Boskie nie dosięgło oko.
Za iego wolą świat się zawieruśa,
I pułnoc wiatrów przykrych swych poruśa,
Wcihną iednak zachetznane w szczekę,
Ale po proślu, co się ma stać rzekę.
Złość własnych Synów na Oycę się wzburzy,
A od przychodniow zimno go okurzy,
Na nierozbite skrzepną mrozem grudy,
Ani się zechcą upamiętać cudy.
Przecięż ten, który wynurł ciężkość mrozu,
Za obroceniem słonecznego wozu,
Grube serc twardych pokruszyszy lody,
Roztworzy znowu w nieprzebrane wody.

Korzy-

*Korzysta Niebo na Wybránym ziarnie,
Ktore niżeli do siebie przygarnie,
Rzuca nim w całą świata okolicę,
Zeby tłumiło chwasty i bylicę.*

*A to gdzie wstala najwyższa nim kinie,
Pożytek czyni w światowej brzyźnie,
I przez swą buyność, przez obfite plony,
Wypełnia Stworce swojego Zakony.*

*Wprzód się zamogło w iednym pokoleniu,
Toż w ziemi Świętej Boskiemu Imieniu,
Aż náosłatek w skałach się rozrosto,
Gdy się wnie Pańskie miłosierdzie wniośto.*

*Vstążył to Iobie, i na nogi wstąwszy,
Vważ co mówię; á już nie bądź zwanýsy,
Niechay cię próżna nie mami obłudá,
Oto masz Boskie niepoięte cuda.*

*Tyli zwiész? kiedy dżdżowi BOG roskaże,
Iż światłość iego z obłokow ukáže?
Tobieli ścieżkę, którą Niebo bieży,
Albo zupełną mądrość znać należy?*

*W tym cię upewniam rozum twoy niemyli,
Gdy ciepłym wiatrem Auster świat pośili,
Ze się i twoia wraz rozgrzeje ślata,
Iż już przysłego znaś początek lata.*

*Ale o Niebách żebyś dyskurował,
W którychś nie był, aniś ich budował,
Nie nąśśa to rzecz, miarkować ich; bo te
Tak są ulane, iak naczynia złote.
Naucz nas, skoro przed Bogiem staniemy,
Kiedy nas spyta, co mu odpowiemy?
Wszakże się pierwszym kładzieś bydź w rozumie,
I nikt z nas więcej nąd ciebie nie umie?
Lecz i ja com rzekł, kto mu to doniesie?
Bo gdy śmiertelny człek przed nim ozwie się,
Przez iego wielkość, moc, Bóstwo, i siłę
Przyjdzie mu w ziemie obrotić się bryłę.
Nie możemy teraz w ciemnościach będący
Światłości iego widzieć Wszechmogący,
Ale przyjdzie czas, gdy z mglistey przewłoki,
I z lekkiey chmury, utworzę obłoki
Ktore wiatr, rączey duch nąski prawy
Ną wiekuiście záżenie zabawy.
Złotych ziarn, oraz kosztownego plonu
Od zimnego się zbierze Aquilonu,
Nie mąłá korzyść, gdy Narody grube
Przymią ną swoy kark Boskie iarżmo lube,
A ci, ktorzy go w sobie znać niechcieli,
W boiażni wielbić będą go musieli.*

Zkąd teraz godnie zważyć go nie można;
 Bo ręką jego nie tylko wielmożna,
 Lecz sprawiedliwość, i Sąd bez nagany
 Nigdy nie może być wypowiedziany.
 Bać się go będą żyjący na świecie,
 I w tajemnicach, i co ma w sekrecie,
 Wszyscy, którzy się mądrością nabażę,
 Badać się pewnie tego nie odważą.

Pieśń Trzydziestą ósmą.

BOG sam wdawa się w dysputę; i Eliemu kazawszy
 milczeć, strofuie Jobá; dowodząc mu; iako z stworzonych
 przez się rzeczy, nie może wszechmocności i mądrości Bo-
 skiej zupełnie i doskonałe pojąć.

Wiersz Trzydziesty ósmy.

M Głę rościągłego przyćmiony obłoka,
 Odpowie sam Pan Iobowi z wysoka:
 Ktoż to jest taki? co się w trąca gadki
 Przez nierozumne dyskursy i zwadki?
 Przepaś, niżlić się zemną przyidzie zwierać,
 Iak mąż się biodra; gdy się ma pocierać
 Z swym przeciwnikiem, zagadnę cię; a ty
 Odpowiedaj mi bez żadney prywaty.

Gdzieś

Gdzieś był na ten czas, i kiedyś prześiadał?

Kiedym ja ziemi granice zakładał?

Powiedź mi, jeżeli masz rozum po temu,

Kto ja rozmierzył? albo gwoli czemu

Przez rościagnione rzemieśnicze snury

Stął tak wielkiej kształt Architektury?

Na jakim gruncie wsparte iey filary,

Zeby zawisłe trzymały ciężary

Kto? by fundament był nieskazytelny?

Na iey wspor? kamień założył wgielny?

Gdy mię wielbiły porankowe zorze,

Gdy brzmiał głos w licznych mych Wybranych chorze

Innienia mego; czyi zamek i kupa?

Brzegami zwała morskiego Neptuna?

Ktory, niżli mu zarzucono wrotą,

Tak z niewieściego wylewał żywota.

Na iego odzież iam obłok przykroił,

I mgłą, i chmurą takem wody spoił,

Ze iako dziecko uwite w pieluchy

Burzliwe swoje przytrzymują duchy.

Otoczyłem ie granicami memi,

Ze się aż dotąd kontentują niemi,

I położyłem dragi i zapory,

Ażeby przy nich swoje miały wspory.

Co więkſza rzekłem okoliczney wodzie,
 Poty wypadać będzieſz w ſwym zawodzie:
 Daley nie, o ten fale i bałwany
 Brzeg niſtrącać będzieſz z burzliwemi píanymi.
 Tyżli brząskowi pierwſze dał rumienie,
 Lub ſkład i mieysce naznaczył Intrzence,
 Ktora, gdy złotym promieniem zaſwita,
 Zubiegającą nocą dzień ſię wita:
 Vmieſli trzymać iako ia widomie,
 Oſtátne ziemie kończyny w ſwym gromie,
 Albo wyrzucac niezbożnych z iey łona,
 Zwłaſzcza: gdy ich zły poſtępek przekona?
 Nie potrze pewnie: nikt ſię zemną: o to,
 Choćiaż przetworzę drogie perły w błoto,
 I znowu gdy mi podobac ſię będzie,
 Zmienię wzgardzoną śmieć w złota narzędzie:
 Rzekę wyróżniey; Mogę tymi wzgardzić,
 Tych dźwignąć; onych zmiękczyć i zatwardzić,
 Ze iako ſukno ubite w foluſu.
 W grubości ſerca nie nadſtawia uſu.
 Vniknie wnętrzne ſwiatło od niezbożnych,
 A ramię będzie ſkrzuſzone Wielmożnych,
 Wſzytko to mogę uczynić, a: przecie
 Dam wolną wolą żyjącym na ſwiećcie..

Tyſli

Tyżli zgrunтоваł głębokości morza?

Ktore, gdzie wychodzi, gdzie zapada zorza,

Gdzie słońce słońca na Meridyanie,

Gdzie pełnoc ziębi; maia swe otchłanie?

Po ich przepaściach niedostępnym, i po dnie

Gdzie grunt ich, oraz fundamenta spodnie,

Chodziłżeś kiedy, iak ia nogą bosą

Nie omoczywszy swoich stop ich rosą?

Widziałliś śmierci otworzone bramy?

I drżwi ciemności, i piekielne iamy?

Na którym trakcie światłość ma swe składy,

I kędy miejsce oomy jest skarady?

Mogłżeś przeniknąć szerokości ziemi,

Iaki ma pozor, iaki kształt iey brzemie?

Powiedź mi, ieżliś takim był badaczem,

Zebyć w tym wszytkim nie schodziło na czem?

Zebyś rzecz każdą na iey własne płaki

Naprowadziwszy; ścieżki, drogi, znaki

Wiedział gdzie ktorey należy złożenie,

I uczynił z nią słusne rozrządzenie.

Ześ się miał zrodzić, byłeś to w twej głowie?

I ktoć rachubę dni twoich opowie;

Kto przeciąg wieku, ktoć wymierzył lata?

Ze przez czas taki masz zażywać świat?

Widziałżeś, kiedy miał sive noclegi
 Ziarniste grady, albo sypkie śniegi
 Ich nieprzebrane zważyłżeś skarbnice?
 Choć co rok ziemskie przyspą okolice?
 Iam ie utworzył na kształt Przeciwników,
 Ktorzy w zaiemnych nie nawidzą syków,
 Iednakże skoro moy duch ich oćiepli
 Rozgoreią się, co byli okrzepli.
 Wieści, gdzie upał, ziemski krąg rozdziela?
 Albo iak światło sive promienia strzela?
 Kto dał powodzi bieg, i dżdżom strzelistym?
 Kto impet gromom i grzmotom ogniłym?
 Czemu deszcz? chociaż bez człeka na puszczy
 Wilgocią równą sąsiad i pluśczy?
 Czemu bezdrożne kąty i uboczy
 Z iednegoż sita obraża i moczy?
 Zaż nie dla tego, aby ziemia pusta
 Ialową będąc, mogła bytć i tusta?
 I przez sive tajne żyły; choć prześtrone
 Kwiecie i trawy rodziła zielone?
 Kto ieś dżdżu Oycem? kto dał rosie krople?
 Kto lodowate z wrozu czyni śople?
 Z czyiego łona da się czuć żyjącem,
 Wiatr zły, i dobry, zimno, i z gorącym?

W mar-

W marmury twarde, i skaliste głązy
Krzepną się często żywych wód obrązy,
I wierzb przepaści za mroźnym porostem,
Bez żadnych podpor ukrzepcza się mostem.
Z swej rozstrzelone po Niebie gromady
Będzieśli w jedność złączyć mógł Pleiady?
Albo rozsypać z uszczerbkiem natury,
Gruntownie w swoiey trwałości Arktury?
Tweyli to głów zabawa przezorna,
Ze porankowa gwiazda i wieczorna,
I gdy dzień gaśnie, i kiedy się rodzi
Dla Synów ludzkich bezprześcannie wschodzi?
Porządku Niebios, obrotu, i biegu
Doćciekłeś? iako snują się w Bregu?
I możeś o nich tak beśpiecznie prawić?
Zebyś w czym nie miał zbłądzić i pokawić?
Twegoli głosu usłuchną obłoki?
I obleią cię hojnych dżdżow potoki?
Rzeczefli gromom; uderzaycie w domy,
A te stągnyśy, powiedzą; owo my?
I wypełniwszy naznaczone rązy,
Ná dálse twoie wrocą się roskązy,
Mowiąc; coli nam więcej zleciś czynić,
Bieli każdego, któryć mógł przewinić?

Serce rozumne kto dał człowiekowi?

Kto przyrodzenie czuynę kogutowi?

Ze niewiedzący, co się w nocy dzieje,

Ostrzega, budzi, nie raz, nie dwa piecie.

Kto nie iednego rozrządzenie Niebá,

Nád mię samego, zmiarkuie iák trzeba?

Kto ie do zgodnych koncentow nástroí?

I kiedy zechce, ná wczás uspokoi?

Kiedy się ziemia z pierwszey mieśaniny

Wkstał utoczoney skleciłá Máchiny?

Z czyiey fabryki dzieła i rzemiosła

W opoki, w skały, i w glazy rozrosła?

Z twychli przemysłów, álbo z twej prawicy

I Lwu daś pokarm, i iego Samicy?

Aby gdy Lwiątek nieudolna szczeka

Ná obłow; miały posiłek z iey mleka?

W ten czás gły Łowczych boiąc się w pustyń,

Vkrywają się głodne w swey iaskini?

Kto pożywienie ná polách wyszuka

Dla łaknącego w swych przemorách kruka?

Lub gdy o pokarm piśczą iego dzieci,

Kto ná gniazdowey pośła ich pleci?

Iezeli nie ten, który ich i stworzył,

Zeby ich Oćiec z Mátką nie umorzył?

Pieśń Trzydziesta dziewiąta.

BOG samemu Jobowi dziwne dzieła swoje objawia;
z leśnych koz, osła, iednorożca, strusia, konia, i orła, strófu-
jąc go; że się ważył z nim poćierać, czym Job wzruszony,
zna swoje lekkomyślne gadanie.

Wiersz Trzydziesty dziewiąty.

Powiedz, jeżeli wieś opoki, lub łozy
Kędy się kocić zwykły leśne kozy,
Znałśi to, kiedy czas ich przyidzie na nie?
Albo widziałśiś koczące się lanie?

Pomiarkowałśiś miesiące ich rodu?

Lubo godziny do wydania płodu?

Oto się skrzywają rodząc i zginając,

A potym rykiem płód swoy ogłasają.

Dzieci ich w krotce z gniazda się rozstrzela,

I dla żywności z Matkami się dzielą,

Olchodząc od nich; ani więcej z wrotu

Do gniazdowego nie mają parkotu.

Kto wprzod osadził na wolności osła?

Niż do lemieśa wprzężony i trzosta?

Kto mu pozwolił na p'styni składu?

I mieysc udzielił stonych dla obiadu?

Nie

Nie dba o liczne miast pobliskich zgranie,
 Nie słucha, kiedy dłużnik kogo łacie,
 Bardziejey pogląda, ieżeli gdzie u sosnie,
 Albo po górach trawia kiedy rośnie.

Możeśli sił mieć tyle i sposobu,
 Ażebyś widział w twócego złobu,
 Iakoć jest wierny, iednorozec sługą,
 Albo go zaprzędz, gdy zechcesz do pługá.
 Zeby lub z drewná, lub z rzemienia dyby
 Ná karku mając, rolne króiał skiby,
 I długie w lebę uktadał zagony,
 A potym bryły rozbił przez brony?

Wiegoli mocy, siły, i dużości,
 Grunt nieomyłney założysz ufności,
 Ażebyć wszystko zrobić co należy,
 I strzegł od szkody prac twych i kradzieży?
 Będzieśli wierzał? żec nasienie wroci,
 Ktore wprzod z stomy ręka twa wymłóci?
 Toż buyney ziemi ná kredyt poruczy,
 Ze krescencyą plenną cię uruczy?
 I Strus, i Iastrząg jest odkiány piory,
 Przecież się równo łozbić nie mogą w gory,
 Bo ten ma więcej pierza niżli ciata,
 Tąmtego rzedzey natura odkiatá.

Wzor Hypokrytów, jest to i Wybranych,
 Struś bowiem znaczy złych i podeyrzanych.
 Poczciwych Iastrzab; który gestym pierzem
 Dobrych cnot z Boskim zgadza się przymierzem.
 A tam ten zniozsy swe na gniazdzcie idia
 Gdy nie dba, choć ie gdzie wysledzi złaia,
 Twegoli ciepła pary ich dosięga?
 Ze się zágrzeig? że się i wylega?
 Bo chociaż ludzka podepce ich pieta,
 On ciale o nich w gniazdzcie zapamięta,
 Choć ich bestyá pozrze; on iakoby
 Nigdy ich nie niośt, tak nie ma żałoby.
 Bárdziej się boi, by go kto nie gonił,
 By pior, ráczey swych fortun nie uronił,
 A to daremny strách; bo gdy czas przyidzie,
 Skrzydeł i bytu dobrego odyidzie.
 Albowiem BOG mu uklizył mądrości,
 Dla iego ku swym dziećiom nie miłości,
 Ktore niż z gniazda wzleca wprzod przybierze,
 On sam w puch miękki, toż w skrzyżła i w pierze.
 Ze na przestronie wylecianwszy błonia,
 Ani się Iездzca boia, ani konia,
 Owśm są perone, ze ich nie uchwyci
 Żadna sieć z krętych upleciona nici.

Z twoieyli sprawy, koń się dużym czuie?
 Kiedy swobodny sobie poryżnie,
 I swoy, zadarśy ogon na kształt kity
 Beśpiecznie w ziemię uderza kopyty?
 Tyżli go, iako baranczą utworzył?
 Albo mu biegu i siły przysporzył?
 Oto wesoly gły nozdrżami pryska
 Większą ztąd cenę i pochwałę żyjska.
 Smiele podkową grunt pod sobą kopie,
 I nieustrąca w zawziętym pochopie,
 Choćiaż go walny syk zastępem straży,
 On przeciw niemu bieży, iak do paży.
 Nie dba na huki i zgiełki człowiecze,
 Za nic ma w oczach błyskające miecze;
 Grzmi na nim włócznia, tarcz i saydak razem,
 Śmierć nieuchronną przynosząc żelazem.
 A on tym bardziey ieścze się komośi
 Kark łamie, grzywę ieży głowę wznosi,
 Nogami płasze, i wędzidła pieni,
 Gotow się zewrzeć w cieśni lub w przestrzeni.
 Krzyk trąby słyśąc, znak przeczuwa woyny,
 I sam się do niey miece niepokoyny,
 Wodzon pobudkę, ogłos putkow srogi,
 Za bodzce sobie kładzie i ostrogi.

*Ale i Iasfrzab, z twegoli przedziwa,
 I pior, i skrzydeł do lotu nabywa?
 Albo za twoim rzędem i powodem
 Gdzie Auster wiecie, obraca się przodem?
 Czyli i Orzeł na twoy reskaz wzleci?
 Lub gniazdo w skałach urobi dla dzieci?
 I w niedostępnych górach bawić będzie
 Szczegulney twoiey dosyć czyniąc zrzedzić?
 Oto i z támtąd, dla orląt wychowu,
 Wypátrzy, co mu trzeba do obłowu,
 I na krwi świeżey ptaśeta zaprawi,
 Ze gdzie trup wyrzą, tam się każde stawi.
 To Pan do Iobá rzekłszy; ieście przyda
 Kto z Bogiem walczy; a zaż się nie wstyda?
 A zaż nie musi odpowiedzieć, co mu
 Ważył się w gadkách zarzucąć bez sromu?
 Na to Iob rzecze do Páná pokornie,
 Com lekkomyślnie wyrzekł i upornie:
 Iakoż to cofnąć, iak się z tego sprawić,
 I mey płochości przed tobą poprawić?
 Ráczey zwinąwszy ciáło moje w kłębny,
 Przyłożę do ust palec, i do gęły,
 Zlem raz rzekł, niż mię twa doiknęła ręka;
 Lecz gorżcy, gdy mi dokuczyła męka.*

Czego bodaybym nigdy był nie mówił,
 Aczem u siebie już to postanowił,
 Ze odtąd przeciw twoicy wszechmocności
 Nie będę więcej miał tyle śmiałości.

Pieśń Czterdziestą.

BOG strofując Jobá, że się zdał uwłoczyć iego sprawiedliwości, objawia mu wszechmocność swoją w stworzeniu Behemothá i Lewiathaná; milczeć mu przykazawszy.

Wiersz Czterdziesty.

PRzybrany w obłok i we mgliste chmury
 Znowu zagadnie sam Pan Jobá z gury:
 Przepaś swe biodra, iák mąż; á ná moje
 Pytania day mi odpowiedzi swoje.
 Máśli rozumu tyle, álbo rzádu,
 Ażebyś mego mógł poprawiać Sądu?
 Mniecli, i moje potępiś Zakony?
 Zebyś ty sam był usprawiedliwiony?
 Ieżli się czuieś w rowney BOGV síle?
 Ieżli máś głosu ogromnego tyle,
 Otocz Maieśtat i Thron swoy ozdobą,
 A wszystkie rzeczy niech będą pod tobą?

Niechay

Niechay cię chwałą, niech wielbią, i ślą,
I nieśmiertelny, nie tylko bogaty
Stroy twoy niech widzą; iako się nie micni,
Lecz od wieczności kwitnie i zielni.

W lekkomyślności swoiey nierozumnych,
I w gniewie rozprośz nadętych i dumnych,
Łamiąc im barde, i wyniosłe karki,
I podścietaiąc na podnożek barki.

Zlicz wszytkich pysznych, i zmieśay ich rady,
Niezbożnych w mieyscu przywiedź do zagłady,
Niech odpeczynek swoy obaczą w dole
Skrusz ich, i na proch rozsyp, iako mole.

A ia dopiero wyznam to na iawi,
Ze kiedy zechceś, twa cię ręka zbawi,
Ze po takowych akcyach i dżitach
Więcey rozumieć będę o twych siłach.

Oto Behemoth, com go z tobą stworzył,
Gdy pychę w piekło trakt sobie otworzył,
Tęż drogą plewy, co i ziarna plenne
W otchłanie będzie prowadził bezdenne.

Wybornym sianem kařdun swoy obłóży,
Gdy w męskich łedzwiach lubieżność zamnoży.
A zaś w niewieścich pepkach bez dysytu
Pozwoli wszelkiey cielesności bytu.

Ogn swoy, rączey możność, oczywiście
 W przyszłym wynyższy nąd Cedar Antychryście,
 Bo i cztg wielu cudow będzie znany,
 I okracieństwem przeniesie Tyrány.
 Członki i żyły tak sprośnego ciała,
 Którym się będzie władza jego zdała,
 I które poydą za jego przewrotem,
 W więzną między strachem i kłopotem.
 Kości zaś jego, rączey możni ludzie
 Co mnieyszych ku swey kieruią obłudzie,
 Iako piśczatki miedziane się stną,
 Z škod swych i cudzych ciesząc się wygrną.
 Chrzęstki mieć będzie na kształt blach żelaznych,
 To jest nieśczerých ludzi i dwurážnych,
 Co nie tylko serc z ustimi nie zgodzą,
 Lecz złości skryte, farbą cnot ogrodzą.
 On jest początkiem wszelkiego stworzenia,
 I pierwszych Boskich drog rozporządzenia,
 Z rąk Stworce wzięwszy, miecz sobie przypasał
 Z rozkazem, żeby bardzo nim nie płażał.
 Iemu wyniosłe gory i opoki,
 Zioła i trawy rodzą na obroki,
 Rączey, nadet, albo człowiek sprośny,
 Na jego się tęp dostanie żłośny.

Przy

Przy nim, iakoby na pewnych łożyskach,
 Czarci się będą bawić w swych igrzyskach,
 A on, gdzie pełne sercá próżney chluby,
 W nich iako w chłodzie będzie miał wczas luby.
 Gdzie miłość przeciw bliźniemu wystydła,
 Gdzie rospostarło proporce i skrzydła
 Swe wsłoteczństwo; gdzie się lagnie zbytek,
 Tam odpoczynek znajdzie i przybytek.
 Cień jego zaćmią, ci, co złych nie karzą,
 Onsem się o nich uymią i swarzą,
 Książtem nádrżecznych wierzb, zrobią mu koło,
 Ktorzy niezbożnie żyją, a wesóło.
 Slepota prawnie świat zarażon cały
 Poydzie na jego łup, i spoliąły,
 Iednak to sobie będzie miał iak za nic
 Sam nawet Iordan wypić zechce z granic.
 Rzekę; nie dosyć potknie duś Pogáńskich
 Przyczynić będzie chciał i Chrześciańskich,
 Ktore krżtem wodnym, iak drugim Iordánem,
 Z pierworodnych zmaz czyśćszą się przed Pánem.
 Przyjdzie czas iednak, że mu w jego oczách
 Wkrętych uwikłać każą się poboczách,
 I z twa dych kijow, iak więc kroczą smoki
 Nie złomne dadzą przez nozdrze zawłoki.

W

Będzieś-

Będzieszli węgą mógł Lcwiątbána,
 Raczej wędziłdłem zachętnać Szatána?
 Albo, żeby z twym i zmysłem i z członkiem
 Nie walczył; krętym związać go postronkiem?
 Daśli mu przez nos kolce i munstuki?
 I uczyniś go pilnym twej przynuki?
 Lub rękawicą zbroyną przeymieś szczekę,
 Zbyć ná roszak miarkował paśczekę?
 Podobno gdy go ielca będą bodły,
 Prośby do ciebie obroci i modły?
 I zechce, iák mu pocznieś roszakynwać
 Czcic cię; i ná twoy wyrok nadjskakiwać?
 Wderzy z tobą mir wiecznego paktu,
 Ażebyś według zmowy i kontraktu
 Przewiodł to ná nim, i wymogł koniecznie
 Mieć sługą, mieć go niewolnikiem wiecznie?
 Postępiś sobie z nim, iák z ptaśyną?
 Przywiązawszy mu snurek ná d pęcina?
 I daś go małej płci w ręce i w obroty,
 Aby z icy wolą swe kierował loty?
 Rzekę wyraźnicy; słon nyob powiadać,
 Gdy żywey prawdy stóną się tłumacze,
 Skruszą mu głowę, i bukając zysku
 W cnotách; będą go miała w pośmiewisku.

Nie-

Niewody; iego skora i łupieżą
 Napełnią; gdy się prości do nich zbieżą,
 A głową samą, iak rybami, chąty
 Skoro się podda mądry i bogaty.
 Ale twejli to mocy go ukrocić?
 Zebyć się tak miał, iak ty chcesz, obrocić?
 Zaczynam, sił słabość znając przeciw niemu
 Milcz; i tak sobie nie dufaj samemu.
 Oto i własna nadzieia go zwiedzie,
 I tych; co przy nim, iako przy Sądzie
 Swym się związali; w oczach bowiem wszytkich
 Ludzi, i duchow, spadnie do iam brzydkich.

Pieśń Czterdziestą pierwszą.

Złość Behemothá, albo rączy Antychrystá, obszerniey
 się wywodzi, według iego spraw; to iest twardości, i py-
 chy.

Wiersz Czterdziesty pierwszy.

Wzbudzę go, mowi Pan; nie iakby mściwy,
 Albo na ludzkie grzechy popędliwy;
 Bo ktoż się oprzeci może sile moi,
 Kto się nikogo, tak, iak ja nie boi?
 Kto mię uprzedził załugą; i przy kiem
 Jest to? aby mię zwać mógł swym dłużnikiem?

Coli pod Niebem; coli iest na ziemi,
 Zebym nie stworzył rekoma własnemi?
 Nie odpuszczę mu; rączy jego owcom,
 Iako przewrotney drogi naśladowcom,
 V których słowa pełne płaczu w usłach,
 A statku mało, i serce w rozpustach.
 Kto jego fałse, zdrady, i cherchele?
 Którymi jego tchną nauczyciele
 Z czoła i z oczu zdarśy mu zaślone
 Wytknie; i przeciw nim przyda obronę?
 Kto słowa jego, i dyſkursy cudne,
 Wykretnę mowy, nauki obtudne,
 Z ust zaraźliwych pochodzące zgromi?
 W których lgną często ludzie nieświádomi?
 Kto, procz mnie, bramy warg jego otworzy?
 Ktoremi jego zowią się Doktorzy?
 Kto da natchnienie, sposob, i przestroge,
 Ze człowiek pozna złą i dobrą drogę?
 Strach jego zęby na koło przeplata,
 Ktore on będzie miał z Mocarzow światá,
 A éi; czego on zdradą nie nachyli
 Mocą swęcy władzy będą się srożyli.
 Ciało zaś jego, w kształt ulanych tarczy,
 Których w skroś przebić strzała nie wystarczy,

I chy-

*I chyba samym na ziemię upadkiem
Skruszę się, i z swym poznają nieświatkiem.
Łuska się miasto skory przyodziecie
Tak ściśniętą, że wiatr przez nie nie przewieie,
Bo tak potężnie iedna drugą spoi,
Iż się na żaden impet nie rozdziwi.
Rzekę, gdy niecnot twych zli będą bronić
Duch moy, i łaska od nich zechce stronić,
Ze miłosierdzia nad sobą nie zoczą
Skoro się w zbrodniach podobnych ziednoczą.
Kichanie iego, szczery blask ogniony,
Ktore na końcu samey wzruszy głowy,
Światłością cudow, zwodząc i Wybranych,
I głupich; fałsem nauk podeyrzanych.
Wzrok iego na kształt porankowey zorzy,
Ktora świt wiodąc, noc iakoby morzy
I on; tak ogłos prawowierny zgaśi
Ze cienie swoje, fałsem dnia okraśi.
Z ust iego lampy; iako świece lańe
Zapach myrrhony, kopcie nieprzeyrżane,
Świątobliwości pozorem zaślony,
A w rzeczy będą dymem i perzyną.
Z nozdrzy, tak brzydka wynidzie mu para,
Iako gdy ukrop garkowi dogara,*

*Róczy przez dziwne cudow sprawowania,
 I prawowiernym oczy pozastania.
 Nieprawi, iego tchem, iak węgle wzdęte,
 Wzgardzą natchnienia, i pobudki święte,
 A rozżarzeni gniewem, pychą, ciątem,
 Iego pochodnią, będą i podpałem.
 Światową władzą mający przytomnie,
 I kark, i syię wznieście przeciwko mnie,
 Snych Naśladowców w cnotach wprzód zuboży,
 Dopiero sam się w rządach uwielmoży.
 Iak na warstacie skrecone postronki,
 Zrosną się w iedność ciała iego członki,
 Rzekę; Niezbożni potuśaiąc sobie,
 Nie obaczą się w pokucie, w żałobie.
 Zaczyn ią przeciw Vczniom i Mistrzowi
 Roskażę z gory wypaść piorunowi,
 Aby moiego celu nie uchybił,
 Lecz Antychrysta z iego sługi wybił.
 Których dla zbrodni niepoprawnych wzgardzę,
 I sercá głazem skalistym zátwardzę,
 Ze niewzruszone deszczem ani grzmotem
 Staną się iako kowadła pod młotem.
 W doł strąconego gdy będą widzeli,
 Wezdrzną się ná to i sami Anieli,*

A ráchu-

*A rachuiąc się w sercu i sumnieniu,
 Pomyślę o swym na wiek oczyszczeniu.
 Gdy się z tych gminem uzbroi; iak mieczem
 I srożyć będzie sercem nie człowieczem,
 Nic oprze się mu oboczyk że stali,
 Ani go włócznia nayostrsza obáli.
 Twarde żelazo, w plewy mu się zmieni,
 Miedź w zgniłe drewno; a iezli kamieni
 Zproce; lub strzał kto, z Saydaku nań ruszy,
 Wszytko to kstałtem wiotchey stomy skruszy.
 Nayhartownieyszy młot poczyna pierzem,
 Przed naymężnieyszym nie cofnie żołnierzem,
 Wybor cnot, nauk, dzieł, życia; wszytko to
 Za nic mieć będzie, i zdepcie iak błoto.
 Rzekę; i wiara dobrą się zachwieie,
 I cierpliwości statek osłabieie,
 I w przeciwnościach męstwo niewzruszone
 Iego potęgę zgaśnie przytłumione.
 Nie przewalczą go Kaznodzieion głosy,
 Ostrych ięzykow nie podetną kosa,
 Prawey nauki nie przenikną barty,
 Tak będzie twardy, krnąbrny, i uparty.
 Mey nawet ręki, chociaż pod nią stęknie,
 W zakamiatości swoiey się nie zleknie,*

I on,

I on, i iego poufali stądzę,
 Procz; że się moją łaską dźwigną drudzy.
 Niebieski promień odrzuci wymiotem,
 Świat cały zmieści strachem i kłopotem,
 Morze, iak ukrop w garku zedna wzruszy,
 I wonnych maści zapachem napuśy.
 Rączey Kościoła moiego filary,
 Jeżeli poyrzę na ten czas przez spary,
 Wwiodły wonią, zdradliwey świętości
 Zniszczy, i wciągnie z sobą do ciemności.
 Przecież spraw iego pozostań ślady,
 On iakobym ia nie mógł mu dać rady,
 Albo dni moje zniknąć kiedy miały,
 Tak jest niebaczny na się, i zuchwały.
 Ktoby z nim zrownał? nie uroś na ziemi,
 On bowiem sam jest między żyjącemi,
 Co się nie boi i sił, i języka,
 I wszelką okiem wysokość przenika,
 Znając się, że jest w myślach przedsięwziętych
 Krolem wyniosłych ludzi i nadętych.

Pieśń Ostatnia.

Wyznawa Job głupstwo swoje, á lepszym stawszy się
 nad swoich Przyjaciół, u Pána, modli się za nimi, i wszystko
 co był stracił, we dwoynásob odebráwily, pelen lat i dni,
 w spoczynku zasyłpia.

Wierisz

Wiersz Ostatni.

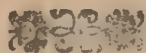
Wiem to (odpowie Job) z pokorą Pánu
 Ze nie masz w świecie takowego Stánu,
 Ktoregobyś ty nie przeniknął myśli,
 Albo go nie zgiął, gdy chcesz, iák naysćisli?
 Zgoła, nikt nie jest w rozum tak przybrány,
 Zeby nie miał bydź przez cie wybadány,
 I iam głupie rzekł; i nád siłę moję
 Smiał wybadywać niepoiętość twoję.
 Więc, co mi tajno było, álbo głucho,
 Tyś mi otworzył i oczy, i ucho,
 Dla tego sam się karzę i strosuję,
 I proch ná głowę sypię, pokutuję.
 Gdy to Pan skończył, rzekł Elifazowi,
 Nád tobą się już gniew moy zařtánowi,
 I nád twoimi dwiema Przyjacióły
 Zeście Jobowi urządzili spóły.
 I nie byliście, iák on, iák dobre mi,
 Więc siedmiu cielców wzięwřy, idźcie z niemi,
 I siedm baránów, którzy się już bodli,
 Do Jobá; niech on zá wámi się modli.
 Zeby wam były zmazáne przywáry,
 Jego kaźdiá przyimę i ofiáry,

Bowiemieście tak zarażeni psotą,
 Ze żaden z iego nieczcował prawotą:
 Głosu Páńskiego nie czyniąc odkładem,
 Pośledł Elifaz, Sophar; i z Baldadem
 Pełniąc zleconą rzecz według rozkazu,
 A prośbę Iobá. Pan przyjął do rázu.
 I uzałimfsy iego się pokuty,
 Gły za Przyjaciół swych płacił trybuty;
 Wszytko, z czego wprzód był go ogołócił,
 We dwój mu nasób oddał i przywrócił.
 Aż też i bráćia, aż i siostry iego,
 Co go wprzód znały, zbiegły się do niego,
 I w domu iego uśiadfsy za stołem,
 Nie bez pociechy chleb z nim iadły społem.
 Dźwiągąc się zmianie, i chwieiący głowę
 Ná prześły smutek; ná fortunę nową,
 I wspominając Páńską nád nim karę,
 Wielbiły statek, cierpliwość, i wiaré.
 Toż ná zadatek przyiaźni rozprotey,
 Po iedney z owcą; zaúśnucy złotey
 Dali mu; lecz Pan, iego tknion męczeństwem,
 Hoynieysym nadał go błogostawieństwem.
 Bo co piekielny poburzył był Łowiec,
 Czternaście wrócił tysięcy mu owiec,,

A siedm.

*A siedm Wielbłądow, i tysięcy jarzm bykow,
 Dla iego ztyłgż (Oślic) robotników.
 Spłodził siedm Synow, i trzy Corki potem,
 Tyle iak drugie wiecznym się żywotem
 Szczęściło w Niebie; więc z tych ktore żyły,
 Tak się z iego krztu w swym życiu mienily.
 Pierwsza dniem, druga zapachem zioł wonnych,
 A trzecia dźwiękiem radości niepłonných;
 Nie było iednak w kraiach okolicznych
 Nienviaśť nād Corki Iobowe tak ślicznych.
 I odkazał im Oćiec, i ich Bráci;
 (Ze wszyscy byli możni i bogáci)
 Dziedzictwo, ktore ná nich miało spadác,
 Ze mogli dobroć Boską opowiadać.
 Sam potym przeżył sto lat i czterdzieści,
 I widział Synow, widział płod niewieści
 W wnukách i w wnuczkách własnego imienia,
 Aż do czwartego wrodzie pokolenia.
 Toż dopędziwszy dni i lat sędzinych,
 Iaki więc koniec bywa spráwiedliwych,
 Zasnął w pokoju, i złożon w grobstynie,
 A pamięć iego cnot aż dotąd sýnie.*

KONIEC.



Do Vcísnioney Oyczyzny APOSTROPHE.

Vulnus, & livor, & plaga tumens;
non est circumligata, nec curata medica-
mine, neque fota oleo: *Isaïæ Cap. i. v. 6.*

Co ran, co wrzodow mogło bydz' w Tobie,
Wszystkie w tych czasiech świat widzi w Tobie
Korono Polska; żęć inż i kopce
Ná grob twoy sypią Narody obce.
Zdeptane Práva; á przez niezgody
Giną wolności, gasną swobody,
Dla ktorych niegdy i krew i zdrowie
Ważyli chętnie mężni Przodkowie.
Obranaś z ozdob; lecz i to mało,
Bo się zá skorę więcej nálało;
Ięczyś i siękaś, á nie maś miary,
I żadney folgi, dla Boskiey kary.
Bo ta zá grzechem i twym nierządem
Spráwiedlinym cie, dotyka Sądem;
Kay się przynaymnicy, gdyż tu rzecz inná,
Nie iesteś iáko łob, tak niewinna.

Aby



Aby cię prożno utiskać miáno,
Albo dla záslug twych doświadczano:
Zbytki, różnice, niekarność, pycha,
Ta cię po uszy w głąb nędzy wpycha.
Twe plagi iedną zładzą się ráną,
Tákeś iest wśyika zkancerowaną,
Z czego, Boskáli niedźwignie ręka,
Pewnie cię siła przygod ponęka.
Wspomni, który cię dziś we łzach narze,
Ná Iedynego twego Lekarza,
Co cię wprzod męstwem, co zdobył sławą,
Zá miłą zgodą, za dzielną sprawą.
A w cierpliwości stojąc posturze,
Wygląday Słońcá z Iobem, po chmurze:
Mocny BOG, żeć to w dwoy nasob wroći,
I przy poprawie twych żalów skroći.



ál

V

THRENY

HIEREMIASZOWE,

álbo Lamentácyę ná wielki ty-
dzień poſtny.

W Siedmſet dwadzieſcia lat, co ſię ſtać miało
Wielkiemu Miáſtu; iákby ſię iuż ſtało
Miáſtu przepyszney ách Jeroſolimie,
Ták Hieremiáš o nim nucić imie:

Aleph.

O iáko ſámo ſtoí nie bez cudu!
Licznego niegdy pełne Miáſto ludu,
Iák w ludzkim Páńſtwie pierwſzą będąc głową.
Stáło ſię niby ſierotą i wdową!
Táli forteca z ſwoimi obrony.
Kark poniżyła w gorę wynieſiony?
Xiężna Prowincyi i Narodow Páni
Iuż do trybutu przygięta i dani?

Beth.

W ciemnościách ſwoich nie płacze, lecz ryczy
I w ſwym nieſczęſciu zguby ſobie życzy,
A odzga:

A cedząc z gorzkiey rżewne łzy powicki,
 Skronie swe karmi, i nąpawa szczeki.
 Nikomu sercá żal iey tak nieprzeżył,
 Ażeby ią kto z życzliwych pocieżył,
 Za nic ią sobie wazą iey przyiązni,
 Każdy nią gardzi, i każdy ią drażni.

Ghimel.

Z walecznych Wodzw gniazda i plemienia
 Machabeyskiego potomek imienia
 Iudáš; kiedy go krzywda Boská boli,
 Wyniosł się z Miášta dla ciężkiey niewoli.
 I tułając się po obcych Narodách,
 Nie mógł spoczynku znaleźć w swych przygodách.
 Bo go ścisnąwszy, iáko zwierza Łowczy
 Wśódzie ścigáli iego Prześladowcy.
 On iednak swego zakonu pámiętny,
 Mężnie się ná śańc puşczał oboiętny,
 O ucisk brácyi, i o święte práwa
 Poki w nim życia śmiertelnego stáwa.

Daleth.

Po nim Syońskie ścieśki, drogi, ślaki,
 Zynych też z siebie wydawaią znaki,
 Czując, że ludzkie nie depcą ich pięty
 Ná uroczystóć, i ná Szábat Święty.

Ozdo-

Ozdoby Zamku, niemáš znakow, ani
 Wież i bram pysznych; Xięża i Kaptani
 Dziewice cnotą zalecone swoią
 Współ z Syonem gorzkością się poią.

He.

A Miástu przedtym Sąsiedzi nierowni,
 Nieprzyjaciele stawiają się główni
 Za to; że iego fortuną i pracą
 Nienasycone żądze swe bogacą.
 Dla wielkiej bowiem ludu nieprawości
 Wylał Pan gniew swoy pełen surowości.
 Ze niewinnika przed swoim obliczem
 W niewolą pędził nieprzyjaciel biczem.

Vau.

Złupione z ozdob swych Syońskie Cory
 Ledwie, że kości dźwigają i skory,
 A najzacnieysze z ich, Xiężętá rodu,
 Iako więc owce gdy zdychają z głodu,
 Tak sli bez mocy, i wrodzoney siły,
 Gdzie nieprzwiązne ręce ich pędziły.

Zain.

Dopiero w nędzy i ucisku frogiem
 On lud przypomniał grzechy swe przed Bogiem,
 Współ-

Wszystki i piermśse szczęścia swego zbyty,
 Ale nie rychło, bo miecz iadowity
 Niemilościernie po blakách go śnagał,
 A nikt nie bronił; owsem bić pomagał;
 Na co niechętni z radością patrzali,
 I z Świętych iego dni się naśmiewali.

Heth.

Zabrnęło w ciężkie Ieruzalem zbrodnie,
 Dla tego też jest poniżone godnie,
 Wszyscy, którzy ie czcili, już nim brzydzą
 Widząc: zhańbione, już go nienawidzą,
 A to postrzegszy, iak zła z grzechem sprawa,
 Łkaćgo, dopiero samo się poznawa.

Theth.

Nieprawość iego spętała mu nogi,
 Ze nie pomniało na ostatnie drogi,
 Ztąd na los z przyczyn porzucone wiele,
 I zostawione bez Pocięśyciela.
 Patrz na mą zgubę Panie nie tajemną;
 Bo nieprzyjaciół zmocnił się nade mną.

Jod.

Do wszystkich ozdób, które Sion liczy,
 Zwycięzca rękę ściągnął dla zdobyczy,
 Widząc, że Narod obcy, dzięki, frogi,
 Do iego świątnic zprofanował progi.

A tyś

*A tyś ó Pánie! zakazywał zgola,
By z nich nikt nie wszedł do twego Kościoła.*

Caph.

*Wszystek lud jego ięząc szuka chleba,
I dąie, gdy młde dusze dźwignąć trzeba,
Zá lichy pokarm wieprzowego młota,
Co najdroższego mieć może od złota.
O Pánie! gdyby oko twoie chciało
Weyrzeć, iákom się nędznie z gruntu stało!*

Lamed.

*Wy, co gościnne przechodźcie śláki,
Pátrzcíe, uwážcie, czyili žal iest taki
Iák moy? gdy mię Pan w okreslowym czasie
W zápalczywości swoiey ścisnął prásie,
I naznaczoney kary nie ushybił,
Aż według słowa mych miešťkańców wybił.*

Mem.

*Przeniknął ogniem gniewu kości moie,
I z wysokości oddał mi zá swoje
Wśieć nażonawszy, oczy mi otworzył,
Z gruntu mię zniśczył, i smutkiem umorzył.*

Nun.

*Mych niepráwosci ná mnie iarzmo czuło,
Ktorych się w ręku twych Pánie násuło,*

Y

Zet

*Ześ ie prządzionem ná mą szyć włożył,
A przez to siłę w piersiach mych zubożył
Co więkšá; ześ mię dał tym po koledzie,
Z pod ktorych ręki trudno powstać będzie.*

Samech.

*Zábrateś Pánów z łona mego możnych,
Godzin przeciw mnie przywołaś rożnych,
Ażeby według twoiego rozkazu
Starły Wybranych moich bez oblazu,
Córkę Syńską obnażyłś z krasą,
I potłoczyłś nogą swą do prasy.*

Ain.

*Ztąd oczy moje gorzkiey pełne wody,
Ześ ulubioney swey zapomniatł trzody,
I nawracając duszę moję grzešną,
W długis czas przewlokł nowinę pociešną.
A nieprzyjaciel przez frogie ruiny
I mych mieškańców wygubił, i syny.*

" Phe.

*Więc podniostł Sion w górę obie ręce,
Zebrząc, aby go kto pociešył w mece,
A nie mógł znaleźć; bo Pan tak rozkazał,
By nád nim, co chciał, zwyciężać dokazał.*

Zgoła

Zgoła tak się stał sąsiadom niewdzięczny,
Iak białygiłwy kośula miesięczny.

Sade.

Przecież z tym wszystkim Pan jest sprawiedliwy,
I uad grzechami mymi słuśnie mściwy,
Słyszcie to obce Narody odemnie,
I uważaycie żal niezmierny we mnie,
Gdy Młodzieniaszkow, Panieżki, i Wdowcy
W oczach mych brano w pęta i w okowy.

Coph.

Ktorychem wzywał, ażeby mię wsparli,
Ci mię złudziwszy, ieście i odarli,
A w nieucbronney gniewu gradobićci,
Kapłani w mieście z Starcami pobićci
W ten czas, gdy karmi szukali dla ciała,
Zeby się dłużey duszą w nich wartala.

Res.

Ná moje Pánie pátrż dolegliwości,
Pátrż ná zmieszane uciskiem wnętržności,
Przewróciło się serce we mnie z gruntu,
Dla gorzkiej chwile i wnętrznego buntu.
Miecz za murami sroży się okrutny,
W domu głód z śmiercią widok czynią smutny.

Sin.

Sin.

*Słyszac me łkania, nikt mię nie lituie,
 Owszem się kazły z mey zguby raduie,
 Bo wiedzą dobrze; że to rąk twych dźwiło,
 Co mię o taki swank przyprowadziło;
 Lecz gdy z litości, zrządziłś dzień pociechy,
 I oni także pospuszczają wiechy.*

Thau.

*Owszem niech też ich złość ciebie dośiągnie,
 Ktora się także między nimi łagnie,
 Pewnie iak ná mnie zesła pomsta godna,
 Tak dla ich zbrodni pogrążyś ich do dna,
 A sercá mego żal prawie bez miary
 Przyimieś za dowod wypełnioncy kary.*

Lamentácia Druga.

Aleph.

*O iako w grube przyoblokł ciemności
 Corkę Syońską Pan w zapalczywości!
 Iak ukochane Izraélskie plemię
 Zwyniosłey gory rostrącił o ziemię!
 I w naznaczony dzień długich pogroźek
 Nie raczył pomnieć ná swych nog podnożek!*

Beth.

Beth.

Rozbił Pan, ani usłgował ręki
 Wszytkie Iakobá ozdoby i wdzięki,
 Iudzkiey Pánienki twierdze i obrony,
 Poburzył w gnicwie swym nieukoiony,
 Pozmiałat Krole i Xiążęta z Thronu,
 Ospećił Pánstwo swojego Zakonu.

Ghimel.

W popędliwości, którą się poruszył
 Ostatnią ścieżkę Izraelską skruszył,
 I aby nas bił zwycięzca surowy,
 Cośrął wzdół ręki swej, od iego głowy.
 A Dom Iakobá wespół i z filary
 Płomienistemi otoczył pożary.

Daleth.

Wyciągnął swoj łuk wkstał nieprzyjaciela
 Zmocnił prawicę; iak on, co w cel strzela
 Wselską ozdobę; co w przybytku kwitnie
 Corki Syońskiey, ręki iego wytnie.
 Gdyż z zawziętością gniew swoj wylał frogi,
 Iako śiarczyście ognie i pożogi.

He.

Stał się Pan iakby już nie ubłagany,
 Rozrzucił z gruntu Izraelskie ściany,

Mury

*Mury rozwalił, i wieże ogromne,
 Rozmiał bałty ſturmani niezłomne,
 A Corki Iudzkiey w iey dziedziczoney ziemi
 Napelnił domy zbyt poniżonemi.*

Vau.

*Potargał, iako przy ogrodzie płoty,
 Rospięte nad ſwym plemieniem namioty,
 Zburzył przybytki i ſwoie Świątynie
 Ze pamięć nawet w Sionie zaginie
 O Nabożeńſtwach i Świątych Sabbathach,
 A co nayciężſza po niedługich latach
 Wydał; by zemſta iego była znana
 Na pohańbienie Krola i Kapłana.*

Zain.

*Odepchnął Ołtarz ſwego uwielbienia,
 Przeklął ofiary, i całopalenia,
 W ręce niechętnych ſwe dziedzictwo rzucił,
 Ani litował, ani ſię zaſmucił.
 A ci, iakoby na feſt zawołany
 W iego Kościele, krzyczeli peány.*

Heth.

*Corki Syońskiey zniósł Architektury,
 I na iey upad powyćiągał ſnury,
 Nie umknął ciężkiey ręki od iey zguby,
 Obalił przedmur potężny i gruby.*

I nasy-

*I nasyćiwſzy Narody zdobyczą
Vczynił z Miasta puſtynią i dziecżą.*

Theth.

*Bramy na ziemię obalone legły,
Skruszył zapory; porozpraſtał cegły,
Podał w niewolę Krole i Xiążęta
Start zakon, że go ledwie kto pamięta,
I coby przyſtę rzeczy miał z wysoka
Przez łaskę Pańską; nie ſtało Proroka.*

Jod.

*Poprzypadali Starowie na ziemię,
Popiołem ſwoie potrząſnąwſzy ciemię,
Przywdzieli oſtre na grzbiet włóściennice
Szaty na ſobie drapali i lice,
Toż i niewinne Panny z wielkim żalem
Lubo nie rychło, czynią w Ieruzalem.*

Caph.

*Z rżewnych łez oczy z ſtanow mych wyciekły,
Wnętrzności we mnie z goryczy ſię ſpickły,
Patrząc na klęskę potomſtwa Iakobá,
Wyptywa ze mnie ſerce i wątroba,
Gdy po ulicach mieſkich bez ſwych Matek
Dzieciństwo gubi głód i niedoſtátek.*

Lamed.

Z

Lamed:

*A ktore ieſze nie ginęły morem,
Mowiły Mátkom; gdzie pszenica z worem?
Gdzie mąka na chleb? czemu nie maſz winá?
Czemu nas tak głód iáko mieczem ścina?
Ze za nierycłą karmią i opasem
Na łonie áto umieramy wáſcem?*

Mem.

*Z kim cię porównam Izraélſka Coro?
Ktoruś ſwych ozdób uroniła pioro,
Komu podobną będzieſ przy ſwym zgonie
Chwalebna niegdy dąiedziczko w Syonie?
Kto cię pocieſzy? álbowiem iák morze,
Takci gorzkością żal ſerce poorze.
Niemáſ, gdy we łzach rzewnych Pan cię narża
Pomocy w biedzie, w chorobie lekarża.*

Nun.

*Prorocy twoi i kłamliwi Wieſzcze
Niegodną kary ſądzili cię ieſze,
Lubo widzieli, co w tobie za zbrodnia
Co za nieprawość? lecz odednia do dnia
Twój odkładali przynod do pokuty
Fałſzywe práwica na wzgardę wyrzuty.*

Samech.

Samech.

Wszyscy, co ná twą ruinę patrzáli,
 Z póciechy wielkiej rękoma kłaskáli,
 Smiszcząc, i głowę chwiejąc ná twe Syry,
 Ná spuszczenie, i ná rozwaliny.
 Mowili nawet, taś to alternata?
 Miasta, co było cudem wśsego świata?

Phe.

Wynwarli ná cie nieprzyjaźne gęby,
 Przy urąganiu zgrzytając i zęby,
 Cieścąc; że przyśedł czas, którego chcieli,
 Ażeby twoie zburzenie widzieli,
 Ten to dzień zżubny Sionowi? cośmy
 Mieć go życzyli; palmy, śieczmy, znośmy.

Ain.

Co Pan urządził, zisć.ł samym skutkiem,
 Pogroźki swoje mym wypełnił smutkiem,
 Ktore z dawnych lat, i długo przyrzekał,
 Aż ná ostatek poprawy nie czekał.
 Lecz wynurzywszy sine nieprzyjaciële,
 Wielkie z mey klęski sprawił im wesele.

Sade.

A ci, forteca gdy już zwoiowana
 Ná więkšy wzgardę wołali do Pána:

Z 2

Niech

Niech teraz Syon tży wytacza strugę,
 Niech przez dzień i noc nie iedną, nie drugą,
 Bez odpoczynku oko w płaczu topi,
 Niechay iagody boynym źródłem kropi.

Coph:

Niechay przynudziawszy na się ubior podły,
 Bezienne nocy obraca na modły,
 I serce swoje iako wodę czystą,
 Z Intrzenką BOGV wylewa przejrzystą.
 Niechay podnosi wzgorę obie ręce:
 Za duszę, co ie głód wygnał dziecięce.

Res:

O Pánie, gdybyś uważył i zoczył,
 Kogoś tak w prasę nieulzoną wtłoczył!
 Takli niewiasty? kiedy ich głód kona,
 Muszą ieść w pokarm owoc swego łona?
 Nie większy nad piędz; nie dosły pułrokiem,
 Ieżli w Świątnicy ginie Xiędz z Prorokiem?

Sin:

Leżą pod Niebem i młodzi, i starzy,
 I Pánny, którym zgasła piękność w twarzy;
 Waleczni męże na placu pobiłi,
 Od twego Pánie gniemu gradobiłi.
 Tyś ich pogromił, zniszczył, i zwoionął,
 Ześ się nad nimi dłużey nie zlitował.

Thau.

Thau.

Przyzwałeś iáko ná dzień uroczysty,
 Ná zgubę naszą Narod zły, skalisty,
 Ktoremu przez gniew twoy, nikt z nas nie sprostát,
 I nikt od zemsty iego zarécw nie zostát.
 Zgoła; ktoryches sam wypielegnowát,
 Tych nieprzyjazny Narod pomordowát.

Lamentácia Trzećia.

Aleph.

POznałem záraz ubóstwo moie,
 Gdy mię Pan puścił przez rozgi swoie,
 Gdy mi pogroził, zbyłem widoku,
 I nie mogłem się obaczyć w mroku,
 Obrocił ná mnie cały dzień rękę,
 A przez wiek wszytek cierpiałem mękę.

Beth.

Zmarszczył mi skórę iáko w starości,
 Skrzywił wyniosły kark, skruszył kości,
 Zołcią nakarmił, zmordowát trudem,
 W koło opasał wałem i ludem.
 Zagroził wyjście, zá mieyskie ściány,
 I niedźwignione wbił mi kaydány.

Ghimel.

Ghimel.

Nawet choć wołam, i we łzach tonę,
 Modlitwę moję kingł na stronę,
 Czworogrannym drogi zawałił głazem,
 I ścieżki moje pomieścił razem.
 Stał się iak Niedzwiedź, krwie mey niesyty,
 Albo iako Lew, w iaskini skryty.

Daleth.

Z mieszkánia mego pustynią zrobił,
 Mury pokruszył, i w proch podrobił,
 Strzale z ciężiny pobieżey z impetem,
 Nieuchybionym stawił mię metem.
 Wysypał kołczan, trząsnął Saydakiem,
 Dokazał co chciał nąd mizerakiem.

He.

Stałem się śmiechem i pieśnią wśytkim
 Po spustośeniu moim tak brzydkim,
 Bo mię Pan gorzkim opoił trunkiem,
 Przyprawiwszy go dobrze piotunkiem,
 A miasto karmi wybiwszy zęby,
 Garść mi popiołu wysypał do gęby.

Vau.

Duszą pokoiu gdy postradała,
 Niewie; czy kiedy dobrze się miała,

Widzę,

Widzę, żem zginął, i me nadzieie
 Przed Pánem lada wietrzyk rozwieie.
 Włięc wspomnij Pánie ná me ućiski,
 I ná Stan ludzki do grzechu śliski.

Zain.

Bo we mnie pamięć pewnie nie zgaśnie
 Chyba, że ciało snem świerci zaśnie,
 Abym też nie miał zá grzech wylewác,
 A z swey litości łask się spodziewác.
 Iakoż; że żyję, że cię wyznawam,
 Miłosierdziu to twemu przyznawam.

Heth.

Ktore, że nie ma końca w swey mierze,
 Swit, mrok, dzień i noc, zmacnia mię w wierze,
 Ztąd duszá moią rzekła w ufności,
 Pan cząstka moia, Pan łaskáwości,
 Czekác go będę; i prośić, żeby
 Z ciężkiey mię moiey dźwignął potrzeby.

Theth.

Dobrocią swoią nie okreslony,
 Pokutniącym bywa skłoniony.
 Cichych, cierpliwych w expektatywie,
 Słucha, i cieśy rad miłościwie.
 Záczyń kto w iarzmie z młótych lat chodźi,
 Dobrze mu się to z częścem nadgrodzi.

Jod.

Jod.

Nie mruknie, choć go przygoda ściśnie,
 Lecz mężnie znosząc stos, ani piśnie,
 Onsem zanurzy w proch swoje usta,
 Aby z nich mowa nie wysła pusta,
 Nadstawi skroni, żeby go bito,
 I pohańbienie weźmie za myro.

Caph.

A Pan litując iego fromoty,
 Przecyrzy mu grzechy, winy, i psoty,
 Bo choć odrzucił, według wielkości
 Łask swych, da miejsce, odpustu złości.
 Ani tak w gniewie mógł się odmienić,
 By lud swoy z serca miał wykorzenić.

Lamed.

Albo w proch zetrzeć nogami swemi,
 Co w oczách iego są pokornemi,
 Albo bez Sądu, i prawey wagi
 Nieobwinionych skazać na plagi,
 Albo unikać przy srogim gniewie
 Postaci ludzkiej; Pan tego niewie.

Mem.

Ze się co stało; ktoś mówić może
 Bez twoicy woli ó wielki BOZE,

Zwłaszcza

Zwłaszcza że zá twym rozkazem idą
 Cześć, sława, mienie, bańba z obydg,
 Zaczym w swych zbrodniách człek zakamiąty,
 Czy możesz mowić, żeś on nie dbáły?

Nun.

Przejrzymy ieno náše sumnienia,
 Szukaymy drogi do poprąwienią,
 Podnieśmy w Niebo serce i dłonie
 Do Páná, który siedzi ná Thronie.
 Grzechy nášemi zirrytowány,
 I dla tego ieś nieubłagány.

Samech.

Popędliwością swą nas uskromił,
 I nie przepuścił; aż słusnie zgromił,
 Obłokiem sobie zagroził uszy,
 Ze go i prośba, i płacz nie ruszy,
 Dał nas ná wymiot przed Narodami,
 Abyśmy się też poznali sami.

Phe.

Nieprzyjaciele ná náše ięki
 Wynarli iadem groźne paścęki,
 A Wieścze przez swe kłamstwa i zwody
 Nażonęli nas w sieci w niewody.

Więc,

Więc, gdy sřę Corę Pan ták ućiska,
Sľušnie z iey oczu zdrcy łez wypryska.

Ain.

Sľušnie boleie i sľocha w ćieniu,
Bo nie ma folgi w swym utrąpieniu,
Aż ią obaczy Pan z wysokoćci,
I zlituie się z swey łaskáwoćci.
Okiem grzeşyła przeciwko duşy,
Dla tego źrzenic z łez nie ofuşy.

Sade.

Nieprzyiáćiele przez iey złe czyny,
Wśidlili ią nakłstali ptaşyny,
Poşliznęły się iey w przepaść nogi,
A z gory głaz ią przywalili sřogi.
Więc; głowę zlawşy rżewnym łez zdroiem:
Rzekła; zginęłam w nieşczęćciu moiem.

Coph.

Toż ciężko westchnie z owey otchłanie ::
Wzywam twoiego Imienia Pánie,
Wşłyş me głosy i krzyk płacziwy,
A moim zbrodniom bądź miłostíwy.
Iákożeś łaskę świádszył co przecey,
I rzekłes zaráz : Nie boy się więcej.

Res.

Res.

Obmyłeś duszę moję z win wielu,
 Życia moiego Odkupicielu,
 Widziałeś Panie, tych, co mię biją,
 Iak w nieprawościach przed tobą żyją.
 Widziałeś złość ich i umysł krwawy
 Ku mnie, więc wzow ich na swoy Sąd prawy.

Sin.

Słyszałeś hańbę i urąganie,
 Ktorem mię w oczach twych karmił Panie,
 Na cudzym język wprawiony swanku
 Szczypał mię i lżył, a bez przestanku,
 Wstał, czy siedzą; iam u nich w ustach
 I nucą o mnie, iak o zapustach.

Thau.

Zaczynam według ich spraw i roboty
 Odday im Panie z wieczney prawoty,
 Dopuść, że żadna tarcz ich nie zbroni,
 Gdy na nich strzałę wypuścisz z dłoni.
 Niech znają gniew twoy, kiedy ich skroćisz,
 I w proch pod Niebem lichy obroćisz.

Lamen-

Lamentácyá Czwárta.

Aleph.

O iák się złoto w blasku swym zaćmiło!
 Iák się w polorze bárdzo odmienilo,
 Z Páńskicy, kamieni i cegieł, Swiátnice,
 Pełne są mieyskie drogi i ulice.

Beth.

Swietnego niegdy Mieśkańcy Syonu,
 Co wprzód nie mieli z nikim paragonu,
 W kosztownym stroju od peret i złotá
 Są poczytani zá lepionkę z błotá,
 Ktorą więc ná swym naciśnięciu glinianem
 Garncarz utworzy miską álbo dzbanem.

Ghimel.

Lecz i zameżne Mátrony i Damy
 Pierś obnażywszy płód karmiły same,
 Nie mając w głodzie zá co chować Mamek,
 Gdy Kościół, Miásto, zburzony i Zamek,
 Zgoła Syońskie Cory" zá przymusem,
 Porównane są ná pustyni z Strusiem.

Daleth.

Przyschły ięzyki aż"do podniebienia
 Ssących Niemowląt z ciężkiego pragnienia,

A co

*A co chleb iadły, przestawſzy już mamąć
Chcą go; á niemaſz ktoby mogł ułamać.*

He.

*Bankiety niegdy roſkoſnemi ſyćci,
Leżą pod Niebem ná drogách pobićci,
Ktorem ſaſtrauno ieść było zwycayna,
Ci zá ſpecyał kupowali łayna.*

Vau.

*Bowiem ich ſercá, mieſzkánia i domy
Grzech przewyżſzały Gomorrhę, Sodomy,
Ktore ſiarczyſtym ogniem z fundamentu
Są wywrocone iednego momentu.
A ręka ludzka z ich klęsk i wywrotu
Nie paſtwiła ſię tak długo, iáko tu.*

Zain.

*Obywatele Izràélſkich granic,
W ozdóbách ſwoich ſniegi mieli zá nic,
Bielſi nád mleko, i Alabaſtr ſczyry,
Pięknieyſi nád kość z ſtonia i ſyſiry.*

Heth.

*Teraz ich twarzy w nieuchronney pladze
Czernieyſze widzieć nád wagle i ſadze,
Ze w ſrogiey nuży, i zmienney poſtáci
Nikt ſwych przyaciół nie poznał i bráćci.*

A a 3

Poprzy-

*Poprzysychały skory im do kości,
I równe drewnu stały się w twardości.*

Theth.

*Woleli nawet od miecza umierać,
Niżli z niezbytym głodem się poćierać,
Bo w niedostatku iarżyn, zboż, i bydła
Schli, wiedli, iako larwy i strasydła.*

Jod.

*Márki naturę swą zmieniawszy w Synách,
Tych warzą; owych pieką przy kominách,
A potym, ná co przyrodzenie drżało,
Zywotá swego włásne iadły ciáto.
Ná taki obrot, i takie policzki
Przez grzech swoy przyszły Syońskie dziedziczki.*

Caph.

*Wylał Pan gniew swoy oraz nienawiści,
I popędliwość iego już się iści,
Podłożył ogień pod Syońskie węgły,
Ze z fundamentow swoich się rosprzęgły.*

Lamed.

*Krolowie ziemscy, i Mieśkańcy światá,
Choćiaż dość głośná wieść o zgubie látá,
Niechcieli wierząc; widząc już i dymy,
By wszedł zwycięzca do Hierozolimy.*

Mem.

Mem.

*Ktora dla grzechow i zbrodni Prorokow
Do nieprzyiąznych dostała się okow,
I dla Káptanow niezbożnego życia
Przyiść do takiego musiała rozbitcia,
Bo ci z piekielnych iádow, ná icy tonie
Krwiaá spráwiedliwych ubroczyli dłonie.*

Nun.

*I iáko ślepi bładzili po mieście,
Swe pod dach każdy krwią znaczący wejście,
Dopiero kiedy w śiłach swankowali,
Srożyć się i bydz złemi poprzeszáli.*

Samech.

*Głos przeciwko nim w obcym był Narodzie,
Idźcie stąd, co w krwi brodzicie iák w wodzie,
Nie tykaycie się więcej Swiętnic Páńskich,
Albowiem iarżem godniście Pogáńskich.
Inż to w krainách okolicznych wysędzie,
Ze dłuży z wami mieşkáć BOG nie będzie.*

Phe.

*Bo ręka iego was rozpołowiła,
Dość miłosierdzia świadcząc, ba i siła,
Inż też ná sobie nie przewiedzie dłuży,
By ná was weyrżec miał w osłátnicy nuży,*

A 10

*A to mowiący: Kápłany mordował,
I nád Starcámi się nie ulitował.*

Ain.

*Poki nas ieſzcze przygoda nie ſtłoczy,
Obroćiliſmy ná Sąsiády oczy,
Lecz próżna pomoc od tych, ktorzy sámi
Czym prędzey gorę chcieli mieć nád námi.*

Sade.

*Z kaźdey nam ſtrony było bárdzo śliſko,
Bo inż inż koniec náſtępował bliſko,
Dopełniły się dni, i náſze miarki
Przyſzedł czas, że nas pobrańo zá karki.*

Goph.

*Prędsi nád Orłow, náſi Przeſładowce
Vganiáli nas; i wſytkie manowce,
Lochy, iaſkeinie, skały, iamy, gory,
Strzęśli, ſukáiąc, znaydzieli się ktory.*

Res.

*Ná tenże przyſzedł ſwank, ná tenże ſaniec,
I Krol, i Kápłan Boſki Pomazániec,
Ktorymeſmy więc mowili z weſtchnieniem,
Pod wáſzym będziem żyć ná ſwiećcie ćieniem.*

Sin.

*Cieſ się inż teraz dáleki Edomie
Słyſząc, iáko mię nieprzyiáciel łomie,*

Przy-

*Przyjdźcie i ná cie czas, z tymże kielichem
Ze go wypełnić będzieś musiał z srychem.*

Thau.

*Przebrały miarę twoie nieprawości
Corko Syońska; już więcej litości
Nie znaydziesz, áby iáko z Babylonu
Do dziedzicznego wrocono cie Thronu.
Lecz i ty druga dziedziczko Edomu
Rownegoś w prędcę spodzieway się gromu,
Pan cie w sprosnościach twoich w krotce zgładzi,
I nieprzyjaciół ná twoy kark wysadzi.*

Modlitwá Hieremiášowa.

Recordare Domine, quid acciderit nobis?

***W** Spomni ó Pánie, co się dzicic z námi?
W iákieysmy hańbie między Narodámi?
W iákiey obeldze i posromoceniu?
A bądź miłostiw w nászym utrąpieniu.*

*Dziedzictwo náse ludzie wzięli obcy,
Domy posiedli śludzy i parobcy,
Stały się Mitki náse iáko Wdowy,
A my Sieroty bez Oycá i głowy.*

Bb

Wody

Wody ná násze prágnienia i żgáże,
 I drev mniſieny kupić za pieniądze,
 Już sami zgubić chcemy się z roſpaczy,
 Bo niepodobna w biedzie żyć ináczy.
 Egipt i Aſtur, iák chce, námi robi
 Za to, że chleba kawałek udrobi
 Ná pożywienie mizernego brzucha;
 W którym ledwie co z głodu ſtaie ducha.

Oycowie naši zgrzeſzywſzy, zniknęli;
 Ich nieprawoſci myſimy ná ſię wzięli,
 Słudzy nád námi pánnią przez dzięki,
 A nie maſz; ktoby wyrwać nas z ich ręki.
 Dorabiamy ſię właſnią duſzą ſtráwy,
 A przecię ſię miecz ſroży ná nas krmáwy.
 Już ná nas z głodu iák ſię ſpiękły ſkory;
 Iáko piec ná chleb upalony który.

Syonu niegdy cne Obywatelki
 Są poniżone do uſługi wſzelki,
 A Izraélſkie Pánni i dziewice.
 Stały ſię iáko branki, Niewolnice.
 Ná ſubienicach zawiſły Xiążętá;
 Twarz Stárcom niegdy wſtydliva i Świętá;
 Zadney u dziſkich nie miała profosów,
 Wagi, liſtoſci, z ſwoich ſimych włoſom.

Młodź

Młódź obracaia ną swoje niewstydy,
Toż wykonawşy zbrodnie i obydy,
Iakoby winnych, w swym zaiádtym gniewie,
Ną pobawionym zawieşsaia drzewie.

Nie widać w bramách starych Sędziow, którzy
Rozeznamáli, kto komu doskorzy,
Ustały wdzięczne Chory i Kapele,
Ktore więc brzmiały w twym Świętym Kościele.
Zgęła potęcha, część, radość, i chwála.
Sercá našego wszytká iuż ustała,
I do wprzód grały o twej mocy, chutnie
Obrociły się w smutek naše lutnie.

Spadł nam wieniec z głow, zwieşsilişmy wiechy,
Biada, żeşmy cię ziętrzyli przez grzechy,
Dla ktorych serce słuşnieş nam zasmucił,
Wzrok zaćmił, litość od siebie odrzucił.

Rozbiłeş Syon przedtym Towarżyski,
Ze w nim şczenieta wychowuią lişki,
I poświęcone niegdy twoim Świętom
Mieysce, puściłeş ná gniazda zwierzętom.

Sam trwaş ná wieki, i twe pánowanie
Z plemienia w plemię nigdy nie uşanie,
Czemuż i ku nam maş byđź tak niechętny,
Ażebyş się stał wiecznie niepamiętny?

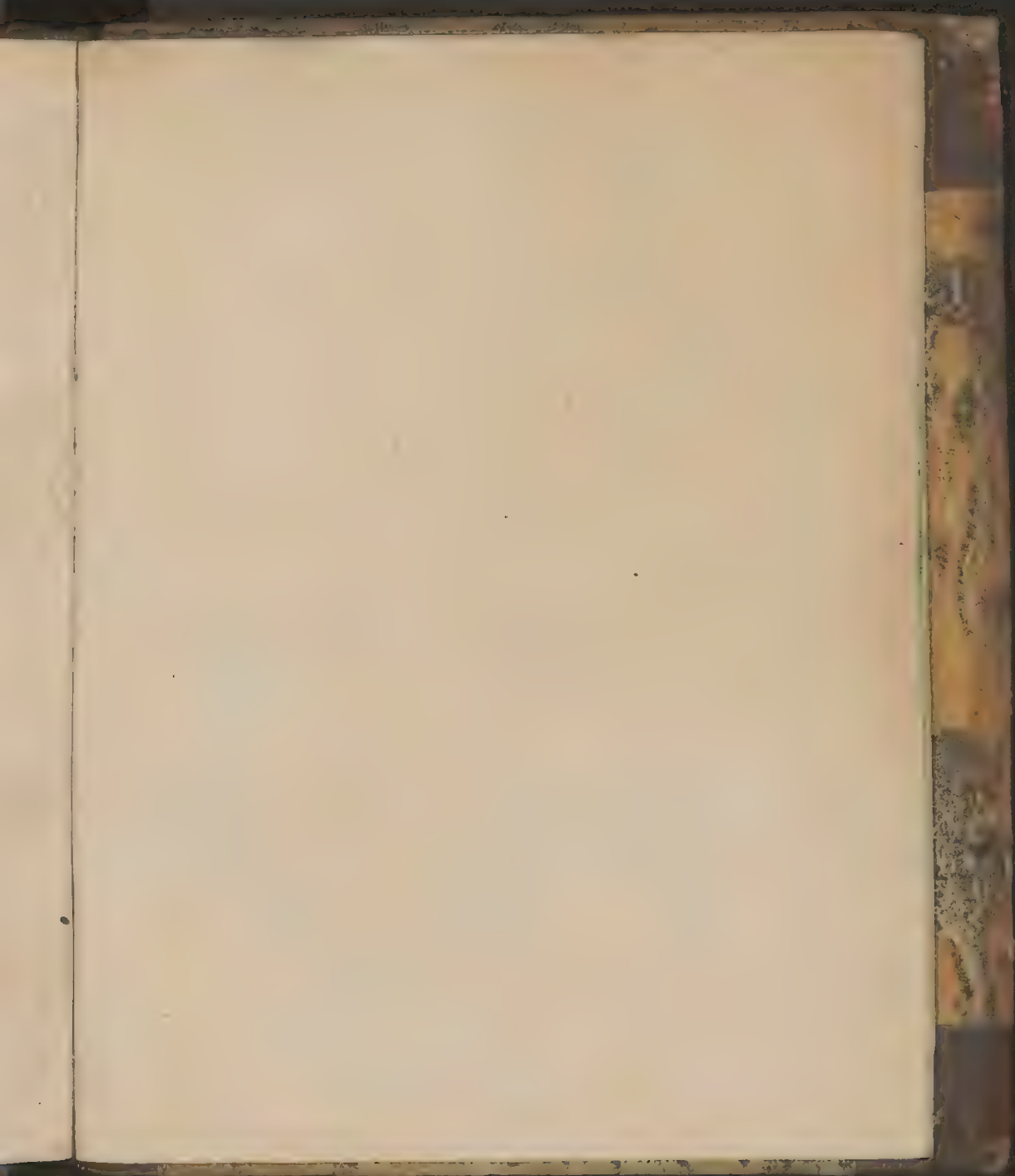
Nawróć

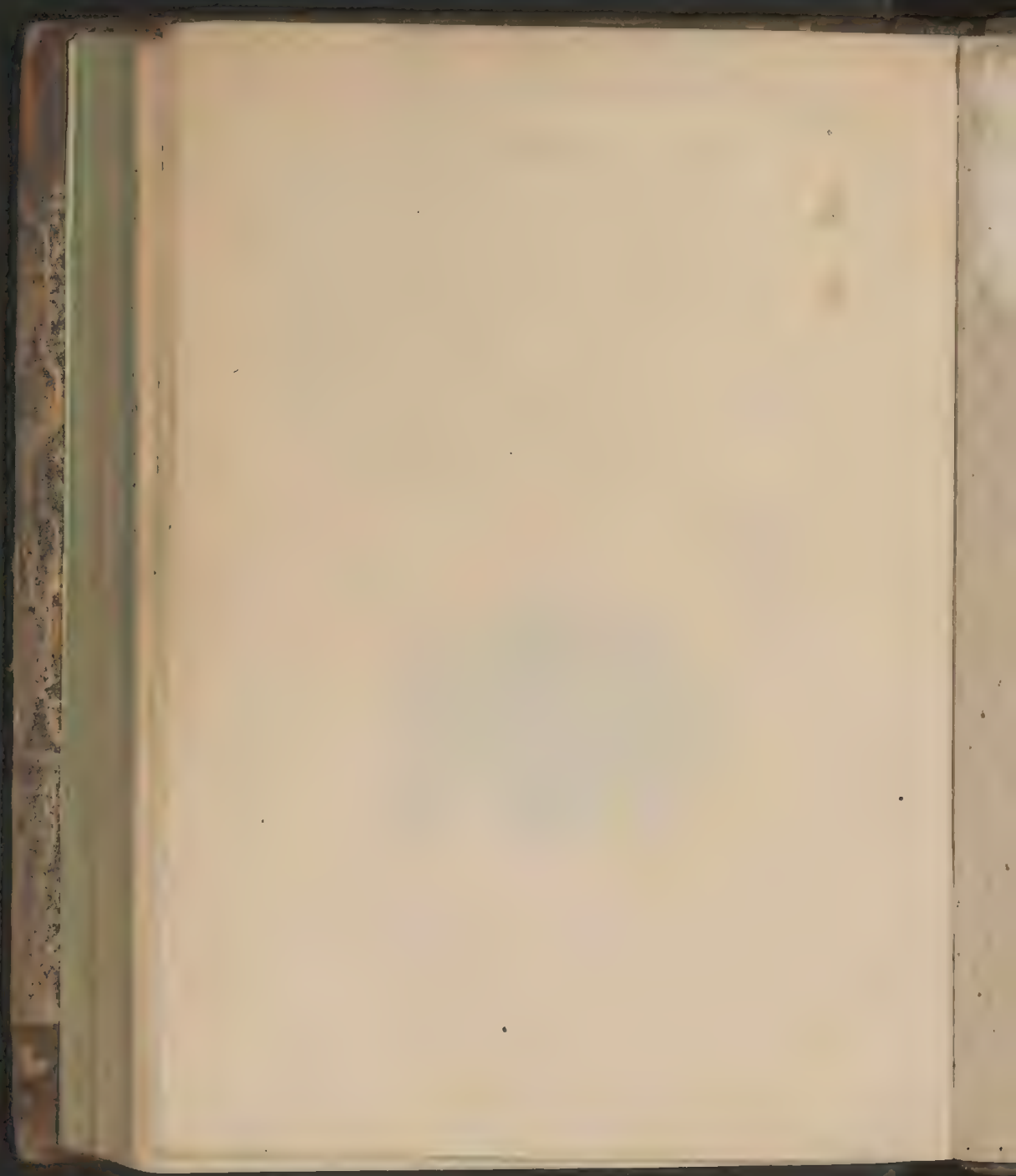
*Nawróć nas Pánie Wszechmocny do siebie,
 A my cię będziemy na ziemi i w Niebie
 Wzywać i wielbić, gdy wznowisz nasze dni,
 Iáko z początku w modlitwie powśedni.*

*Alc, żeś umknął łaski swoiey zgoła
 Dla tego, áni sercá, áni czoła
 Zaden z nas podnieść do ciebie nie może,
 Boś się rozgniewał bez miary ó BOZE.*

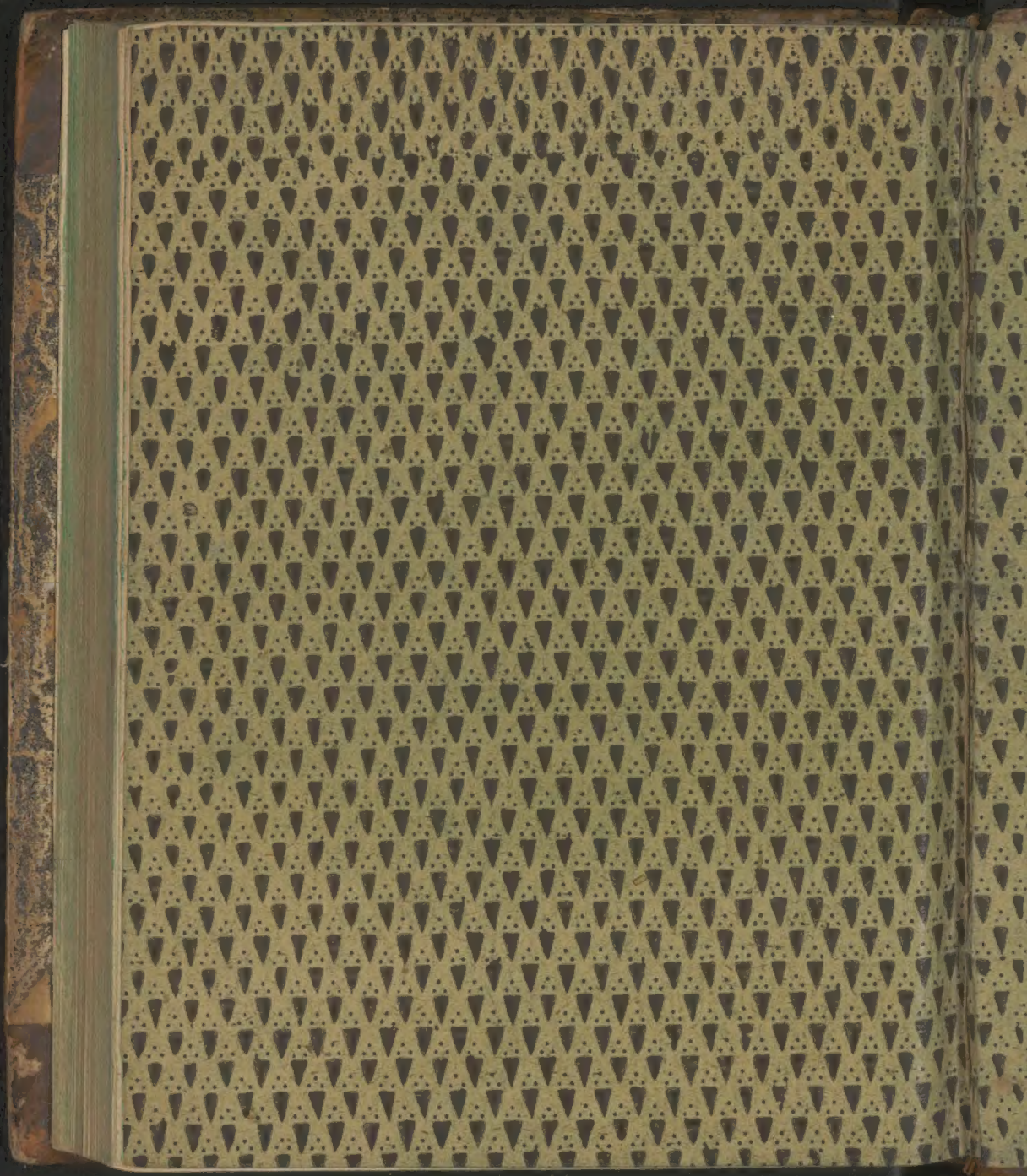
K O N I E C.











Biblioteka Jagiellońska



str0026073

